

Dorota Schrammek



Niezłotka



Dorota Schrammek



SZARA GODZINA

Wszystkie prawa zastrzeżone. Zarówno cała książka, jak i jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Wydawnictwa Szara Godzina s.c.

Projekt okładki i stron tytułowych
Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Redakcja
Justyna Nosal-Bartniczuk

Zdjęcia na okładce
© *olly* | *Fotolia.pl*

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej
Grzegorz Bociak

Korekta
Barbara Kaszubowska

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest zupełnie przypadkowe.

Wydanie I, Katowice 2017

Wydawnictwo Szara Godzina s.c.
biuro@szaragodzina.pl
www.szaragodzina.pl

Dystrybucja wersji drukowanej: DICTUM Sp. z o.o.
ul. Kabaretowa 21, 01-942 Warszawa
tel. 22-663-98-13, fax 22-663-98-12
dystrybucja@dictum.pl
www.dictum.pl

© Copyright by Wydawnictwo Szara Godzina, 2017

ISBN 978-83-65684-31-8

Kinga spojrzała przez okno. Był marzec, więc o siódmej powinno już się rozjaśniać. Miała jednak wrażenie, jakby dopiero co nastąpiła noc. Dzwoniący budzik nie pozostawiał złudzeń co do tego, że jednak jest poranek. Słyszała krzątającą się po kuchni matkę. Szumiał czajnik. Na pewno przygotowywana jest herbata. Od lat to samo... Jednego dnia herbata, drugiego kakao. Dzisiaj dostanie kanapki z serem i z pomidorem, jutro z kielbasą krakowską i z ogórkiem. Wszystko tak przewidywalne, jak całe życie rodzicielki. Zaraz na pewno zajrzy do pokoju córki, by sprawdzić, czy wstała. Dziewczyna zakryła twarz kołdrą.

Po chwili w przedpokoju rozległy się kroki. Słyszając delikatne pukanie do drzwi, Kinga jeszcze szczerzej się przykryła.

– Córeczko, trzeba wstawać.

Nie zareagowała.

– Już czas. – Mama podeszła do łóżka, by ściągnąć z niej kołdrę.

– Zostaw to! – Dziewczynka syknęła i nerwowo poruszyła nogami, podkulając je. – Wstanę za pięć minut.

– Znam cię i wiem, że nie wstaniesz. Biegnij do łazienki, póki ja jej nie zajmę.

W Kindze narastała złość. Koniecznie musiała ją na kimś wyładować.

– Makijaż chcesz robić?! I tak ci nie pomoże – zarechotała nieprzyjemnie. – Tata też tak sądzi. Zapytaj go.

Wiedziała, że każdym słowem sprawia matce przykrość. Znała jej ugodowy charakter, więc była pewna, że za niegrzeczne zachowanie nie spotka jej kara. Miała rację. Kobieta jakby nigdy nic zaczęła poprawiać książki na półce. Dziewczynka głośno westchnęła i podniosła się z pościeli.

– Wyprasuj mi niebieską koszulę – minęła matkę, nie patrząc w jej kierunku – która będzie pasować do dzinsowej spódniczki.

– Jest zimno i pada deszcz. Może założysz coś cieplejszego?

– Najchętniej ubierałabyś mnie we włosiennicę! Tak się składa, że nie lubię twojej zakonnej mody – prychnęła nastolatka. – Wezmę twój niebieski cień do powiek.

– Wiesz, że nie możesz malować się do szkoły...

Odpowiedziała jej kpiąca cisza, a potem głucho trzaśnięcie drzwi łazienki.

Kinga popatrzyła z satysfakcją na swoje odbicie w lustrze. Odegrała na mamie zły nastrój. Najwyższy czas przygotować się do szkoły. Przekręciła klucz, aby nikt jej nie przeszkadzał, i zabrała się za toaletę. Pół godziny później była gotowa do wyjścia.

– Nie zjesz śniadania?

– Już pomalowałam usta.

Nałożona pomadka prezentowała się perfekcyjnie.

– Córeczko, masz dopiero trzynaście lat!

– Za kilka miesięcy czternaście. – Skrzywiła się. – Wszystkie moje przyjaciółki się malują.

Skłamała. Robiły to zaledwie dwie – Emilia i Klaudia. Pierwsza, długonoga blondynka, marzyła o karierze modelki. Druga natomiast chciała zostać aktorką. Makijaż wydawał się nieodłącznym atrybutem przyszłości dziewcząt, dlatego im wcześniej zaczynały eksperymentowanie z nim, tym – według nich – lepiej. Zazdrościły Kindze, która miała za sobą kontakt z prawdziwą charakteryzatorką i występ przed kamerami.

Nastolatka od najmłodszych lat ujawniała talent muzyczny. Uwielbiała śpiewać! Na umiejętnościach szybko poznał się ojciec i zapisał córkę do nauczycielki zajmującej się emisją głosu. To ona stwierdziła, że Kinga odniesie sceniczny sukces. Dziewczyna występowała na wszelkich akademiach szkolnych, poruszając publiczność barwą i głębią wokalu. Tata chciał czegoś więcej i zgłosił nastolatkę do konkursu organizowanego przez ogólnopolską telewizję. Kinga przeszła wszystkie etapy i dostała się do ścisłego finału. Trafiała do innego świata. Kamery, znane osoby, błyskające flesze aparatów fotograficznych, reporterzy z popularnych czasopism młodzieżowych – to wszystko miała na wyciągnięcie ręki. Makijażystkę także. Polubiła tę mocno ekscentryczną, wytatuowaną trzydziestolatkę z pofarbowanymi na niebiesko włosami. To ona przekazała Kindze wiele trików, które ta skrupulatnie stosowała.

Jedyną niezadowoloną osobą była matka. Nie podobały się jej pomysły męża. Uważała, że córka powinna się uczyć, a nie brać kilkutygodniowe zwolnienia ze szkoły, by mieć czas na nagrania w telewizji. Nie przekonywały jej nawet sukcesy Kingi i kolejne etapy teleturnieju. Gdy dotarła do finału, do Warszawy pojechał z nią tylko ojciec. Matka oglądała transmisję w telewizji. Początkowo nie poznała swojego dziecka. Na ekranie stała mocno wymalowana nastolatka z natapirowanymi włosami, sterczącymi od ogromnej ilości lakieru, wcale niewyglądająca na trzynaście, a na szesnaście lat! Kinga zajęła drugie miejsce. Wszyscy znajomi gratulowali. Dyrekcja szkoły przygotowała specjalny apel poświęcony utalentowanej uczennicy, a burmistrz wysłał list gratulacyjny. Matce nie pozostało zatem nic innego, jak cieszyć się razem z nimi.

– Kinga, nie siedź tyle przed lustrem! – strofowała rodzicielka.

Dziewczyna, odkąd wróciła z Warszawy, coraz dłużej przebywała w łazience.

– Daj jej spokój – odzywał się ojciec znad gazety. – Musi czuwać nad swoją karierą. Wygląd jest istotny.

Przekonywania matki, że najważniejsza jest nauka, trafiały w próżnię.

– Tak było dawniej. Teraz w inny sposób odnosi się sukces. – Słyszała od męża. – Kinga nie może stać ze swoim talentem w kącie i czekać, aż ktoś ją znajdzie.

Tata robił wszystko, aby talent córki był znany wszem wobec i każdemu z osobna. Przygotował dziewczynie stronę internetową i zachęcił, by korzystała z portali społecznościowych. Robiła to chętnie, wstawiając swoje zdjęcia i pozdrawiając wielbicieli. Była obecna na wszystkich miejskich imprezach, uświetniając je swoim głosem. Kinga stała się numerem jeden w ich niewielkim miasteczku!

– Mamo, podpisz listę ocen! – Rzuciła kartkę na kuchenny stół. Zanim kobieta złożyła podpis, przeczytała wszystko uważnie.

– Znowu dostałaś niedostateczny z matematyki? – Spojrzała zaskoczona. – Kiedy? Za co? Dlaczego nie powiedziałaś?!

– Już wiesz. I co to zmienia? – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Mieliśmy sprawdzian z ułamków.

– Nie rozumiesz ich?

– Rozumiem. Ale pani Pająk uwzięła się na mnie i stąd te oceny. Każde zadanie rozpoczęłam, ale zabrakło mi czasu, żeby skończyć.

Mama z zatroskaną miną podpisała dokument.

– Może weźmiemy ci korepetycje? Jak tak dalej pójdzie, nie zdasz do kolejnej klasy.

Kinga się roześmiała.

– Jestem gwiazdą i dumą szkoły. Nie pozwolą mi nie zdać. Pa!

Wybiegła z domu spóźniona na pierwszą lekcję.

* * *

Weronika z trudem omijała kałuże. Nie miała daleko do szkoły, jednak dzisiaj poruszała się wolniej niż zwykle. Nie obawiała się, że pochłapie swoje ubranie – nogi miała zabezpieczone folią przeciwdeszczową – ale nie chciała pobrudzić mijających ją przechodniów. Szybki wjazd w wypełnioną brudną wodą wyrwę mógł skończyć się przykro dla mijających ją ludzi. Ci jednak byli już przyzwyczajeni do dziewczynki. Usuwali się z drogi na widok inwalidzkiego wózka sygnalizującego obecność przyjemnym, niezbyt głośnym dzwonkiem i migającymi światłami.

Dziewczynka z ulgą pokonała ostatnie metry chodnika i wjechała na szkolne podwórze. Nie obawiała się już o pobrudzonych przechodniów, ale pozostał inny strach. Ciekawe, czy mimo brzydkiej pogody Paweł na nią czeka. Podjechała pod główne drzwi, ale nie zauważyła nikogo. No, jasne... Kto czekałby w taką pogodę?! Będzie musiała poradzić sobie sama. Drzwi szkoły były zamknięte. Uczęszczała tu już dwa miesiące, ale nadal miała wrażenie, że o niej nie pamiętają. Zresztą dlaczego mieliby to robić?! Ponieważ jest niepełnosprawna? Odczuła mocne drżenie w przykurczonych palcach. Tak reagowały jej stawy na deszczową pogodę.

Przez chwilę stanął jej przed oczami pierwszy dzień tutaj. Wszystko wydawało się takie obce, ogromne i zimne – kompletnie odmienne od integracyjnej szkoły, do której chodziła w niewielkiej miejsco-

wości pod Warszawą. Tamtą placówkę znała od lat. Miała tam podobne do siebie przyjaciółki – Kasię z autyzmem, Agnieszkę z dystrofią mięśni. Weronika cierpiała z powodu porażenia mózgowego.

– Gdy się urodziłam, byłam mniejsza od torebki cukru. – Pamiętała swoje przywitania z innymi dziećmi.

– Ja też!

– A ja nieco większa, ale bez oddechu!

Dzieci przekrzykiwały się radośnie, jakby żadne z nich nie zdawało sobie sprawy, że w chwili narodzin ich życie wisiało na włosku. Wydawały się pogodzone z niepełnosprawnością. Otoczone były podobnymi osobami. Do poprzedniej szkoły Weronika uczęszczała przez sześć lat i nie mogła pogodzić się ze zmianą, jaka nastąpiła pół roku temu.

– Jak to wyprowadzamy się? – Dziewczyna starała się mówić wolno, aby jej mowa była wyraźna. Gdy się denerwowała, język jej się plątał i napinały struny głosowe.

– Musimy. Nie dam rady utrzymać mieszkania i nas z zasiłku, który otrzymujemy na ciebie. Moja mama zmarła kilka miesięcy temu. Jak wiesz, to ona opłacała twoje zabiegi, rehabilitację, dokładała się do naszego czynszu... – Po twarzy matki potoczyła się łza. Nie wspominała córce, że kilka dni wcześniej zmuszona została wypisać ją z zajęć, na które ta uczęszczała od lat. Nie dodała też o bezsenności i gorączkowym rozmyślaniu, co dalej zrobić. Wyjście wydawało się jedno.

– Poproś ojca o pomoc – zaproponowała Weronika.

– Już to zrobiłam.

Nastolatce wystarczył rzut oka na twarz rodzicielki, by wiedzieć, że nie dostała niczego poza ogromnym upokorzeniem. Nie udał się ten tata. Nie dość, że zmył się zaraz po narodzinach dziewczyny, twierdząc, że przerasta go sytuacja, to jeszcze niełożył na dziecko nic ponad to, co zatwierdził sąd. Było to kroplą w morzu potrzeb. Weronika jakoś nigdy specjalnie za nim nie tęskniła. Pewnie dlatego, że kompletnie nie znała człowieka, który w akcie urodzenia figuruje jako jej ojciec.

– Co powiedział? – spytała.

– Twierdzi, że jest bez pracy.

Obie wiedziały, że to kłamstwo wymyślone na poczekaniu.

– I co teraz? – Weronika podniosła głowę w stronę matki, aby znaleźć cień radości sugerujący, że wszystko się ułoży.

– Będziemy musiały wyprowadzić się do mieszkania po babci.

– Nie! – Dziewczyna z całej siły ścisnęła metalowe rurki wózka, na którym siedziała. Chciała poczuć ból. Nie pomogło. Zaczęła kręcić nerwowo głową na boki i mówić zbyt szybko. W takich momentach jedynie matka ją rozumiała. – Nie! Tu mam szkołę i rehabilitację. Tu mam przyjaciół!

Łzy lały się strumieniami po twarzach mamy i córki.

– Nie możesz sprzedać tamtego mieszkania?

Kobieta pokręciła głową.

– Dostałybyśmy za nie zbyt mało pieniędzy, aby utrzymać się tutaj. W Trzebiatowie też znajdziemy odpowiednich rehabilitantów. W miejscowości obok jest stadnina koni. Szkoła również ci się spodoba.

Weronika wzdrygała się na samą nazwę: Trzebiatów. Brzmiała, jakby należała do miasteczka położonego na końcu świata, a nie tuż nad morzem. Przecież tak miło wspominała je z krótkich odwiedzin u babci! Rzadkich, bo była tam zaledwie trzy razy, jednak niewielka miejscina urzekła ją. Ale żeby zamieszkać tam na stałe?!

– Zmianę otoczenia doradza też twoja lekarka. Alergia atakuje cię coraz częściej, a napady duszności są poważniejsze. Na północy Polski panuje zupełnie inny klimat.

Na nic zdały się prośby Weroniki. Mama podjęła już decyzję.

Pewnego ranka przyjechał samochód ciężarowy i pracownicy zajęli się przeprowadzką. Wielu sprzętów nie zabrały, rozdając je lub wyrzucając, jakby nie chciały ciągnąć za sobą nadmiernego balastu.

Trzebiatów przywitał je deszczem. Humor nastolatki był równie podły jak pogoda. Całe szczęście, że trzeba było pomóc mamie w rozpakowywaniu, nie było zatem czasu na przykre rozmyślenia. Po tygodniu były już jako tako urządzone. Weronice, choć za nic nie

przyznałaby tego głośno, spodobał się niewielki pokoik z ciekawym widokiem, który został dla niej przeznaczony. Okna wychodziły na Stare Miasto i ratusz. Kolorowe kamieniczki, jedna obok drugiej, tworzyły wielobarwny czworokąt. Ich budynek miał kolor bladoróżowy. Jako jeden z nielicznych posiadał mieszkanie na parterze od strony ulicy, a nie od podwórza. Nieduże, ale im wystarczyło. Korytarz był szeroki, więc na szczęście mieścił się w nim wózek dziewczyny. Usunięto progi, aby poruszanie się nie sprawiało problemu.

Zanim wprowadziły się na nowe miejsce, mama zleciła odświeżenie mieszkania i niewielkiego antykwariatu znajdującego się po sąsiedzku. On także należał do babci. Został zamknięty po jej śmierci. Weronika pamiętała specyficzny zapach starości połączony z czymś, czego nie potrafiła określić. Może to historia? W antykwariacie można było nabyć praktycznie wszystko, co tylko interesowało pasjonatów. Stare książki, zabytkowe lampy, znaczki pocztowe, odznaczenia, porcelana – było tego tak dużo, że dziewczynka starała się nie ruszać, by nie uszkodzić delikatnych eksponatów. Mama nie miała jednak ochoty prowadzić dalej interesu babci.

– Nie ma z tego pieniędzy – odparła smutno. – A ja muszę zarabiać. Może wyprzedam towar i urządzę tu sklep z pamiątkami?

Część rzeczy z antykwariatu oddała do muzeum znajdującego się w Pałacu nad Młynówką. Tam była siedziba domu kultury, którym zarządzała przyjaciółka mamy z dawnych lat. Ucieszyła się z wielu zabytkowych przedmiotów, od razu dostrzegając ich historyczną wartość. Weronika błyskawicznie polubiła sympatyczną Renatę – niewysoką, drobną blondynkę mówiącą cichym, ale stanowczym głosem i patrzącą zawsze prosto w oczy. Jakże inna od ludzi, którzy najchętniej udawaliby, że nie zauważają kalekiej dziewczyny! Ona traktowała Weronikę normalnie.

– Zapomniałam, że jeździsz na wózku – powiedziała, gdy oprowadzała nastolatkę po pałacowych pokojach.

Weronika miała problemy z przejechaniem przez wąskie drzwi. Trzeba było otworzyć ich drugą część. Jednak to, co usłyszała, było dla niej prawdziwym komplementem!

Pani Renata z dumą opowiadała o wielu możliwościach spędzania wolnego czasu w domu kultury.

– Mamy kółko plastyczne, literackie, poetyckie, językowe, fotograficzne...

Dziewczyna żywo się zainteresowała. Od roku robienie zdjęć było jej pasją, a przy okazji możliwością ćwiczenia niesprawnych palców. Gdy dostała w prezencie aparat, początkowo była niezadowolona. Zabierała go na spacer, ale fotografowała od niechcienia, nie przywiązując wagi do efektu. Jej doskonale oko dostrzegł nauczyciel od informatyki.

– To twój blog? – Zerknął przez ramię dziewczyny, przechodząc obok niej na zajęciach. – Twoje fotografie?

Nieśmiało przytaknęła.

– Popatrz. – Przysiadł obok. – Tu powinnaś wyostrzyć. Następne jest ciekawie ujęte, ale skupiłbym uwagę na drzewie, człowieka zostawiając nieco zamglonego. Jest taki specjalny program do poprawiania zdjęć...

Krok po kroku wprowadzał Weronikę w świat fotografii. Tak mocno wciągnęło to dziewczynę, że prawie nie rozstawała się z aparatem. Dokumentowała nim wszystko: przyrodę, zwierzęta, domy, samochody. Jednak największą przyjemnością było robienie zdjęć ludziom w ruchu, szczególnie sportowcom. Wczoraj, gdy był piękny, słoneczny dzień, uwieczniła na nich Pawła. Był dopiero marzec, ale chłopak już trenował na kajaku, przygotowując się do mistrzostw Polski. Pomachał do niej, gdy przepływał obok przystani. Zrobiła w tym momencie wspaniałe ujęcie sportowca, którego sylwetka doskonale prezentowała się na tle zachodzącego słońca.

Miała zamiar dzisiaj powiedzieć mu o tych zdjęciach, ale chłopak nie czekał na nią przed szkołą. Paweł był wyznaczony do pomagania jej w poruszaniu się wózkem po szkolnych korytarzach. Placówka, do której zapisała ją mama, początkowo przerażała. Podjazd dla osób niepełnosprawnych był z tyłu budynku, wiodąc przez podwórze akurat dziś pełne wody i błota. Prace na nim rozpoczną się dopiero w kwietniu. Weronika podjechała pod główne wejście. Prowadziły

do niego trzy schodki. Paweł zawsze zwoływał chłopaków, którzy pomagali mu wnosić wózek do środka. Dziewczyna nie była ciężka. Ważyła niespełna pięćdziesiąt kilogramów. Dla kilku rosnących nastolatków nie stanowiło to problemu. Każdego dnia wnosili ją także na piętro, bo tam odbywały się lekcje. Jak ma poradzić sobie dzisiaj? W dodatku jest już po dzwonku! Z powodu złej pogody jechała wolniej, co groziło spóźnieniem na pierwszą lekcję. Co prawda mama oferowała pomoc, ale dziewczyna odmówiła. Wiedziała, że dzisiaj jest ważny dzień – otwarcie sklepu z pamiątkami i lokalnym rękodziełem. Chciała oszczędzić mamie dodatkowego stresu.

Drzwi główne były zamknięte, nikt zatem nie zauważył niepełnosprawnej nastolatki próbującej osłonić się od padającego deszczu. Drżała z zimna, kuląc się w sobie. Czuła, jak jej powykęcane palce zaczynają drętwieć. Próbowwała włożyć je pod kurtkę, ale zgrabiałość nie dawała się wcisnąć pod spód. Obawiała się, że zaraz zacznie drzeć cała, bardziej ze zdenerwowania niż z zimna.

Nagle usłyszała szybkie kroki na mokrym bruku. Ktoś na obcasach zbliżał się od strony parkingu. W ostatniej chwili poznała zasłoniętą kapturem i modnym szalem dziewczynę.

– Kinga! – zawołała Weronika.

Pędząca do szkoły nastolatka była tak opatulona, że nie widać było nawet jej oczu. Niepełnosprawna poznała ją po butach i dzinsowej spódnicy. Tylko gwiazda mogła pozwolić sobie dzisiaj na taki strój. Gdy usłyszała swoje imię, jakby przyspieszyła.

– Kinga!!! – Niepełnosprawna powtórzyła zdecydowanie głośniej.

Nastolatka przystanęła i niechętnie się odwróciła. Rozejrzała się, czy nikt jej nie obserwuje, i złapała za klamkę drzwi.

– Kinga, pomóż mi! Zawołaj kogoś, kto podniesie wózek. Paweł chyba jeszcze nie przyszedł, ale może woźny gdzieś tam chodzi.

Nastolatka wzruszyła ramionami.

– Poczekaj do następnego dzwonka. Na pewno część nauczycieli wyjdzie na papierosa i pomogą ci. Ja już jestem spóźniona.

– Proszę! – odezwała się Weronika, ale tym słowom towarzyszył trzask zamykanych drzwi. Wiatr powiał jakby jeszcze mocniej.

Dziewczyna skuliła się w sobie, próbując ochronić wychłodzone ciało przed deszczem. Po jej twarzy spływały łzy.

* * *

– Znowu się spóźniłaś. – Pani Pająk wymownie spojrzała na zegarek, a zaraz potem na wbiegającą do klasy Kingę. – Co tym razem?

– Dzień dobry – wydusiła zdyszana dziewczyna.

Ostatnie metry pokonała w błyskawicznym tempie. Znała doskonale nauczycielkę od matematyki, która nie lubiła spóźnień. Nie lubiła też leniwych, nic nierozumiejących uczniów. Starła się każdą lekcję wykorzystać na jak najefektywniejsze przekazanie zasad królowej nauk. Szczyciła się wysokimi notami z przedmiotu, w który wkładała całe swoje zawodowe serce. Irytowały ją jedynie osoby, które – mimo poświęconego czasu i energii – nie wynosiły z zajęć kompletnie nic. Taką uczennicą była spóźniona nastolatka.

Kinga nigdy nie wyróżniała się nadmierną inteligencją, ale była sympatyczną dziewczyną. Sporo czasu poświęcała urodzie i muzyce, stała też na czele zespołu tanecznego. Z matematyki miała średnie oceny. W ostatnich miesiącach jednak rażąco opuściła się w nauce. Zawaliła dwa najważniejsze sprawdziany, nie wspominając o tym, że wiele zajęć po prostu opuściła. Wyjeżdżała na jakieś konkursy do stolicy, a przecież nauka powinna być najważniejsza! Kilkutygodniowa nieobecność nie wpływała dobrze na Kingę. Widać było, że podczas wyjazdu dziewczyna niewiele się uczy. Nauczycielka była nawet w tej sprawie u dyrektorki, ale tamta prosiła, by poczekać do rozstrzygnięcia konkursu. Gdy Kinga dostała się do finału...

– Proszę patrzeć na nią pobłażliwie. Jest naszą dumą, reprezentuje szkołę i miasto. – Pani Lubczyńska skupiła wzrok na dokumentach, które przed nią leżały.

– Ona musi się uczyć!

– I uczy się. Na tyle, na ile jej czas pozwala. – Dyrektorka gestem wskazała, że nauczycielka może opuścić jej pokój.

Przymykano więc oko na coraz większe braki Kingi. Pani Pająk poświęcała jej dużo czasu na lekcjach, ale specjalnych efektów nie

było widać. Dziewczyna kompletnie lekceważyła to, co starała się przekazać jej nauczycielka. Kolejne jedyńki zostały zapisane w dzienniku.

– Siadaj na swoje miejsce i skup się – poleciła Kindze. – Skup się wybornie, abym nie musiała dwa razy powtarzać. Wybornie!

To od tego słowa wziął się przydomek nauczycielki. Żaden uczeń nie mówił o niej po nazwisku. „Wybornie zrobione zadanie”, „wybornie napisany sprawdzian”, „wyborna odpowiedź” – belferka nie zdawała sobie sprawy, że używa tego określenia w nadmiarze. Uczniowie błyskawicznie przypięli jej łatkę Wybornej.

– Odnotowuję kolejne spóźnienie. – Popatrzyła groźnie znad okularów. – Dwóch osób w ogóle nie ma: Pawła i Weroniki. Nie wiecie, co się z nimi dzieje?

– Paweł ma kontrolną wizytę u lekarza przed zawodami – odpowiedział któryś z kolegów.

– A co z Weroniką?

W klasie zapanowała cisza. Kinga pochyliła głowę, wyjątkowo skupiając uwagę na cyferkach w zeszycie.

– Pewnie chora – odpowiedziała nauczycielka sama sobie. – Wyborna pogoda za oknem!

Przez klasę przebiegł szmer wesołości. Po chwili wszyscy zajęci byli liczeniem. Znajdowali się akurat w połowie zadania, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – Pani Wyborna spojrzała, kto wchodzi.

– Przepraszamy za spóźnienie. – Klasa odwróciła się na głos zapanowanego Pawła. Wpychał wózek z Weroniką przez próg. Dziewczyna drżała, a spod przemoczonego kaptura wyłaniały się mokre włosy. Koła wózka, brudne i mokre, zostawiały na podłodze widoczny ślad.

– Przepraszam – wyszeptała Weronika.

Zaczynała ogarniać ją nerwowość. Nie lubiła być w centrum uwagi, a tak się teraz czuła, gdy wzrok każdej osoby w klasie spoczywał na niej i na Pawle. Powoli ruszała głową na boki. Miała wrażenie, że cofnęła się o dwa miesiące i znajduje się przed tymi ludźmi po raz pierwszy. Wtedy także każdy się jej przyglądał. Nigdy wcześniej nie

mieli niepełnosprawnej osoby w klasie.

– Weroniko, podjedź do ławki obok kaloryfera. Tam się rozgrzejesz. – Nauczycielka przejęła inicjatywę. – Kamil, siedzisz przed nią, więc przekręć grzałkę do oporu. Artur, idź po sprzątaczkę. Niech przetrze podłogę. Reszta klasy wraca do liczenia. Macie jeszcze piętnaście minut lekcji. Idealny czas na skończenie zadania. Wybornie!

Głowy pochyliły się nad zeszytami, a Weronika odetchnęła z ulgą. Z trudem ściągnęła przemoczoną bluzę i rozłożyła ją na kaloryferze. Powoli wracało czucie w palcach, choć ołówek nie była w stanie jeszcze utrzymać. Z wdzięcznością spojrzała w stronę Pawła. Miała szczęście, że te badania wypadły mu wcześniej rano. Był ogromnie zaskoczony, gdy spotkał ją pod szkołą.

– Spóźniłam się i drzwi były już zamknięte – skłamała.

Nie chciała wspominać o Kindze, którą prosiła o pomoc. Nie lubiła donosić na innych. Zresztą, nikt nie uwierzyłby, że klasowa gwiazda zachowuje się w taki sposób wobec niej.

Weronika przypomniała sobie pierwsze zetknięcie z Kingą. Było to wtedy, gdy wjechała do klasy na wózku, a na twarzach nowych koleżanek i kolegów wymalowało się niemałe zaskoczenie. Także na twarzy Pawła. Tylko Kinga miała wypisaną ulgę, której towarzyszył lekko pobłażliwy uśmiezek. Podeszła do niej podczas przerwy, wraz z nieodłącznym – jak później zauważyła Weronika – towarzystwem dziewczyn.

– Pamiętaj, zawsze możesz na nas liczyć – mówiła słodkim głosem. – Podprowadzimy wózek, gdzie tylko będziesz chciała, i przyniesiemy ci wszystko.

– Nie trzeba, dziękuję – odparła stanowczo niepełnosprawna. – Mam nowoczesny pojazd, zwrotny i niewielki, więc doskonale dam sobie radę sama.

– Trudno. Pamiętaj, że proponowałam pomoc. – Kinga wzruszyła ramionami. Powiedziała to na tyle głośno, że pół klasy spojrzało w ich kierunku.

– Nie odrzucam jej całkowicie. – Weronika poczuła się głupio. Niepotrzebnie tak zareagowała. – Na pewno zgłoszę się, gdy będę cze-

gość potrzebować. Bywa, że mam problemy w toalecie. Wtedy chętnie...

– W toalecie mam ci pomagać?! – Klasowa gwiazda aż się wyprostowała. – Myślałam, że takie osoby jak ty noszą pampersy!

Przyjaciółki Kingi zachichotały, patrząc na siebie porozumiewawczo.

– Załatwiam swoje potrzeby tak samo, jak każda z was. Czasem potrzeba jedynie przytrzymania drzwi, żebym wjechała do środka. To wszystko.

– Ale cię zgasiła! – roześmiał się któryś z kolegów.

Kinga spojrzała w jego stronę ze złością.

– Jak taki mądry jesteś, sam zaprowadzaj ją do toalety!

– Przecież ty poszłaś do Weroniki z propozycją pomocy. Albo pomagasz, albo twoje słowa nie są nic warte.

Nastolatka na wózku poczerwieniała ze wstydu. Ta sytuacja była dla niej krępująca.

– Nie słuchaj ich. Ja bardzo chętnie pomogę. – Usłyszała głos za swoimi plecami. – Daj tylko znać, co mam robić.

Obejrzała się. Tuż obok stał Paweł. Poznała go na pierwszej lekcji. Był przewodniczącym II c, do której właśnie zaczęła uczęszczać. To jego nauczycielka wyznaczyła do organizowania chłopców w celu wnoszenia i znoszenia wózka z Weroniką po schodach.

Od razu można było wyczuć, że koledzy czują respekt przed nim. Uciszyli się, wpatrzeni w niego jak w obraz. Dopiero po kilku dniach dziewczyna dowiedziała się, że imponował im osiągnięciami sportowymi i talentem matematycznym. Był mistrzem Polski juniorów w kajakarstwie. Często spędzał czas na zgromadzeniach, ale nie zaważał przy tym nauki. Wręcz przeciwnie. Gdy wracał, zaliczał każdy sprawdzian śpiewająco. Na trening poświęcał całe popołudnia. Był umięśniony, pachniał wiatrem i wodą. Część koleżanek z klasy दरzyła się w przystojnym sportowcu, on jednak nie wyróżniał żadnej z nich.

– Moja młodsza siostra także jest niepełnosprawna – zdradził któregoś razu. – Wiem, jak bywa ci trudno.

I to było wszystko. Nie nastąpiły żadne litościwe spojrzenia czy teksty. Po prostu Paweł traktował Weronikę jak każdą inną dziewczynę, której od czasu do czasu trzeba było pomóc. Każdego ranka czekał na nią przed wejściem do szkoły, wiedząc, że nie poradzi sobie bez niego.

– Jeszcze raz cię przepraszam, że nie mogłem być rano. – Paweł kajał się, gdy zadzwonił dzwonek i pani Wyborna opuściła klasę.

– Nic się nie stało. – Nie patrzyła mu w oczy.

– Naprawdę nikt z klasy nie przechodził obok ciebie?!

Pokręciła głową, spuszczając wzrok. Chłopak oddalił się, ale zaraz na ławce pojawił się cień innej osoby.

– Wybierasz się jutro z nami do Gryfic? – Usłyszała wyjątkowo miły głos Kingi.

– Cała klasa przecież jedzie. – Weronika wzruszyła ramionami.

– Tak, ale część wraca do Trzebiatowa po zakończeniu filmu, a ja, Emi i Klaudia zostajemy jeszcze na zakupach. Fajnie by było, gdybyś poszła z nami. Wiele sklepów robi promocję z okazji Dnia Kobiet. Warto obkupić się w galerii.

Weronika przyjrzała się dziewczynie uważnie. Czyżby tą nieoczekiwaną propozycją chciała zrewanżować się za poranne zachowanie?

– Jak miałybyśmy stamtąd wrócić? Widzisz przecież, że jestem kaleką na wózku inwalidzkim. – Niepełnosprawna delectowała się każdym wypowiedzianym słowem, obserwując rosnący rumieniec na policzku Kingi.

– Mój ojciec zabierze nas po pracy. Ma osobowego busa. Zmieści się tam twój pojazd.

Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu.

– To jak, zgadzasz się? Zależy nam bardzo...

Weronika starała się wyczuć fałszywość w jej głosie, ale jej tam nie było. Kinga wydawała się skruszona. Widać gnębiły ją wyrzuty sumienia.

– Porozmawiam z mamą i wieczorem napiszę ci wiadomość.

– Będę czekała. – Nastolatka uśmiechnęła się i zadowolona odeszła do przyjaciółek.

* * *

– Zmęczona jesteś?

Dziewczyna wjechała do salonu i zatrzymała się przy kanapie, na której siedziała matka. Kobieta ściągnęła okulary z nosa i potarła powieki. Odłożyła trzymane w ręku dokumenty.

– Trochę. Przeglądałam właśnie faktury, które dostałam wraz z dostawą towaru. Chyba wszystko się zgadza. Jeszcze nie mam rozeznania i nie wiem, jakie pamiątki będą sprzedawać się najlepiej. Na pewno słonie, ale przecież nie możemy mieć półek wypełnionych tylko nimi!

Obie się roześmiały.

– Zamówiłaś też te ładne kartki pocztowe? Te trójwymiarowe?

– Tak. Nawet było kilka osób, które o nie pytały. Trzebiatów zwieźdzały dzisiaj dwie grupy seniorów z uzdrowiska. Każdy chciał zaopatrzyć się w taką pamiątkę. Kiedy podsunęłam im figurki słoni i opowiedziałam o legendzie, też chętnie je kupowali.

Weronika przypomniała sobie opowieść, jaką uraczyła ją przed kilkoma tygodniami pani Renata. Był rok 1639. Na trzebiatowski rynek wkroczył niezwykle i barwny orszak, którego ozdobą był ogromny słoń. Potrafił on czynić najróżniejsze sztuczki: strzelał z muszkietu, podnosił pieniądze z ziemi, maszerował na znak dany przez tresera, a chwyciwszy trąbą rapier, zapamiętale nim fechtował. Po wszystkim zaś uwielbiał napić się... piwa lub mocniejszego trunku! Niesamowity orszak przywędrował aż z Niderlandów. Wywarł na mieszkańcach miasta piorunujące wrażenie. Jeden z mieszczan kazał uwiecznić wydarzenie na ścianie swojej kamienicy. Budynek został ozdobiony barwnym sgraffito. To technika, która polega na nakładaniu kolejnych warstw kolorowego tynku i wyskrobywaniu obrazu za pomocą rylca. Sgraffito przedstawiało słonia wraz z treserem. Dzieło nie oparło się jednak działaniu czasu. Zapomniano o nim, a mur pokryto kolejnymi wersjami elewacji.

Nastał rok 1914. Nieopodal rynku w Trzebiatowie rozpoczął się remont jednego z budynków. Robotnicy mozolnie odkuwali stare tyn-

ki. Nieoczekiwanie ich oczom zaczął ukazywać się niezwykle obraz. Słonica z treserem! Nikt nie wiedział, skąd ten osobliwy pomysł. Minęły lata, nim ktoś dokopał się do kroniki parafialnej dokumentującej pobyt barwnego orszaku z Niderlandów. Kiedy ludzie już wiedzieli, skąd wzięło się sgraffito, nieoczekiwanie wydarzyło się coś jeszcze. W 2007 roku z galerii w Chicago złodzieje wynieśli obraz Rembrandta *Adam i Ewa*. Wszystkie media informowały o tym, a gazety drukowały fotografie skradzionego płótna. Jeden z historyków zauważył na obrazie słonia, identycznego z tym uwiecznionym na ścianie trzebiatowskiej kamienicy. Rozpoczął własne śledztwo, które trwało ponad dwa lata. I w końcu oficjalnie zostało uznane, że słoń z obrazu Rembrandta i ze ściany budynku to samica o imieniu Hansken. Urodziła się w 1630 roku na Cejlonie. Przeszła przez ręce kilku właścicieli. Ostatni nauczył ją trzydziestu sześciu cyrkowych sztuczek. Ruszył ze słoniką w tournée po Danii i Niemczech, docierając aż do Trzebiatowa. Hansken zdobyła ogromną popularność i stała się natchnieniem wielu artystów, także Rembrandta. Jej podobiznami ozdabiane były ściany budynków, statki, a nawet uczestniczyła w politycznych obradach. Chłodny, europejski klimat nie służył jednak zwierzęciu. Słonica coraz częściej zapadała na różnego rodzaju choroby. Zdechła w 1655 roku. W dwudziestym pierwszym wieku stała się zaś symbolem Trzebiatowa.

Weronika jakiś czas temu uwieczniła sgraffito na fotografii.

– Mamuś... Skoro wydałaś pieniądze na nowy towar, to chyba nie będę cię o nic prosić – zaczęła.

– Czego potrzebujesz, kochanie? – Kobieta spojrzała na córkę.

Weronika była wyjątkową dziewczynką. Zazwyczaj nie upominała się kompletnie o nic, ciesząc się z tego, co już ma. Nie interesowały jej drogie ubrania, markowe kosmetyki czy elektroniczne gadzety. Zadowalała się dwuletnim notebookiem, na którym głównie zajmowała się obróbką robionych zdjęć.

Nastolatka z lekkim zawstydzeniem opowiedziała o propozycji klasowej koleżanki.

– To wspaniały pomysł! – Mama zareagowała z entuzjazmem. Cie-

szyla się, że nowi koledzy chcą zaprzyjaźnić się z jej niepełnosprawnym dzieckiem. – Dam ci pieniądze. Kup sobie jakieś ładne, modne bluzeczki. Dziewczyny na pewno coś ci doradzą. Na kino już chyba wpłaciłaś?

– Tak, tydzień temu. Dziękuję, mamuś! Napiszę zaraz do Kingi.

Dziewczyna z uśmiechem na twarzy pojechała do swojego pokoju.

* * *

– Kinga, kolacja! – zawołała mama z kuchni. Dobiegał stamtąd przyjemny zapach smażonej jajecznicy.

– Zaraz! – odkrzyknęła córka.

Pochyliła się nad komórką i odpowiedziała Weronice na esemesa. Uśmiechnęła się sama do siebie. Podczas wyjazdu zaopiekuje się koleżanką jak najlepiej i zapunktuje tym u nauczycielki. Akurat ich opiekunką będzie pani Wyborna, której dziewczyna mocno ostatnio podpadła.

– Jak było w szkole? – Mama nakładała jedzenie na talerz.

– Daj mi tylko pół porcji. Muszę dbać o linię. – Kinga krytycznym wzrokiem obrzuciła gospodynię. Kobieta miała świetną figurę, ale córka uważała, że powinna zrzucić pięć kilogramów. – Zresztą jutro chcę kupić sobie nowe spodnie i bluzkę. Nie mogę mieć wypukłego brzucha.

– Po co ci kolejne rzeczy? Z szafy aż się wysypuje. Niedawno dostałaś nowe dzinsy – skwitowała matka.

– Nie mogę ciągle chodzić w tym samym. Popularność zobowiązuje mnie do czegoś.

– Nie przesadzasz trochę? Nastolatki nie muszą mieć wypchanych po brzegi pólek.

– Zwykle nastolatki nie. Ja jestem wyjątkowa.

Mama tylko pokręciła głową. Nie odpowiadało jej takie zarożumiałe zachowanie.

– Dziękuję. – Kinga wstała, głośno odsuwając krzesło, i ruszyła w stronę drzwi.

– Mogłabyś chociaż wstawić talerz do zlewozmywaka. – Usłyszała.

– Szklanke po soku również.

Nastolatka z ogromnym westchnieniem spełniła prośbę.

– Coś jeszcze?! – spytała sarkastycznie.

– Skoro już proponujesz... – Matka wstała z miejsca, otworzyła drzwi szafki pod zlewem i wyciągnęła z niego worek ze śmieciami. – Możesz wyrzucić je do śmietnika.

– Blee!

– Przecież sama chciałaś pomóc. – Kobieta wzruszyła ramionami, wręczając córce nieprzyjemnie pachnący pakunek.

Ta demonstracyjnie zatkała nos i wyszła z domu. Dwie minuty później była z powrotem.

– Będę potrzebować pieniędzy na jutro. Jakies dwie stówki powinny mi wystarczyć na zakupy. Połóż mi je na biurku – zakomenderowała.

– Nie, moja droga. Nie dostaniesz żadnych pieniędzy do czasu, aż poprawisz stopnie z matematyki.

– Słucham?!

– Mam powtórzyć?

– To niesprawiedliwe! Za dwa dni miałam dostać kieszonkowe! – Kinga podniosła głos. – Zapytam ojca, gdy wróci!

Godzinę później, ogromnie rozczarowana, trzaskała drzwiami od swojego pokoju. Tym razem mężczyzna stanął murem za żoną.

– I tak dostanę te spodnie i bluzkę – mruzczała pod nosem rozżalona dziewczyna, włączając muzykę na cały regulator. Wiedziała, że rozżłości tym rodziców jeszcze bardziej, ale nie obchodziło jej to.

* * *

Drzwi sali kinowej otworzyły się z hukiem. Młodzież wyszła na korytarz. Część przecierała oczy zmęczone oglądaniem filmu na dużym ekranie.

– Wszyscy jesteście? – Nauczycielka dotykała każdego ucznia, licząc. – Wybornie! Możemy wychodzić. Idziemy w stronę dworca autobusowego.

Mały tłumek ruszył.

– Wy zostajecie, prawda? – Pani Wyborna zwróciła się do czterech uczennic. – Proszę dać mi podpisane zgody rodziców. Kingo, twój tata dzwonił rano. Zabierze was do domu, tak?

– Oczywiście – odpowiedziała dziewczyna, łapiąc za rączki wózka inwalidzkiego. – Spędzimy trochę czasu z Weroniką.

– Wybornie! Doprawdy, wybornie! Cieszę się, że nawiązuje się między wami przyjaźń. Do zobaczenia jutro w szkole.

– Do widzenia! – odkrzyknęły chórem.

Dziewczęta skierowały się w stronę placu Zwycięstwa. Dzień był wyjątkowo piękny! Zupełnie jakby był maj, a nie ósmy marca. Słoneczko ciepłutko przygrzewało, chcąc wynagrodzić kiepską, brzydką pogodę, jaka panowała poprzedniego dnia. Podjechały pod fontannę tryskającą dziś wyjątkowo radośnie. Wokół niej biegały małe dzieci. Jeszcze w zimowych kurtkach, ale pozwolono im na rozpięcie odzienia i ściągnięcie czapek.

– O, niepełka! – Pięciolatek zatrzymał się raptownie na widok Weroniki i jej wózka prowadzonego przez Kingę.

– Kto?! – spytały dziewczyny ze śmiechem.

– Niepełka!

Miał na myśli zbyt trudne dla niego słowo, ale nie przejmował się, że nagle stał się powodem wesołości dziewczyn.

– Od teraz będziesz Niepełka! – powiedziała Emi.

– Podoba mi się! – Weronika mrugnęła okiem.

Dzisiaj zabrała ze sobą aparat. Miała wyjątkowo dobre światło do robienia zdjęć. Przy fontannie przystanąły na małą sesję zdjęciową. Nastolatki wygłupiały się, a Weronika skoncentrowała się na jak najlepszym kadrowaniu ich. Zrobiła kilka dobrych ujęć.

– Jedziemy do galerii? – Kinga pierwsza znudziła się tą zabawą. – Klaudia, teraz ty poprowadź Niepełkę.

Roześmiały się, przyzwyczajając do nowego przezwiska. Pasowało do Weroniki jak ulał. Kilka minut później otwierały się przed nimi drzwi galerii.

– Najpierw oglądamy sklepy na dole – powiedziała Kinga. Nie przyznała się dziewczynom, że nie ma pieniędzy. To było zbyt wsty-

dliwe.

Zatrzymały się przy butach, krytykując wiosenną modę i mając nadzieję, że letnia będzie zdecydowanie lepsza. Potem wstąpiły do drogerii, gdzie każda umalowała usta na karminowy kolor i przetestowała podkład pod makijaż. Kinga była w swoim żywiole. Dzieliła się z koleżankami tym, co usłyszała od charakteryzatorki. Emilia i Klaudia skrupulatnie układały w głowie zasłyszane wiadomości.

Jedynie Weronika była znudzona i z trudem tłumiała ziewanie. Nie lubiła się malować. Podobnie jak mama uważała, że ma na to czas. Inna sprawa, że nie widziała sensu robienia codziennego makijażu. Dla kogo? Była przecież dziewczyną, która jeździ na wózku inwalidzkim. Pomimo codziennych ćwiczeń i rehabilitacji nigdy nie wstanie z tego wózka na dłużej niż kilka minut.

W Trzebiatowie mama znalazła wspaniałego fizjoterapeutę. Każdego popołudnia poświęcał Weronice dwie godziny. Mało mówił, prawie cały czas skupiając się na jej ciele. Z zajęć wracała wieczorami obolała, ale niezwykle szczęśliwa. Każdego dnia jej stanie wydłużało się może o sekundę, ale to było wszystko, czego można było oczekiwać. Nigdy nie będzie mowy o normalnym poruszaniu się. Nigdy nie będzie marzeń o normalnym życiu, chłopaku czy o rodzinie. Wiecznie towarzyszyć jej będą ćwiczenia, lekarze i specjaliści. Czasami zastanawiała się, co będzie, gdy mamy zabraknie. Kiedy o tym pomyślała, wykonywała zalecenia fizjoterapeuty z podwójną determinacją. Musi na tyle usamodzielnic się i przygotować ciało, aby w razie czego dała sobie radę sama.

– Jedziemy na piętro? – Dobiegł ją głos Emilii.

Dziewczyny odłożyły trzymane w rękach testery kosmetyków i skierowały się do wyjścia z drogerii. Gdy przejeżdżały, nagle zaczęła pisać bramka. Stały skonsternowane, patrząc w stronę ochroniarza.

– Dziewczyna na wózku – rzucił do słuchawki, którą trzymał przy uchu. – Standardowe pisanie. Idźcie, idźcie! Nie blokujcie wyjścia!

– Co to było? – spytała Klaudia, gdy stanęły przy windzie.

– Słyszałyście. Standardowe pisanie – odparła Weronika z sar-

kazmem. – Nie wiem, co wózki inwalidzkie mają w środku, ale bardzo często zdarza się, że uruchamia się czujnik, gdy przejeżdżam przez bramki. Tylko raz z tego powodu chciała mnie skontrolować jakaś praktykantka w sklepie, ale zaraz przyszedł ochroniarz i wytłumaczył, że to nie ma sensu.

– Naprawdę?!

– Serio. A przecież powinnam być kontrolowana jak każda normalna, zdrowa osoba.

– Ty chyba żartujesz? – odezwała się Kinga. – Czujesz żal, że nie traktują cię jak złodziejki?

– Po części tak. Nie lubię, gdy litują się nade mną z powodu niepełnosprawności. Winda przyjechała!

Po chwili były na piętrze. W tej części galerii znajdowały się wyłącznie sklepy z ubraniami. Dziewczyny spacerowały od jednego punktu do drugiego, wymieniając się uwagami na temat obowiązujących stylów w modzie. Najwięcej paplały Emi i Klaudia. Każda z nich miała siebie za największą znawczynię współczesnych trendów.

– Zobaczcie! To te spodnie, które miała na koncercie Miley Cyrus!
– Emilia z namaszczeniem dotknęła wiszącego na wieszaku materiału.

– Na pewno nie identyczne – odparła Klaudia z przekonaniem. – Taka piosenkarka nie ubiera się w sieciówkach.

„Taka piosenkarka” wypowiedziane zostało z ogromnym zachwytem. Kinga zmarszczyła brwi. Dlaczego jej przyjaciółki dyskutują o kimś, kto mieszka po drugiej stronie globu, a nie zajmują się bliższą śpiewającą osobą?

– Na następny koncert założę taką bluzkę. Jest wspaniała! – Podeszła do półki z najdroższymi ubraniami i chwyciła fioletową rozpinną koszulę w delikatną kratkę. – I czarny top pod spód.

– Ten z koronkowymi ramiączkami! – dodała Emi.

Ona i Klaudia wpatrywały się teraz w przyjaciółkę.

Weronika ziewnęła. Nudziły ją rozmowy o ciuchach. Nigdy nie mogła pojąć, jak można fascynować się zwykłym kawałkiem materiału

i poświęcać mu tyle uwagi.

– Idę to przymierzyć – zdecydowała Kinga, energicznie wkraczając do przymierzalni. Po chwili przeglądała się w lustrze wiszącym na ścianie. Wyglądała idealnie! Bluzka była jakby skrojona na nią. Kolor pasował do karnacji i włosów. Wystarczy kilka detali, trochę biżuterii i będzie mogła poczuć się jak gwiazda. Nie! Ona jest przecież gwiazdą!

Wyszła na zewnątrz, by pokazać się przyjaciółkom. Patrzyły na nią zachwycone. Kindze zdecydowanie poprawił się nastrój.

– Musisz ją kupić! – Emi wpatrywała się w dziewczynę jak w obrazek. – Wyglądasz wspaniale!

– Może dzisiaj jeszcze nie – odparła Kinga, z żalem ściągając z siebie modny ciuch. Nie chciała przyznać, że nie ma przy sobie forsy. Złość na matkę powróciła jak bumerang. Jeszcze żeby rodzice nie mieli pieniędzy jak mama Emilii, samotnie wychowująca ją i dwóch synów! Ale przecież mają!

– To ostatnia sztuka w tym rozmiarze. – Przy dziewczynach stanęła młoda sprzedawczyni. – Te bluzki są wiosennym krzykiem mody. Sprzedają się jak świeże bułeczki.

– Kiedy będzie następna dostawa? – spytała Kinga, z żalem oddając ją ekspedientce.

– Za dwa tygodnie.

Za późno! Niebawem będzie koncert z okazji urodzin patrona szkoły, na którym Kinga miała zaśpiewać. Ta bluzka jest stworzona wprost dla niej! Na pewno będzie podobać się w niej Pawłowi...

– Powinnyście przymierzyć te spodnie. – Wskazała na wiszące na wieszaku rurki. – Skoro pasowały na Miley, to i na was będą. Spróbujcie!

Przyjaciółki bez namysłu zniknęły w przymierzalni.

– A ty co chcesz włożyć? – Kinga zwróciła się do Weroniki.

– Ja? Nic.

– Zobacz! Ta bluzka będzie na ciebie pasować. – Nastolatka nie zwracała uwagi na niechęć niepełnosprawnej. Zajęła się wybieraniem stylizacji. – Jedziemy do przymierzalni.

Na niewiele zdały się protesty Weroniki. Kinga położyła zebrane rzeczy na rączkach wózka i skierowała się za kotary. W ostatniej chwili sięgnęła także po fioletową koszulę, którą niedawno miała na sobie. W niewielkiej przymierzalni ledwo się zmieściły.

– Nie chcę niczego przymierzać! – wysyczała niepełnosprawna.

Od lat cierpiała na klaustrofobię. Bała się przebywać w zamkniętych pomieszczeniach. Miała wrażenie, że zaraz zabraknie jej tchu. Teraz też nerwowo kręciła się na wózku, wyczekując chwili, kiedy opuszczą przymierzalnię.

Kinga natomiast rozglądała się za kamerą. Nie powinno jej tutaj być, bo to miejsce wymagające prywatności.

– Może jednak zobaczysz tę bluzkę? – Położyła ciuch na kolanach Weroniki, a po chwili dorzucała kolejne. – Tę też. I jeszcze to.

Wywołała taki zamęt, że niepełnosprawna dziewczyna nie wiedziała, co robić. Nie zauważyła, że ostatnią rzecz Kinga wrzuciła do torby umocowanej z tyłu pojazdu i zapięła dokładnie zamek.

– Nie. Proszę.

– Skoro nie chcesz, to wyjeżdżamy. – Wzruszyła ramionami, zabierając rzeczy z kolan koleżanki.

Weronika odetchnęła dopiero na zewnątrz, powoli uspokajając się. Emi i Klaudia stały już przy wieszakach.

– I co? Kupujecie? – spytała Kinga.

– Tak!

– To biegnijcie do kasy, a ja odwieszę rzeczy i wyjadę z Weroniką przed sklep.

Piiip! Piiip! Piiip! Głośny dźwięk towarzyszył im podczas przejazdu przez bramkę. Nastolatka automatycznie zatrzymała się. Serce biło jej jak oszalałe.

– Przepraszam! – Od strony lady odezwała się młoda sprzedawczyni. Po chwili ruszyła w ich stronę. – Proszę poczekać!

Kinga rozejrzała się nerwowo. Nie ma ochroniarza, który uświadomiłby ekspedientce, że...

– Czeka! To wózek inwalidzki! – Z zaplecza wyszła druga kobieta. – One zawsze piszczą, gdy przejeżdżają przez bramki.

– Tak. Mamy to w każdym sklepie – odparła Kinga, wzdychając.

– Może pani spokojnie sprawdzić, czy nic nie kradniemy – odpowiedziała sarkastycznie Weronika. – Kinga! Bądź tak łaskawa i doprowadź mnie do kasy.

– Nie trzeba, naprawdę nie trzeba. – Druga sprzedawczyni machnęła ręką i gestem wskazała, że mają wyjechać.

Kinga błyskawicznie skorzystała z tego pozwolenia. Przejechała wózkiem przez piszczącą bramkę i nie zważając na protesty Weroniki, poprowadziła ją w stronę ławki.

– Widzisz, jak mnie traktują? – Niepełnosprawna była wzburzona, ale jej towarzyszka niewiele sobie z tego robiła.

– Dzwonię po ojca. Powiem mu, żeby podjechał po nas pod wejście do galerii. Powinien być za jakieś piętnaście minut – odezwała się.

Po chwili dołączyły do nich koleżanki. Śmiejąc się i przekomarzając, ruszyły windą na dół. Chwilę potem przy chodniku zatrzymał się samochód. We trzy przetransportowały Weronikę do auta. Ojciec Kingi zajął się pakowaniem wózka.

– Tato, poczekaj, wyciągnę tylko coś z torby. – Córka otworzyła zamek błyskawiczny i wydobyła ze środka pomiętą bluzeczkę. Przełożyła ją szybciotko do niewielkiego plecaka. Wykorzystała fakt, że ojciec odwrócony był plecami. – Możemy jechać – rzuciła zadowolona, siadając na miejscu obok Klaudii. Uśmiech nie schodził jej z twarzy przez całą drogę do domu.

* * *

– Jak było? – Mama cichutko stanęła w drzwiach pokoju.

Weronika wyglądała na zmęczoną dniem. Wyczerpujące były dla niej podróże samochodem, także te krótkie. Po wizycie w Gryficach była jeszcze na godzinnej rehabilitacji. Do domu wróciła wieczorem. Przemarzła, gdyż po pięknym dniu nastąpiła wietrzna noc, norma w klimacie nadmorskim.

– Chyba dobrze – powiedziała cicho dziewczyna.

Odnosiła wrażenie, że brała dzisiaj udział w czymś dziwnym. Niby koleżanki były dla niej miłe i uprzejme, nad wyraz pomocne, ale nie

było to szczere. Wymieniały między sobą jakieś uśmieszki, znacząco pochrząkiwały, gdy Weronika odzywała się niezbyt wyraźną mową. Na szczęście potem zainteresowały się zakupami. Nastolatka czuła, że są z nią z przymusu. Była pewna, że za wszystkim stała Kinga.

– Masz ochotę na ciepłą kolację?

– Nie. Chcę tylko kanapkę i herbatę. Muszę jeszcze włączyć laptop.

– Właśnie! Zapomniałam! W skrzynce była kartka do ciebie.

– Skąd? – Weronika się ożywiła.

– Znaczek jest chyba z Chin. Nie jestem pewna. Sama musisz sprawdzić.

Mama wyszła, by po chwili wręczyć jej kolorowy prostokącik z jednej strony wypisany starannym, drukowanym pismem. Weronika lubiła dostawać korespondencję! W postcrossingu – międzynarodowej wymianie pocztówkowej – działała od dwóch lat. Za każdym razem z drżącym sercem czytała, skąd przyszła do niej wiadomość, kto był jej nadawcą, gdzie mieszkał i czym się zajmował. Ludzie zazwyczaj dużo pisali o sobie. Ona również wypełniała każdy biały fragment pocztówki, opisując jak najwięcej. Pasją kartkowej wymiany zaraził ją nauczyciel geografii. Twierdził, że w ten sposób lepiej poznaje się świat. Rzeczywiście, za każdym razem, gdy dostawała pocztę, włączała mapę w internecie i wyszukiwała miejsce, gdzie mieszka nadawca. Czytała o najciekawszych zabytkach czy historii. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Weronika miała znaczną wiedzę z zakresu historii i geografii.

Nie zawsze jednak przychodziły pocztówki z mapami czy z obiektami kultury. Zdarzały się kartki ze zwierzętami, z naturą, ze znanymi postaciami czy piękne widoki. Tym razem dostała wizerunek lecącego w przestworzach orła. Długo wpatrywała się w niego, jakby chciała poczuć, jakie to uczucie tak szybować i obserwować ludzi z góry. Ona nigdy tego nie doświadczy. Rozmówcy będą musieli pochylać się lub zniżać wzrok.

– Mamo, dostanę pieniądze na znaczek? Lara z Rosji otrzymała kartkę ode mnie, więc mogę wylosować kolejny adres. – Weronika zerkała na ekran komputera. Portal, na który właśnie się zalogowa-

ła, zdawał się pełen życzliwych jej ludzi. Kompletnie innych od tych, którzy ją otaczali tutaj.

– Jasne, że ci dam. Zarejestruj otrzymaną kartkę w systemie i przyjeźdź do kuchni, bo herbata już stygnie.

Dziewczyna ponownie skupiła uwagę na komputerze. Przejrzała dokładnie profil osoby, która wysłała jej pocztówkę. Z fotografii na ekranie uśmiechała się do niej młoda, śliczna Chinka. Weronika napisała podziękowanie po angielsku i po chwili wyłączyła laptop.

Kolację spożywały w milczeniu. Mama pochłonięta była rozmyślaniami o sklepie z pamiątkami, natomiast córka starała się odgonić niepokojące myśli, jakie zrodziły się po tych kilku godzinach spędzonych z koleżankami. Bardziej odpowiadała jej litość, z jaką ją dotychczas traktowały, niż fałszywie udawana przyjaźń.

* * *

– O, ktoś kupił tę ostatnią bluzkę w kratkę! – Zadowolona szefowa rozglądała się po sklepie. Przyjechała jak co wieczór po całodzienny utarg i na rozmowę z pracownicami. Była zadowolona z personelu. Ekspedientki były pojętne, szybko uczyły się i poważnie brały to, co do nich mówiła. – Wiedziałam, że te koszule będą miały wzięcie. Myślałam, że dziś wezmę tę ostatnią sztukę dla mojej Karoliny.

Młoda brunetka spojrzała na nią uważnie.

– Nie przypominam sobie, żebym sprzedawała tę bluzkę – powiedziała powoli. – Agata, a ty?

Koleżanka przecząco pokręciła głową.

– Musiała zatem zostać gdzieś przewieszona. Interesowała się nią dzisiaj jedna dziewczyna, ale nie kupiła jej. Zapamiętałam ją, bo to dobrze znana w okolicy nastolatka. Czytałam o niej w lokalnych gazetach. Utalentowana muzycznie. Wygrała jakiś ogólnopolski konkurs. Rzeczywiście pięknie śpiewa.

– I co dalej? – spytała szefowa nieco zirytowana słowotokiem. Rozglądała się po wieszakach.

– Towarzyszyły jej koleżanki, w tym jedna na wózku inwalidzkim – opowiadała brunetka. Głos drżał jej coraz bardziej. – Weszły

obie z ciuchami do przymierzalni. Gdy wyszły, rozwiesiły wszystko z powrotem. Chociaż teraz nie jestem pewna... – Spojrzała na szefową zażawionymi oczami. – Gdy wychodziły, zapiszczała bramka. – Głos sprzedawczyni łamał się. – Agata szła już w ich stronę, ale ją powstrzymałam, bo wózki inwalidzkie mają w sobie coś, co sprawia, że piszczą bramki. Byłam pewna, że to z tego powodu.

– Pamiętasz? Tamta niepełnosprawna wydawała się nawet niezadowolona, że nie chcemy sprawdzić, czy nic nie kradnie.

Szefowa patrzyła na obie kobiety.

– Ewidentnie wasz błąd – orzekła po chwili. – To nie była rzecz przeceniona. Bluzka kosztowała dwieście złotych. Nie możemy tego tak zostawić. Ta niepełnosprawna ukradła rzecz z mojego sklepu. Najprawdopodobniej schowała ją, udając, że rozważa zakup w przymierzalni. Trudno. Choć jest wieczór, musimy wezwać policję. Jeżeli sprawczyni nie zostanie wykryta, to wy zostaniecie obciążone sumą za skradzioną bluzkę. Przygotujcie nagranie z monitoringu.

Po chwili kobieta wyciągnęła telefon i łączyła się z najbliższą komendą policji.

* * *

– Dokąd idziemy? – spytała Klaudia. – Do Gromady na pizzę?

Dziewczyny leniwie szły chodnikiem. Po nocnej wichurze nie został ślad. Dzień był piękny i słoneczny. W powietrzu czuło się wiosnę. Rozpięły kurtki, wystawiając twarze na ciepłe promienie.

– Nie chcę tam iść – odparła Kinga. – Nie chcę jeść nic ciężkostrawnego przed piątkowym występem. Muszę dobrze wyglądać. Chodźmy nad rzekę.

Coraz częściej tam chodziły, jeżeli tylko pogoda na to pozwalała. Siadywały we trzy na ławce w parku przylegającym do pałacyku i wpatrywały się w płynącą wodę. Robiły to tak długo, aż na Młynówce pojawiali się pierwsi kajakarze. Na ich przedzie zawsze płynął trener, wydając polecenia przez megafon. Sportowcy poruszali się w skupieniu, wykonując mocne uderzenia wiosłami.

Kinga bez problemu wypatrzyła Pawła. Chłopak miał wyrobione

mieśnie od codziennych treningów. Z dnia na dzień podobał jej się coraz bardziej. Wyobrażała sobie, że ona – utalentowana muzycznie i on – dobrze zapowiadający się sportowiec – stworzą najładniejszą parę w całej szkole. Że staną się dumą nauczycieli, którzy chętnie będą opowiadać o ich osiągnięciach. Zupełnie jak w amerykańskim filmie. Na pewno tak by się to potoczyło, gdyby tylko Paweł bardziej się nią interesował. Jeszcze parę tygodni temu była pewna, że mu się podoba. A potem do klasy trafiła ta... ta Niepełka. Nie była zagrożeniem dla Kingi, ale skutecznie odciągała uwagę chłopaka. Został zmuszony, aby codziennie wraz z kolegami wnosić ją na piętro. Opiekował się nią także podczas przerw. I nawet w tym momencie nie miał spokoju od Weroniki! Siedziała na wózku po drugiej stronie Młynówki i robiła zdjęcia przepływającym sportowcom. Kinga była pewna, że uwiecznia na nich głównie Pawła.

– Podkochuje się w nim czy co? – rzuciła na głos.

Przyjaciółki roześmiały się.

– Nawet gdyby, to będzie to miłość platoniczna – stwierdziła Klaudia.

– Tak myślisz?

– Jestem pewna. Który chłopak chciałby związać się z niepełnosprawną? Szczególnie taki jak Paweł. Ćwiczy, pracuje na swój sukces, a taka kaleka będzie mu tylko zawadzać. Ani nie pokaże się z nią na balu sportowców, ani nie zaprezentuje kolegom ze zgrupowania. Żałosna! Bierze go teraz na litość. Jest nowa, nie zna środowiska, to uczepliła się jego. A Paweł nie potrafi odmówić.

Te słowa były jak miód na serce Kingi. Od razu wyprostowała się, podbudowana słowami przyjaciółki.

– Myślę, że gdyby widział ją choć raz w sytuacji niezręcznej, to poczułby odrazę.

– Niezręcznej?!

– Widzisz, jakie Weronika ma powykęcane ręce. Owszem, utrzyma długopis, ale jej pismo nigdy nie będzie piękne ani wyraźne. Starannego makijażu też nie robi. Rozmazałaby pod okiem tusz do rzęs albo zrobiłaby krzywą kreskę. Wyglądałaby żałośnie. Dziwię się, że

jej fotografie są jako takie.

Nieprawda. Były piękne! I cała trójka wiedziała o tym doskonale. Kiedyś, gdy dziewczyna pojechała na pauzie do szkolnej biblioteki, wzięły jej aparat i przejrzały zdjęcia. Na większości był Paweł w różnych pozach, sportowych i codziennych. Były tam ujęcia oficjalne, gdy trenował, i mniej oficjalne, gdy pochłonięty był czytaniem książki lub pisaniem w zeszycie. Kinga nawet zrobiła fotki niektórych zdjęć, by mieć je na swoim aparacie w komórce. Jedną z fotografii ustawiła jako tapetę, do czego nie przyznała się nawet przyjaciółkom.

– Trzeba coś wymyślić, aby Niepełkę obrzydzić Pawłowi. – Doleciał ją głos Emilii.

Z tą myślą wstały wszystkie trzy z ławki i ruszyły w stronę centrum miasta.

* * *

– Drodzy uczniowie! Spotykamy się na uroczystym apelu z okazji święta naszej szkoły. Obchodzimy dziś dzień patrona. Jak wiecie, Zbigniew Herbert był najwybitniejszym polskim poetą i prozaikiem. Tegoroczny termin obchodów święta patrona gimnazjum jest ściśle związany z marcem 1944 roku, kiedy to Herbert wraz z rodziną opuścił Lwów i wyjechał do Krakowa.

Następnie popłynęły słowa o kolejach losu znakomitego twórcy. Młodzież początkowo słuchała z zaciekawieniem, im jednak wywód był dłuższy, tym częściej rozlegało się tu i ówdzie ziewanie.

Jedynie Weronika była w swoim żywiole. Poproszona przez panią dyrektor, sporządzała dokumentację fotograficzną uroczystości. Jej wózek znajdował się na honorowym miejscu, by wszystko mogła uwiecznić. Miała stąd dobry widok.

– Wyborne wystąpienie! Po prostu wyborne! – Nauczycielka matematyki jako pierwsza zaczęła głośno klaskać chwilę po zakończeniu prelekcji. Zaraz dołączyli do niej uczniowie zadowoleni, że zbyt długa przemowa wreszcie się zakończyła.

– Teraz zaczniemy część artystyczną. Przed wami najpiękniejszy

głos Trzebiatowa, a kto wie, czy niedługo nie usłyszymy o niej w całej Polsce! Kingo! Zapraszamy!

Nastolatka pewnym krokiem weszła na podwyższenie. Miała stąd widok na całą aulę. Tuż przed sceną siedzieli nauczyciele i zaproszeni goście, kawałek dalej stały jej przyjaciółki. Dostrzegła też Pawła nonszalancko opartego o parapet. Wpatrywał się w dziewczynę. Gdy usłyszał pierwsze słowa piosenki, na jego twarzy pojawił się uśmiech, który nie schodził przez kilka najbliższych minut. Kinga starała się wypaść jak najlepiej. Śpiewała, jakby tylko on był na całej sali. Po skończonym występie dostała ogromne oklaski.

– Byłaś świetna! – Przyjaciółki otoczyły ją, gdy zeszła z podwyższenia. Stała wśród nich zarumieniona, oddychając głęboko. Komplementom nie było końca.

– Dziękuję wam.

– Do tego cudownie wyglądasz. Kiedy kupiłaś tę bluzkę? – Emilia chwyciła za materiał na ramieniu nastolatki. – Musiałaś następnego dnia po nią pojechać, bo przecież to była ostatnia sztuka.

Kinga machnęła lekceważąco ręką. Patrzyła w tłum. W jej stronę przedzierał się Paweł. Automatycznie poprawiła włosy.

– Cześć – odezwał się chłopak. – Mogę prosić cię na chwilę?

Skinęła głową. Zanim odeszła, przyjaciółki pokazały trzymane w górę kciuki.

– Wspaniale śpiewasz – odezwał się, gdy stanęli na szkolnym korytarzu, daleko od głośnego tłumy.

– Dzięki. – Starła się przywołać na twarz najpiękniejszy uśmiech. Mając przed sobą Pawła, nie było to trudne.

– Może dasz się zaprosić do kina? Na ekrany wchodzi jakaś komedia.

– Jasne, że tak!

– Pasuje ci jutrzejsze popołudnie? Film zaczyna się o szesnastej w Kapitolu w Gryficach. Potem moglibyśmy wybrać się na pizzę. Mój tata zawiózłby nas i odebrał.

– Doskonale.

– Wybornie – odpowiedział chłopak, parodiując nauczycielkę

i mrugając okiem. Roześmieli się oboje. – Zadzwoń do ciebie wieczorem.

Weszli do auli, w której miały odbywać się dalsze uroczystości. Chwilę później w szkole pojawił się patrol. Dwóch policjantów skierowało się do sekretariatu.

Młoda pracownica administracji błyskawicznie udała się po przełożoną. Zaraz wróciła z panią dyrektor.

– Sierżant Kłobucki i starszy sierżant Żurawski – przedstawili się. – Przyszliśmy tu w sprawie zgłoszenia kradzieży w galerii handlowej w Gryficach. Sprawa dotyczy najprawdopodobniej uczennic waszej szkoły.

Wyjaśnili krótko, kogo mają na myśli.

– Chodzi o Kingę, Weronikę, Emilię i Klaudię. – Pani Lubczyńska zmarszczyła brwi. – Co chcecie zrobić?

– Zadamy im kilka pytań, naturalnie w obecności szkolnego pedagoga. Proszę zawołać je do jednej sali. Nie zabierzemy dużo czasu.

Pięć minut później funkcjonariusze przyglądali się czterem uczennicom. Wydawały się zaskoczone obecnością mundurowych.

– Byłyście w miniony wtorek w galerii?

– Tak.

– W sklepie odzieżowym Bella została tego dnia skradziona bluzka. Taka. – Kiedy policjanci wyciągnęli zdjęcie, oczy wszystkich skierowały się na Kingę. Identyczną miała na sobie. – Zabrałaś ją bez płacenia?

– Nie – odparła dziewczyna pewnym głosem.

– Sprzedawczynie zeznały, że ty i twoja niepełnosprawna koleżanka udałyście się razem do przymierzalni. Co było dalej?

– Pokazywałam Weronice bluzki, ale żadna się jej nie podobała. – Kinga mówiła wolno. Była zdenerwowana, choć nie dawała niczego po sobie poznać.

– Chciałyście coś kupić?

– My kupiłyśmy – stwierdziły zgodnie Emilia i Klaudia.

– Ja nie miałam tego dnia pieniędzy – odparła klasowa gwiazda. – Zapomniałam z domu. Jeżeli nie mam pieniędzy, to nie kupuję. We-

ronika słyszała, że podoba mi się ta bluzka – ciągnęła powoli, aby wypaść jak najbardziej przekonująco. – Zanim weszliśmy do pomieszczenia, poprosiła, żebym ją wzięła.

– Kłamiesz! – Weronika krzyknęła nieco niewyraźnie. Ze zdenerwowania drżał jej głos. – Nie chciałam niczego przymierzać.

– Musiała ją ukryć gdzieś w wózku. Dopiero teraz przypominam sobie, że wśród wszystkich rzeczy, jakie odkładałam na miejsce, nie było tej bluzki. Wczoraj na przerwie podjechała i powiedziała, że ma dla mnie prezent. Dała mi ten ciuszek. Powiedziała, że to wcześniejszy prezent urodzinowy. Gdybym wiedziała... – Głos nastolatki się załamał. – Gdybym wiedziała, że to ukradła, nigdy bym tego nie przyjęła – opowiadała. – Właściwie nie chciałam wziąć, ale wychowawczynie uczułała nas na niepełnosprawność Weroniki. Wiecie, panowie, jak to jest, gdy się trafia do nowej klasy i szuka przyjaciół. Ona jest kaleką. Mieliśmy być grzeczni, uprzejmi i nie sprawiać jej przykrości. Dlatego przyjęłam bluzkę.

– Kłamiesz! – Głos Niepełki stawał się coraz bardziej piskliwy. – Nie ukradłam!

– Gdy wychodziłyśmy ze sklepu, zapiszczała bramka, ale podobno zawsze reaguje w ten sposób na przejeżdżające wózki inwalidzkie – kontynuowała Kinga. – Teraz wiem, że powód był inny.

– Ja nic nie ukradłam! – powtórzyła Weronika, zanosząc się płaczem. – Ja nic nie ukradłam!

– Uspokój się. – Obok dziewczyny usiadła dyrektorka, głaszcząc ją delikatnie po trzęsących się rękach. – Panowie, wydaje mi się, że z dalszej rozmowy nic nie będzie. Ona jest całkowicie roztrzęsiona. Proponuję, by kontynuować w innym terminie i w obecności jej matki.

Funkcjonariuszy poruszył widok dziewczyny gwałtownie rzucającej głową na boki i zaczynającej prężyć się na wózku pod wpływem silnych emocji. Nastolatki były przerażone. Jedynie Kinga wyglądała na opanowaną.

– Może nie będzie potrzeby dalszych rozmów. – Dziewczyna zwróciła się do policjantów. – Przecież widzicie, w jakim jest stanie.

Chciała dobrze. Chciała przypodobać mi się, stąd ta kradzież. Bluzkę założyłam jeden, jedyny raz na dzisiejszy występ. Oddam ją panom, a panowie zaniósą właścicielce sklepu i będzie po sprawie, dobrze?

Kinga wstała i ściągnęła z siebie koszulę. Złożyła ją z namaszczeniem. Wszyscy bacznie ją obserwowali.

– Proszę. – Wręczyła pakunek jednemu z funkcjonariuszy. – Oddaję w idealnym stanie.

– Wszystko zależy od tego, czy właścicielka sklepu zrezygnuje z dalszych roszczeń – odezwał się mężczyzna.

– Jeżeli dokładnie panowie wyjaśnicie, co się dzisiaj stało, to jestem pewna, że zrezygnuje – stwierdziła dyrektorka. Próbowwała uciśnić łkającą Weronikę, ale nie udawało jej się to. Dziewczyna była zbyt zdenerwowana. – Będę wdzięczna, gdy zakończymy to przesłuchanie. Muszę zadzwonić po jej mamę. Dziewczyna nie nadaje się do rozmowy.

– Oczywiście. – Policjanci wstali, zabierając ze sobą przedmiot kradzieży. – Dziękujemy za pomoc.

Po chwili wyszły także Klaudia i Emilia. Gdy Kinga się podniosła, aby udać się z powrotem na galę z okazji święta patrona szkoły, Weronika zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Rzucała się na wózek, wydając nieartykułowane dźwięki.

– Powiedz sekretarce, żeby natychmiast zadzwoniła po jej mamę – zakomenderowała pani Lubczyńska. – Niech się pospieszy!

* * *

– Ja naprawdę nie ukradłam tej bluzki – powtarzała Weronika, wtulając głowę w kolana rodzicielki.

Sklep z pamiątkami został zamknięty dzisiaj dużo wcześniej. Kobieta zjawiała się w szkole zaraz po telefonie z sekretariatu. Dawno nie widziała córki tak roztrzęsionej i podłamanej. Długie minuty musiały upłynąć, zanim ją uspokoiła i dowiedziała się, o co chodzi. To, co usłyszała, było dla niej szokiem. Ktoś oskarżył Weronikę o kradzież! I choć mama miała ochotę wsiąść w samochód, pojechać do Gryfic i wyjaśnić sprawę do końca, to nie zrobiła tego ze względu

na stan niepełnosprawnej. Po południu podała jej środki uspokajające. Drugi raz w życiu!

– Wierzę ci, kochanie. – Wierzyła, ale nie mogła pojąć, dlaczego ktoś zrzucił na Weronikę odpowiedzialność za swój zły czyn. – Może zadzwonię do rodziców Kingi? – zaproponowała cicho. – Jeżeli ty nie ukradłaś bluzki, to ona to zrobiła. Najłatwiej jest zwalić winę na... – zatrzymała się w pół słowa. Cokolwiek by nie powiedziała, będzie krzywdzące dla córki.

– Na kalekę – dopowiedziała dziewczyna. Leki działały. Była nieco senna, ale nie oteębiała. – Nienawidzę Kingi!

– Nie mów tak. – Matka starała się stłumić w córce złe emocje. – Zrobiła źle, ale może miała jakiś ważny powód ku temu.

– Zawsze mi powtarzasz, że nic nie usprawiedliwia złych zachowań.

– To prawda.

– Czy gdybym ukradła bluzkę naprawdę, to tak samo tłumaczyłabyś mnie przed rodzicami Kingi?

– Nie musiałabym – stwierdziła kobieta z nieodpartą pewnością. – Ty nie zrobiłabyś takiej rzeczy. Ta cała Kinga musi cię nie lubić.

– Gdy zaproponowała wspólne wyjście do galerii, byłam pewna, że wszystko wróciło do normy – powiedziała cicho Weronika, pociągając nosem.

– Czyli zabrała cię tam, aby wykorzystać podczas kradzieży?!

– Nie jestem pewna. Zresztą nieważne. Mam łatkę szkolnej złodziejki.

– Porozmawiam z jej rodzicami.

– To nie ma sensu. Moje słowo przeciwko słowu gwiazdy. Kaleka i idealna dziewczyna. Kto wygra? Jak myślisz?! – Weronika podniosła głowę i spojrzała na matkę zażawionymi oczami. – Spać mi się chce. – Po chwili dodała: – Ważne, że ty mi wierzysz. Nikt inny się nie liczy.

– Córeczko, może zostaniesz w poniedziałek w domu? – Zatraskana rodzicielka pogłaskała dziewczynę po głowie. Wydawała jej się dzisiaj jeszcze bardziej skrzywdzona przez los.

– Nie. Pojadę do szkoły – odparła. – Nie dam im tej satysfakcji. Dobranoc.

Matka jeszcze długo nie mogła zasnąć. Wiedziała, że pod przykrywką twardej postawy Weronika skrywa ogromny żal i strach. Odkąd tu zamieszkały, nie potrzebowały jeszcze opieki psychologa, ale chyba najwyższy czas znaleźć córce odpowiedniego specjalistę.

* * *

– Podobał ci się film? – spytał Paweł, ledwo rozbłysły światła w kinie. – Tłumaczenie trochę do kitu, ale ogólnie był niezły.

– Zgadzam się – odparła Kinga mechanicznie. Chowiała komórkę do kieszeni. Część seansu spędziła na wysyłaniu wiadomości do Klaudii i do Emi. Dzieliła się z nimi każdą chwilą spędzoną z Pawłem.

– Zgadzasz się? Z czym? – Popatrzył na nią uważnie.

Stropiła się nieco, nie wiedząc, o co dokładnie pyta.

– No, z tobą – odparła.

Ruszył w stronę wyjścia. Był zaskoczony. W szkole Kinga robiła sympatyczne wrażenie, a dzisiaj zwyczajnie go rozczarowała. Nie rozstawała się z telefonem. Gdyby mogła, to relacjonowałaby wszystko osobie po drugiej stronie słuchawki. Pewnie była to któraś z jej przyjaciółek.

Sam nie wiedział, co sprawiło, że podszedł do niej wczoraj w szkole. Pewnie to, że pięknie wyglądała i śpiewała tak, że człowiek miał ciarki na plecach. Wydawało mu się, że patrzy wyłącznie w jego stronę. Przywołała go swym głosem i oczami jak syrena zabłąkanego wędrowca. Do tej pory Kinga wydawała mu się nieco niepoważna. Ciągle otoczona wianuszkiem wielbicielek i wpatrzonych w nią kolegów. Zaskoczona przez nauczycielkę i wywołana do odpowiedzi, obracała wszystko w żart, zamiast przysiąść nad wzorami matematycznymi. Rozbawiała klasę i wybijała nauczycielkę z rytmu. Pedagodzy z pewną pobłażliwością patrzyli na Kingę. Była dumą szkoły. To Pawłowi imponowało. Zawalczyła o swój talent i pokazała go światu. Wiedział, co znaczy determinacja w dążeniu do celu. Sam od

lat to robił.

– Przygotowałaś referat na geografie? – spytał, by przerwać kłopotliwe milczenie.

– Jeszcze nie. Jutro się nim zajmę. – Uciekła wzrokiem. Kompletnie zapomniała o tym zadaniu! Nawet nie wybrała kraju, który miałaby przedstawić. Dobrze, że ma sprawne łącze. Pościąga gotowce z jakiejś strony.

– Zdecydowałem się na Francję. Zawsze chciałem tam pojechać – powiedział Paweł. – Do napisania mam jeszcze podsumowanie.

Kinga ziewnęła.

– Kiedy wyjeżdżasz na zgrupowanie? – zmieniła temat.

– Za dwa tygodnie. Ale nie będzie mnie tylko przez osiem dni.

– Zazdroszczę ci. Będziesz miał odpoczynek od szkoły.

– Nie będę. Muszę uczyć się tak samo, jak wy w tym czasie. Zabieram książki ze sobą. A ty kiedy masz najbliższy koncert? Chyba w kwietniu?

Ożywiła się momentalnie. Ogromnie lubiła mówić o sobie.

– Tak. Będę występować na balu dobroczynnym. Organizatorzy poprosili, żebym zaśpiewała polskie piosenki.

– Fajnie!

– Lubię Cleo, więc chyba ją wybiorę i jeszcze kilka innych kawałków.

– Też ją lubię.

– Naprawdę?!

Wreszcie rozmowa wkroczyła na właściwe tory. Kinga zaczęła się uśmiechać. Razem z chłopakiem wymieniali się uwagami na temat ulubionych piosenkarzy, potem zespołów, filmów i programów telewizyjnych.

– Nie mów mi jeszcze, że lubisz ostrą pizzę – roześmiał się, gdy usiedli przy stoliku w pizzerii.

– Uwielbiam! Jeżeli będziesz miał za dużo pepperoni, to możesz część mi oddać – droczyła się z Pawłem.

Tak wspaniałego wieczoru dawno nie spędziła. Cały czas uśmiechała się, odgarniała zalotnie włosy, mrużyła oczy. Wiedziała dosko-

nale, że zrobiła na chłopaku odpowiednie wrażenie. Dreszcz ją przeszedł, gdy w pewnym momencie oboje sięgnęli po kartę z napojami i ich dłonie się zetknęły.

– Masz ochotę na kolejne spotkanie? – spytał, gdy spacerowali, czekając na ojca Pawła.

– Mam.

Zatrzymali się przy podświetlonej fontannie na placu Zwycięstwa. Ruchu w mieście prawie nie było. Gdzieś tam przemykali nieliczni przechodnie, spiesząc do domów. Ptaki, poukrywane w drzewach dookoła placu, dawały cichutki, wieczorny koncert. Świat szykował się do snu. Nagły podmuch wiatru sprawił, że Kinga zadrżała.

– Zimno ci – raczej stwierdził, niż zapytał.

Nie czekając na odpowiedź towarzyszki, objął dziewczynę i przytulił do siebie. Rozcierał ramiona, aby wróciło ciepło. Nie musiał. Kinde od razu zrobiło się gorąco. Paweł, dzięki codziennym treningom, był doskonale umięśniony i wysportowany. Do tego pachniał delikatnym męskim zapachem, a nie śmierdzącym młodzieńczym potem jak część klasowych kolegów. W ogóle w porównaniu z nim wypadali blado i niezwykle dziecinnie. Paweł miał sprecyzowane plany na przyszłość, które realizował ciężkimi treningami. Podobnie było z Kingą.

Poczuła, że delikatnie ujmując jej podbródek i podnosi głowę w swoją stronę. Był od niej dużo wyższy. Przymknęła oczy. Jeszcze nigdy się nie całowała! Właśnie spełniało się jej marzenie. Niestety, wyjątkową chwilę przerwał dźwięk telefonu Pawła.

– Tak, tato? Już idziemy – odezwał się do słuchawki.

Złapał Kingę za rękę i pociągnął w stronę parkingu.

– W poniedziałek w szkole porozmawiamy – rzucił. – Jutro mam trening od rana do wieczora.

– Jasne – odparła oszołomiona.

Wracała z głową pełną przyjemnych myśli. Do końca następnego tygodnia na pewno będą tworzyć parę!

* * *

Sierżant Kłobucki drapał się po głowie nieco stropiony. Wypisywał dokumentację dotyczącą kradzieży w sklepie odzieżowym. Sprawa wydawała się zamknięta. Wszystko wskazywało na to, że niepełnosprawna dziewczyna była sprawczynią.

– Pokaż mi jeszcze raz to nagranie – zwrócił się do swojego partnera.

– Po co?! – Tamten wzruszył ramionami.

– Chcę je obejrzeć.

Żurawski na nowo uruchomił aparaturę. Po chwili na ekranie zobaczyli scenę ze sklepu. Dziewczyny wyjeżdżają z przymierzalni, jedna z nich rozwiesza ubrania na wieszakach. Udają się w stronę wyjścia. Piszczą bramka.

– Powiększ mi to – poprosił Kłobucki.

Drugi policjant wykonał polecenie.

– Nie widzę w tym wózku bluzki – powiedział Żurawski, wyęzając wzrok.

– Może ukryła pod nogami.

– Nie widzę.

– Musiała schować ją w torbie, tej z tyłu. Zobacz, ma zamek. Na pewno tam została ukryta.

– Tylko że...

– Co?

– Ona sama nie dałaby rady włożyć tej bluzki do środka. Nie dałaby rady, nawet gdyby mocno wygięła się na wózku.

Obaj przybliżyli twarze do ekranu.

– Masz rację – powiedział Żurawski powoli. – To by oznaczało, że albo są w zмовie i druga dziewczyna włożyła bluzkę, albo...

– Albo niepełnosprawna nie miała pojęcia, że została wykorzystana do kradzieży. Mamy jeszcze te nagrania z zewnątrz, prawda?

Po chwili przeglądali kolejne sceny. Na kamerze zostało zarejestrowane, jak do koleżanek dołączyły dwie inne dziewczyny i wszystkie zjechały windą na dół. Wyszły z budynku i podeszły do stojącego niedaleko busa. Koleżanki pomogły przetransportować niepełnosprawną na siedzenie auta. Dwie z nich wsiadły, a trzecia podeszła

do wózka.

– Stop! Zrób zbliżenie!

Żurawski na chwilę cofnął nagranie i powiększył obraz. Odtworzył raz jeszcze. Teraz było widać, jak Kinga rozgląda się, czy nikt jej nie widzi, i wyciąga z torby umieszczonej z tyłu wózka fioletową bluzkę.

– Mamy sprawczynię – powiedział Kłobucki. – W poniedziałek jedziemy do szkoły.

* * *

Weronika wjechała do klasy równo z dzwonkiem. Pierwsze zajęcia odbywały się w pomieszczeniu na parterze. Lubiła geografię. Dzisiaj jednak nie miała w ogóle ochoty zjawiać się tutaj.

– Obecność sprawdzona, wszyscy są – rozległ się głos nauczycielki.

Niepełnosprawna spojrzała w stronę miejsca Kingi. Dziewczyna siedziała z pochyloną głową. Uwagę miała skoncentrowaną wyłącznie na treści zawartej w zeszycie.

– Referaty przygotowane? – Belferka podniosła się z miejsca, jakby z wysokości chciała dostrzec winnego, który zaraz skuli się, udając, że wcale go nie ma. Jej wzrok spoczął już na takiej osobie. –

Kinga! Z ostatniego sprawdzianu miałaś jedynekę. Najwyższy czas poprawić tę ocenę. Proszę wyjść na środek i zaprezentować kraj, który sobie wybrałaś.

Uczennica z ociąganiem wstała ze swojego miejsca. Wzięła zeszyt ze sobą.

– Prosiłam, żebyście przygotowali referaty na kartkach. – Nauczycielkę powoli ogarniała złość.

– Zapomniałam.

– Co przygotowałaś?

– Niemcy.

– Proszę, posłuchamy.

Kinga zaczęła czytać. Po pięciu minutach skończyła.

– To wszystko? Miałaś dwa tygodnie na przygotowanie materiałów i przynosisz parę informacji dostępnych w pierwszych wynikach w internecie? Wypisałaś stolicę, kilka większych miast i dane staty-

styczne! A co ze zgłębieniem materiału? Ciekawostki, tradycje i tak dalej? Droga panno, to, co przygotowałeś, jest na poziomie szkoły podstawowej. Przypominam ci, że ty jesteś w drugiej klasie gimnazjum.

Kinga niedostrzegalnie wzruszyła ramionami. Nauczycielka powinna się cieszyć, że cokolwiek zrobiła. Jeszcze w piątek nie zamierzała w ogóle zabierać się za referat. Pod wpływem Pawła przysiadła nad nim na pół godziny w trakcie weekendu, choć kompletnie nie miała na to ochoty. Wykonała zadanie. Czego to babsko jeszcze chce?!

– Siadaj. Za ledwie dwójka. Jak tak dalej pójdzie, to nie przejdiesz do następnej klasy.

– Ten przedmiot nie jest mi do niczego potrzebny – wyrwało się Kindze.

– Nie?! – Nauczycielka aż ściągnęła okulary. – Będziesz śpiewała na dworcu jakiegoś miasta, żebrząc o pieniądze, i nawet nie będziesz miała pojęcia, gdzie jesteś! Siadaj już i nie błaźnij się dalej. Paweł, teraz ty.

Na następne dwadzieścia minut klasa została przeniesiona na południe Europy, do Francji. Chłopak bardzo ciekawie opisał tamtejszą kuchnię, dodał rys historyczny oraz notki biograficzne znanych Francuzów.

– Wspaniale! – Kobieta była zadowolona. – Paweł, spisałeś się wzorowo. Piątka.

Po chwili zerknęła na zegarek.

– Mamy jeszcze kwadrans. Czy ktoś chciałby przeczytać swoją pracę?

Uczniowie patrzyli jedni na drugich. Weronika podniosła rękę do góry.

– Proszę, możesz czytać ze swojego miejsca.

– Wolę podjechać na środek – odparła niepełnosprawna.

Z trudem przejechała wózkiem pomiędzy ławkami i porozstawianymi plecakami. Na kolanach położyła pracę.

– Co przygotowałeś?

– Japonię.

Dało się słyszeć ziewanie jednego z uczniów. Dziewczyna nie przejęła się tym. Nad referatem spędziła kilka dni. Wykonała go niebanalnie. Oficjalne wiadomości o kraju zajęły może parę zdań. Resztę Weronika oparła na informacjach, jakie uzyskała za pośrednictwem postcrossingu. Okazało się, że Japończycy rzeczywiście kochają minimalizm i wolną przestrzeń w domu, na dowód czego prezentowała skromne kartki, jakie dostawała od tamtejszych korespondentów. Są pracoholikami, od świtu do nocy zajmują się zarabianiem pieniędzy, więc nikogo nie dziwi Japończyk śpiący w autobusie. Japońskie kobiety uwielbiają farbować włosy na jaskrawe kolory, a w sobotnie wieczory wszyscy wybierają się na karaoke.

Weronika czytała i czytała, a klasa słuchała z uwagą. Nie ruszyli się nawet wtedy, gdy rozległ się dźwięk dzwonka ogłaszającego przerwę. Wysłuchali referatu do końca, nagradzając dziewczynę oklaskami. Najgłośniej bił brawo Paweł. Podszedł do Weroniki, gdy tylko nauczycielka pozwoliła im opuścić klasę.

– To było fantastyczne! – pochwalił. – Mogę zerknąć jeszcze na te pocztówki z Japonii? Z mojego miejsca niewiele było widać.

Wraz z nią pochylił się nad referatem.

Kinga obserwowała wszystko z boku. Stała z przyjaciółkami.

– Myślałam, że po tej randce będziecie już nierozłączni – wyszeptała Emilia.

– Też tak myślałam...

– Może podejdziesz do niego i poprosisz na bok? Przecież nie spędzi z kaleką całej przerwy!

Przypatrywały się im kolejne dwie minuty.

– Spędzi – powiedziała Klaudia. – Jeżeli go nie odciągniesz, to Weronika gotowa go zagadać.

Kinga ruszyła w stronę Pawła.

– Mogę cię prosić na chwilę? – spytała zimnym tonem, kompletnie ignorując koleżankę.

– Weroniko, przepraszam. Wrócimy do rozmowy.

Nie zdążyli odejść, gdy Kinga ze zdumieniem zauważyła w korytarzu swoich rodziców i mamę Weroniki.

– Co wy tu robicie?! – spytała zaskoczona.

W tym momencie zjawiała się przy nich pani dyrektor.

– Kinga, Weronika, zapraszam was do mojego gabinetu. Paweł, przetransportujesz z kolegami Weronikę po schodach?

Pięć minut później pomagali dziewczynie dostać się do gabinetu. Siedząca na krześle Kinga była czerwona na twarzy. Zamknął za sobą drzwi, ale nie odszedł od nich. Było już dawno po dzwonku, on jednak wolał zostać. Przez drzwi wszystko było słychać na korytarzu.

– Wezwaliśmy państwa, aby do końca wyjaśnić sprawy, które działy się tutaj w ubiegłym tygodniu – zaczęła pani dyrektor. Na widok zaskoczonych min rodziców Kingi streściła sprawę. – Pani o wszystkim wie, prawda? – zwróciła się do mamy Weroniki. Kobieta tylko skinęła głową. Dyrektorka kontynuowała: – Ujawniono nowe fakty w sprawie kradzieży. Uznaliśmy, że musicie państwo uczestniczyć w tym spotkaniu. To policjanci z komendy w Gryficach. Oni wszystko wyjaśnią.

– Gdy byliśmy tutaj kilka dni temu, państwa córka twierdziła, że Weronika ukradła bluzkę ze sklepu, ponieważ wiedziała, że podoba się koleżance. Miała zrobić jej prezent i wręczyć rzecz następnego dnia. Gdy jednak przeglądaliśmy nagranie dokładnie, nie mogliśmy dopatrzeć się nigdzie tej bluzki. Uznaliśmy zatem, że musiała być schowana w torbie za wózkiem.

– Przecież Weronika nie jest w stanie tam dosięgnąć! – odezwała się jej mama.

– No właśnie – potwierdził funkcjonariusz Żurawski. – Do takiego samego wniosku doszliśmy. Bluzkę schowała tam Kinga. Przed sklepem, zanim weszła do samochodu ojca, wyciągnęła ukradzioną rzecz i schowała ją do swojego plecaka. Proszę. Tu widać doskonale.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza. Jeszcze trochę i dałoby się słyszeć spadający łepiek od szpilki.

– Ja naprawdę nie chciałam! – rozszlochała się Kinga. – Nie przyszłam do sklepu z zamiarem przywłaszczenia sobie bluzki. Naprawdę! To stało się przez przypadek!

– Ukradłaś tę bluzkę? – Dał się słyszeć głos jej ojca.
– Automatycznie schowałam ją do wózka Weroniki. Nie chcieliście dać mi pieniędzy na zakupy, to co miałam robić? Na występie w szkole pokazywać się w starych ciuchach?!
Dziewczyna szlochała.
– Weronice należą się przeprosiny – chrząknęła pani dyrektor. – W końcu to na nią zrzuciłaś całą odpowiedzialność.
– Przepraszam – powiedziała Kinga cicho.
– Nie usłyszałam.
– Przepraszam! – wrzasnęła z całych sił.
– Uspokój się! Nie urządź histerii! – krzyknął ojciec. – To tylko bluzka. Czy jesteśmy komuś coś winni?
– Nie. Trafiła z powrotem do sklepu – odparł jeden z policjantów.
– Czyli sprawa załatwiona. – Mężczyzna podniósł się z krzesła. Był przedsiębiorcą i racjonalnie podchodził do sprawy. Bez sensu tracić czas na coś, co już jest zakończone.
– Jeżeli właścicielka sklepu z gryfickiej galerii nie wniesie oskarżenia, to temat zostanie zamknięty. Proszę na przyszłość pilnować córki. Robimy wpis do akt. W przypadku podobnego zdarzenia w przyszłości będzie wzięty pod uwagę.
Paweł błyskawicznie odsunął się od drzwi i pobiegł w stronę klasy. Usłyszał wystarczająco dużo.
Skłamał, że był w łazience.

* * *

W skupieniu pochyliła się nad obiektywem. Fotografowanie przyrody wymagało cierpliwości i długiego kadrowania oraz szukania odpowiedniego naświetlenia. Znacznie wygodniejsze było dokumentowanie ludzi. Ale ile można robić zdjęcia kajakarzom?

Weronika stała w ulubionym miejscu. Patrzyła na przepływającą rzekę. Woda delikatnie szemrała. Młynówka była odnogą Regi. Tuż przed Trzebiatowem rzeka rozwidlała się. Młynówka biegła na północ, przez centrum. Za Starym Miastem obie odnogi znowu łączyły się w całość.

Wzdłuż rzeki wychylały swe główki pierwsze kaczeńce. Weronika podслуchała kiedyś, jak grupka małych dziewczynek, może siedmioletnich, ostrzegała się przed patrzeniem w te kwiatki.

– Oślepniesz! – To słowo padało najczęściej.

Zamykała wtedy szybciotko oczy, bojąc się nagłego kalectwa. To dotychczasowe jej nie przeszkadzało. Było od urodzenia wpisane w jej życie. Przyzwyczała się do niepełnosprawności, nawet nie próbując wyobrazić sobie siebie zdrowej. Po co? Marzenie o zdrowych nogach nie spełni się.

– Tu jesteś. – Weronika aż wzdrygnęła się na dźwięk głosu pani Renaty, która niespodziewanie pojawiła się za nią. – Nie chciałam cię przestraszyć, przepraszam.

– Nic się nie stało. – Dziewczyna się uśmiechnęła.

– Liczyłam, że cię tu znajdę. Zobacz, co mam! – Kobieta pomachała trzymaną w dłoni kopertą. – Listonosz przyniósł może kwadrans temu.

– Co to jest?

– Zaproszenie na rozdanie nagród w ogólnopolskim konkursie fotograficznym, do którego zgłosiliśmy twoje zdjęcia. Pamiętasz?

Przytaknęła. Pani Renata zaproponowała jej uczestnictwo na początku lutego, właściwie krótko przed zakończeniem nadsyłania zgłoszeń.

– Twoje fotografie są naprawdę piękne – mówiła, patrząc na to, co wykonała Weronika. – Nie mieliśmy jeszcze tak uzdolnionej młodej osoby. Owszem, zgłaszaliśmy do konkursu kogoś z naszego miasta, ale zazwyczaj odpadał w półfinałach.

– To i ja odpadnę – odparła Niepełka.

– Jesteś w finale! – Pani Renata odczytała dziewczynie treść zawiadomienia. – Za tydzień jedziemy do Szczecina. Mam nadzieję, że zabierzesz ze sobą dobry nastrój. To przecież ogromne wyróżnienie dla ciebie i całego miasteczka! A ty wydajesz się ostatnio dość przybita. Coś złego dzieje się w szkole?

– Nie. Już wszystko w porządku – szybko odparła Weronika i odwróciła głowę. – Powiem mamie o wyróżnieniu. Ucieszy się. Do wi-

dzenia!

– A ty się nie cieszysz? – zawołała kobieta za odjeżdżającą na wózku dziewczyną.

Weronika udała jednak, że tego nie słyszy.

Ostatnio nie cieszyło ją nic. Miała wrażenie, że w klasie każdy przygląda się jej potępieńczo. Owszem, wyszło na jaw, że to Kinga była złodziejką, ale Niepełka odnosiła wrażenie, jakby to ją obwiniano, że gwiazda połasiła się na bluzkę bez płacenia. Jakby to, że na nieskazitelnym dotychczas wizerunku pojawiła się gruba rysa, było winą Weroniki. Czuła się tam coraz gorzej. Najchętniej wróciłaby do dawnego życia sprzed kilku miesięcy. Wtedy czuła się naprawdę szczęśliwa. Miała nawet ochotę powiedzieć o tym mamie, zażądać powrotu tam, skąd przybyły, jednak... Mama pokochała Trzebiatów na nowo. Odżyła tutaj. Znalazła swoją pasję i miejsce w życiu. Radował ją każdy nowy dzień. W Warszawie była przygaszona i skoncentrowana na obowiązkach związanych z córką. Teraz też ich było sporo, ale część rzeczy odeszło. Nie trzeba było jeździć daleko na terapię. Weronika wszędzie dostawała się wózkiem, bo Trzebiatów był niewielkim miastem. Blisko było do biblioteki, do lekarza czy domu kultury i szkoły. Samochód był zbędny. Mama mogła skoncentrować się na prowadzonym interesie. Całoroczny sklep z pamiątkami okazał się strzałem w dziesiątkę. Właścicielka poszerzyła asortyment o dzieła lokalnych artystów. Znalazła kogoś, kto szył piękne poduszki, i kilka sztuk wystawiła do sprzedaży. Zeszły jak świeże bułeczki. Potem zgłosiła się do niej pani wykonująca anioły na szydełku, które także stały się hitem! Sklepek nabierał wyjątkowego klimatu, stawał się takim miejscem z duszą. Weronika lubiła w nim przesiadywać. Fotografowała skrupulatnie nowe rzeczy, które w wolnej chwili wstawiała na fanpage sklepu. W ten sposób pomagała mamie reklamować działalność.

Wewnątrz wisiały też naturalnie zdjęcia wykonane przez Niepełkę. Niektóre z nich mama powiększyła i wstawiła w ramkę. Cztery fotografie zostały kupione. Zarobione pieniądze Weronika chowała do specjalnej szkatułki. Jeszcze trochę ich odłoży i być może uda się jej

spełnić największe marzenie.

* * *

– Chodźmy na drugą stronę korytarza – powiedziała Kinga.

Ruszyła przodem, a Emi i Klaudia podążyły za nią. Cała trójka ustawiła się pod oknem, by mieć doskonały widok na szkolne boisko. Wszystkie patrzyły w jednym kierunku.

– Nie odezwał się do ciebie? – spytała Emilia.

Kinga pokręciła głową.

– Już się pewnie nie odezwie – powiedziała.

– Myślisz, że Weronika wypaplała mu wszystko?

Klaudia nie musiała dodawać, co miała na myśli. Słowo „kradzież” nie padło jeszcze ani razu, nie wracały też do tamtego tematu. Żadna nie potępiła zachowania Kingi. Zupełnie jakby oczywiste było zabranie od czasu do czasu bluzki ze sklepu.

– Nie wiem. – Gwiazda wzruszyła ramionami.

– Zastanawiałaś się, jak obrzydzić mu Niepełkę?

– Żaden pomysł nie przyszedł mi do głowy.

– A ja coś mam. – Emi uśmiechnęła się triumfująco i zwróciła do Klaudii: – Co masz na drugie śniadanie? Jak zawsze kanapkę z nutellą?

– Jasne! Moje ulubione jedzonko!

– Super! Posłuchajcie. – Emilia objęła przyjaciółki za szyje i przez chwilę tłumaczyła, jaki ma plan.

– Jesteś genialna!

W podskokach wróciły do klasy, bo właśnie wybrzmiał dzwonek wzywający na lekcje. Rozpoczęła się matematyka. Pani Wyborna skontrolowała obecność, a potem przepytowała dwie osoby z zadania domowego. Następnie wzięła jednego z chłopców do tablicy. Był w połowie zadania, gdy liczenie przerwał głos belferki.

– Słucham, Weroniko? Musisz do łazienki, tak? Kto poszedłby jej pomóc przy otwieraniu drzwi?

– Ja też muszę do toalety! – Niespodziewanie zgłosiła się Emi. Zazwyczaj nauczycielka nie znajdowała chętnych dziewcząt i wyzna-

czała którąś do towarzystwa niepełnosprawnej koleżance. Tym razem została wybawiona z problemu.

Emilia chwyciła za ręczki wózka i poprowadziła Niepełkę pomiędzy stolikami. Przez korytarz szły w ciszy. Emi wprowadziła wózek do łazienki i otworzyła drzwi kabiny. Weronika doskonale radziła sobie w toalecie sama. Po kilkuletniej rehabilitacji była w stanie ustać parę minut w miejscu, przytrzymując się specjalnej rurki, i ściągnąć spodnie oraz bieliznę. Potem, wspomagając się rękami, siadała na toalecie. Gdy skończyła, znowu łapała się drążka i wciągała spodnie na siebie. Aby było wygodniej, zawsze nosiła dres. Spodnie na gumce można było szybko i bez problemu założyć.

Wizyta w łazience trwała kilka minut.

– Gotowa jesteś? – spytała Emilia wyjątkowo sympatycznym głosem.

Weronika skinęła głową. Wyjechały z toalety, wędrując powoli cichym korytarzem. Były pod drzwiami klasy, gdy nastolatka się odezwała:

– Zatrzymamy się na chwilę. But mi się rozwiązał.

Emi przykucnęła. Weronika wpatrywała się w przeciwległą ścianę. Nie zauważyła, że koleżanka wyciągnęła z kieszeni pakunek z drugim śniadaniem i otworzyła go cichutko. W środku znajdowała się kanapka z nutellą. Dziewczyna podniosła wierzchnią część i nabrała na palce czekoladowy krem. Rozsmarowała go na kole z prawej strony. Starła się, aby wszystko było doskonale widoczne. Wytarła palce chusteczką, a opakowanie z kanapką wsunęła do kieszeni.

– Przepraszamy, że tak długo – zaczęła Emilia, ledwo otworzyła drzwi klasy. Ponownie przepchnęła wózek przez przejście między ławkami i ustawiła Weronikę przy jej miejscu w pierwszym rzędzie. Nutella na kole była rozmazana, znacząc brudny, brązowy ślad przez całą długość pomieszczenia. Uczniowie zauważyli go błyskawicznie.

– Ojej! – odezwała się Emi. Odwróciła się, by pójść w stronę swojego miejsca. – Co to jest?

Patrzyła z obrzydzeniem na to, co znajdowało się na podłodze. Po-

tem spojrzała wymownie na ubrudzone mazią koło wózka i na prawą dłoń Weroniki, także już pokrytą smarowidłem.

– Jejku! Ty nie umyłaś rąk, wychodząc z toalety! – odezwała się nastolatka, starając się, by w jej głosie słyszane było obrzydzenie. – Cała ubrudziłaś się... kupą!

Klasa wybuchła śmiechem. Chłopcy zaczęli demonstracyjnie zatykać sobie nosy, a dziewczynki odwracały głowy, by nie mieć odruchu wymiotnego. Tylko Kinga i Klaudia patrzyły na ten cyrk z zadowoleniem.

– Ale ja... – usiłowała tłumaczyć Weronika. – Ale ja wcale...

– Niech ktoś zawoła woźną, żeby to posprzątała. – Pani Wyborna nie miała zachwyconej miny, gdy patrzyła na niepełnosprawną. Rzeczywiście, dziewczyna powinna bardziej dbać o higienę. – Otwórzcie okna.

W klasie nastał taki rumor, że nie można było prowadzić lekcji.

– Spokój! Spokój! – Matematyczka próbowała zaprowadzić ład, ale bezskutecznie. Wrzawa się nasilała.

Na szczęście dał się słyszeć dźwięk szkolnego dzwonka. Młodzież ze śmiechem opuściła klasę. Została w niej tylko Weronika i sprzątaczką. Dziewczyna płakała cichutko, chowając głowę w ramionach. Dlaczego to wszystko ją spotkało? Dlaczego?!

* * *

– Nie, drogi panie, moja córka nie może śpiewać tylko przez kwadrans. – Głos ojca przebijał się przez ściany jej pokoju. Tata zawsze donośnie mówił, ale gdy rozmawiał w sprawach dotyczących córki, stawał się jeszcze głośniejszy. Kinga czuła jego ojcowską dumę, a jednocześnie dbałość o jej interesy i karierę. – Podpiszemy umowę dopiero wtedy, gdy będzie miała zagwarantowany godzinny występ i to tuż przed główną gwiazdą wieczoru. Kto ma nią być? Kamil? Chyba nie słyszałem. Ale jeżeli jest tak, jak pan mówi, że to idol młodego pokolenia, to wierzę na słowo. A teraz przejdźmy do konkretów. Jaką sumę możecie zaoferować Kindze za koncert? Słucham?! Co pan powiedział?! Nie, absolutnie nie! Moja córka nie bę-

dzie występować na miejskiej imprezie za darmo! Ściągacie gwiazdę z Warszawy i jej płacicie, a swoim to co? Kinga nie wypadła sroce spod ogona! Reprezentowała miasto w telewizji. Niech teraz burmistrz się odwdzięczy. Nie interesuje mnie pana zdanie! Niech sobie dziewczyna chociaż na nowe ciuchy zarobi.

Dalszej części rozmowy Kinga nie słyszała. Nie musiała. Była pewna, że ojciec postawi na swoim. Charakter miała po nim. „Na szczęście!” – jak zawsze powtarzał. Mamę kochali oboje, każde na swój sposób, ale ona była inna. Nigdy nie chciała nikogo urazić, miała o każdym dobre zdanie i pomagała słabszym. Tata natomiast zawsze powtarzał, że ten, kto dzisiaj je miskę zupy w twoim domu, jutro wpadnie, aby cię okraść. Ojciec traktował ludzi jak wrogów, z którymi należy walczyć, by przeżyć. Uczył Kingę, aby w pierwszej kolejności myślała tylko o sobie.

Nie było to trudne, zważywszy na to, że była jedynaczką. Nie musiała z nikim dzielić się czymkolwiek. Zazwyczaj dostawała to, czego zapragnęła. Miała dużą swobodę, choć często mama stała nad nią jak szeryf i kazała odrabiać lekcje, sprzątać pokój, zanosić ubrania do pralki, książki czytać... Wszystkie te prozaiczne rzeczy skończyły się, gdy Kinga została gwiazdą. Uwielbiała to określenie. Nawet tata tak często o niej mówił: „moja gwiazda”. Czuć było dumę w jego głosie. Błyskawicznie zajął się jej sprawami, gdy dostała się do finału telewizyjnego konkursu.

– Dla miasta za darmo wystąpisz tylko raz – powiedział z naciskiem na ostatnie słowo. – Nie można nikogo przyzwyczajając do dobrego. Dasz palec, a wezmą całą rękę. Gdy będą musieli zapłacić, zaczną cię szanować.

Zgadzała się z ojcem. Natomiast mama była innego zdania. Mówiła coś o obywatelskich powinnościach, pokorze, skromności – używała słów, na które Kinga z tatą wybuchali śmiechem.

– Załatwiłem! – Ojciec pojawił się w pokoju i mrugnął okiem do córki.

Klasnęła w ręce z radości i błyskawicznie chwyciła za telefon.

„Zaśpiewam przed Kamilem, zaśpiewam przed Kamilem! Kto jest

gwiazdą?” – napisała błyskawicznie do Klaudii i Emilii.

Odpowiedzi od obu dziewczyn przyszły niemal jednocześnie:

„Ty!!!”

Zadowolona przechadzała się po pokoju w rytm muzyki artysty, przed którego występem będzie śpiewać. Po chwili znowu chwyciła za telefon.

„Właśnie się dowiedziałam i koniecznie muszę się z kimś podzielić... Dostałam propozycję zaśpiewania podczas koncertu Kamila. Nie wiem, czy ją przyjąć. Chyba odmówię, bo nie czuję się na siłach. Nie mam aż takiego talentu. Kinga”.

Kliknęła „wyślij” i wiadomość poszła do Pawła. Na odpowiedź nie musiała długo czekać.

„Przed tym Kamilem? Nawet się nie zastanawiaj, tylko śpiewaj! Wypadniesz fantastycznie, moja Piosenkarko. Pozdro!”

Moja Piosenkarko! Moja!!! Kinga skakała z radości po całym pokoju. Znowu wszystko wróciło na normalne tory. Znowu jest ważna dla Pawła! Teraz zrobi wszystko, by to podtrzymać.

* * *

– Spóźniłyśmy się? – spytała szeptem Weronika.

Pani Renata pchała wózek przez zamkowe korytarze. To właśnie tu, w Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, miało się odbyć rozstrzygnięcie krajowego konkursu fotograficznego. Wyjechały z Trzebiatowa przed ósmą, by zdążyć na dziesiątą do stolicy województwa. Normalnie luźna droga, dzisiaj była wyjątkowo zakorkowana. Wpadły do zamku pięć minut przed rozpoczęciem ogłaszania wyników. Sala, w której wszystko się odbywało, była pełna. Pani Renata pchała wózek lewą stroną, gdzie był mniejszy tłok. Ludzie niechętnie ustępowali, jakby myśleli, że niepełnosprawna tylko czyha, by stanąć na ich miejscu. Jej opiekunka jednak parła na sam przód. Wiedziała, że z tyłu dziewczyna nic nie zobaczy.

Weronika najchętniej zostałaaby na korytarzu. Nie lubiła tłumnych miejsc, gdzie są same obce twarze. Skuliła się w sobie, jakby chciała schować się i zniknąć. Wszystko na nic. Po chwili zatrzymały się na

samym przedzie.

– Witam państwa! Nazywam się Witold Orłowski i jestem przedstawicielem organizatora konkursu – przedstawił się sympatycznie wyglądający mężczyzna.

Wzrok wszystkich został skierowany na niego.

Przez chwilę opowiadał o formule konkursu i dotychczasowym przebiegu.

– W tym roku trafiły się jednak fotograficzne perełki, których nie było od lat. Ciężko było wybrać finałową trójkę, bo każdy z laureatów prezentuje niesamowity talent. Zaczęły być od wyróżnionych.

Mężczyzna wywoływał na środek osoby, które zasługiwały na dyplom i nagrody pocieszenia. Weronika cały czas czekała, aż padnie jej nazwisko. Niestety.

– Nie zdobyłam nawet wyróżnienia – wyszeptała nieco zawiedziona.

– Pewnie jesteś wśród zwycięzców. – Opiekunka uśmiechnęła się do niej.

– Gdzie tam – westchnęła zniechęcona Niepełka.

Rozglądała się po ludziach dookoła niej. Barwne towarzystwo, ekscentrycznie ubrana młodzież. Każdy przekonany, że potrafi doku­mentować świat na zdjęciach. I prawidłowo! Tak zapatrzyła się na otaczających, że nie docierało do niej to, co mówił organizator.

– Nie ma na sali Weroniki Sawickiej? – Słysząc było rozczarowanie w głosie mężczyzny.

– Jest! Tutaj! – krzyknęła radośnie pani Renata.

Weronika spojrzała na nią. Była zaskoczona.

– Co się stało?

– Wygrałaś!

– Ja?!

– Tak! Pokonałaś wszystkich! – Dyrektorka domu kultury wiozła zdezorientowaną Weronikę w stronę organizatora. Po chwili na kolanach dziewczyny ktoś położył kwiaty, ktoś inny – duży, zapakowany w ozdobny papier upominek, jeszcze ktoś wręczył jej dyplom.

– Tak wrażliwego fotografa już dawno nie mieliśmy – odezwał się

Witold Orłowski. – Zdjęcia wykonane przez Weronikę są wyjątkowe. Dziewczyna ma idealne oko, skupia uwagę na detalach i jest dokładna. Pierwsze miejsce należy ci się jak najbardziej! A oto nagrodzona praca!

Mężczyzna podszedł do obrazu zawieszzonego na ścianie i przykrytego kawałkiem materiału. Celowo był ukryty przed zgromadzonymi w sali, aby od początku nie było wiadomo, kto wygrał. Z powiększonego zdjęcia uśmiechał się Paweł. To on był bohaterem nagrodzonej fotografii. Pot lał mu się z czoła, a z ust szła para. Zdjęcie zostało wykonane przy ujemnej temperaturze. Weronika uwieczniła chłopaka, gdy – mimo mrozu – z pełną determinacją trenował na Młynówce. Mięśnie miał napięte, ale twarz wyrażała szczęście.

– W tym zdjęciu jest zawarta cała tajemnica życia. Weronika uchwyciła i ból z powodu warunków ciężkiego treningu, i ogromną wolę walki, i radość ze spełniania swojego marzenia. Gratuluję ci raz jeszcze! – Mężczyzna pochylił się nad niepełnosprawną, mocno potrząsając jej ręką.

– Dziękuję. – Tylko tyle była w stanie z siebie wydobyć.

Po chwili podchodzili inni członkowie komisji konkursowej. Każdy miał dla Weroniki słowa uznania, chwalać jej talent. Poczerwieniła od nadmiaru wrażeń.

– Twoje zdjęcia będą wisieć w sali zamku przez najbliższe trzy tygodnie – poinformował organizator. – Jeszcze dzisiaj zostanie rozesłana specjalna informacja do ogólnopolskich mediów o nagrodzonych. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, poproszę dziennikarza z „Kurieria Szczecińskiego”, który chciałby zrobić z tobą wywiad. Jest tu też Telewizja Szczecin.

Weronika nawet nie miała czasu, by pomyśleć, gdy wpadła w wir pytań zadawanych przez redaktora. Kiedy stanął przed nią operator kamery, poczuła się nieco speszona. Strach słyhać też było w jej głosie. Pomimo to wszyscy – z panią Renatą na czele – zapewniali ją, że wypadła świetnie.

Odetchnęła dopiero w drodze powrotnej. Zadzwoiła do mamy, by podzielić się fantastyczną wiadomością. Rodzicielka czekała na nią

z kolacją. Dziewczyna była ogromnie szczęśliwa. Uśmiech nie scho-
dził jej z twarzy. Po posiłku udała się do swojego pokoju i umęczona
wrażeniami całego dnia, błyskawicznie zasnęła.

* * *

– Klasówka poszła wam po prostu wybornie! – Nauczycielka rzuci-
ła prace na blat swojego biurka. Jej głos brzmiał groźnie. – To był
jeden z ważniejszych sprawdzianów w tym semestrze. Prosiłam, że-
byście przyłożyli się do nauki. Wałkowaliśmy temat wielokrotnie
i byłam pewna, że każdy z was zrozumiał materiał choć w małym
stopniu. Myliłam się! Wybornie się myliłam!

Przez następne minuty belferka opowiadała o swoim rozczarowa-
niu postawą uczniów i wynikami klasówki.

– Emilia – jedynka! Klaudia – dwa plus! Robert – ledwo dwójka!
Antek – jedynka! Kinga – jedynka!

Przy tej osobie na chwilę się zatrzymała, marszcząc brwi jeszcze
mocniej i dokładniej przyglądając się ocenom zapisanym w rubry-
kach. Następnie wymieniła kolejne osoby.

– Paweł i Anielka... wy jako jedyni otrzymujecie czwórki. Gratula-
cje. Napisaliście wybornie! Weroniko, ty nie pisałaś – rzuciła na za-
kończenie. – Najbliższe lekcje poświęćmy na powtarzanie tematu,
który był na sprawdzianie. Teraz zabieramy się za poprawę. Emilia!
Do tablicy!

Skruszeni uczniowie siedzieli z pochylonymi głowami. Każdy był
wpatrzony we własną kartkę. Czuli respekt przed panią Wyborną.
Gdy zabrzmiał dzwonek, młodzież bez słowa wstała ze swoich
miejsc.

– Kinga! Zostań na chwilę – poprosiła nauczycielka. Odczekała, aż
za wyjeżdżającą Weroniką ktoś zamknie drzwi, i kontynuowała: –

Co się dzieje? Nigdy nie byłaś orłem, ale w tym semestrze jest wy-
jątkowo fatalnie. Z matematyki masz same jedynki! Jest koniec mar-
ca, do nadrobienia zostało niewiele czasu. Musiałabyś z następnych
sprawdzianów dostać dobre stopnie. Może rodzice powinni pomyśleć
o korepetytorze dla ciebie? Jesteś pojętną dziewczyną, więc wystar-

czyłoby raptem kilka lekcji. Nie chciałabym być tą nauczycielką, od której nie otrzymasz promocji do następnej klasy.

Kinga wpatrywała się w ścianę. Broda lekko jej drżała od powstrzymany z trudem płaczu.

– Kiedy mogę poprawić oceny? – spytała cicho.

– W każdej chwili. Wystarczy, że dwa sprawdziany poprawisz na lepsze stopnie, a sytuacja przestanie tak źle wyglądać. Może poproszę Pawła, by poświęcił ci trochę czasu i wytłumaczył pewne kwestie?

Nastolatka pokiwała głową, patrząc z wdzięcznością.

– Idź na przerwę, a ja odszukam naszego sportowca.

Parę minut później do klasy z powrotem wkraczała młodzież. Pani Wyborna weszła po chwili wraz z Pawłem. Oboje podeszli do ławki Kingi.

– Masz szczęście, że się zgodził. – Nauczycielka pogroziła żartobliwie palcem i poszła w stronę biurka. Stamtąd zakrzyknęła gromko: – Proszę siadać! Liczymy dalej.

Chłopak usiadł na swoim miejscu, ale zaraz się odwrócił.

– Kiedy możemy poćwiczyć? Najlepiej dzisiaj po lekcjach w szkolnej bibliotece. O piętnastej mam trening. Zdążymy coś przerobić do tego czasu.

Kinga spojrzała nieco rozczarowana. Była pewna, że Paweł zaproponuje inne, ciekawsze miejsce niż czytelnia, gdzie spędzą wspólnie czas niekoniecznie na nauce matematyki. Nim zdążyła odpowiedzieć, do klasy ktoś wszedł. Młodzież podniosła się na widok dyrektora szkoły wkraczającej do pomieszczenia.

– Siadajcie, siadajcie! – Machnęła ręką.

Uczniowie posłuchali, zajmując na nowo swoje miejsca.

– Moi drodzy! Pozwólcie, że zajmę wam fragment lekcji. Weroniko – nieoczekiwanie zwróciła się w stronę niepełnosprawnej siedzącej przy pierwszej ławce – ogromnie ci gratuluję! Jesteś dumą naszej szkoły. Oglądałam cię wczoraj we wszystkich wieczornych wiadomościach, a dzisiaj, proszę, popatrzcie!

– Matko, co znowu? – wyszeptał ktoś z tyłu klasy.

Dyrektorka wyciągnęła trzymaną pod pachą gazetę.

– „Kurier Szczeciński” zamieszcza informację o tobie i o konkursie już na drugiej stronie. Niesłychane wyróżnienie! Twoja nagrodzona fotografia będzie wisieć przez kilka tygodni w Zamku Książąt Pomorskich. Jestem dumna, że nasza szkoła ma taką uczennicę. Nagrodźmy Weronikę brawami!

Dały się słyszeć nieśmiałe oklaski. Część młodzieży patrzyła nic nierozumiejącym wzrokiem. Pani Wyborna także.

– Naprawdę nic nie wiecie? – Dyrektorka wydawała się zdezorientowana. – Wasza koleżanka zdobyła wczoraj pierwszą nagrodę w konkursie fotograficznym. Pokonała setki uczestników z całego kraju.

– Weroniko, gratulacje! – Paweł pierwszy się odezwał. – Dlaczego nie powiedziałaś, że startujesz? Kibicowalibyśmy ci jakoś.

Pomruki potwierdzenia rozeszły się po sali.

– Mogę zerknąć? – Chłopak podszedł do biurka nauczycielki. Dyrektorka podała mu gazetę. Przez chwilę przeglądał strony w milczeniu, ale zaraz jego twarz rozjaśniła się uśmiechem. – Przecież to ja! To moje zdjęcie z treningu!

Odwrócił czasopismo i z dumą pokazał je klasie.

– Nawet nie wiedziałem, że zrobiłaś taką fotkę.

Koledzy zbliżyli się, aby dokładnie obejrzeć. Zewsząd rozlegały się brawa i słowa uznania dla Weroniki. Tylko Kinga siedziała na swoim miejscu ogromnie zaskoczona. To jakaś kpina?! Znalazła się inna klasowa gwiazda?! Fotografka? W dodatku za model obrała sobie Pawła!

– Weroniko, na jutro jesteś zaproszona do ratusza. Burmistrz chce ci osobiście podziękować za wspaniałe reprezentowanie miasta.

Niepełnosprawna poczerwieniała. Nie spodziewała się tylu wyjątkowych słów pod swoim adresem.

– Moi drodzy, wracajcie do zajęć – poleciła pani dyrektor, opuszczając klasę.

Młodzież z ledwością wytrzymała do przerwy. Gdy tylko dał się słyszeć dzwonek, część klasy otoczyła Weronikę. Ktoś wypytywał

o konkurs, ktoś inny chciał wiedzieć, jak zrobić dobre zdjęcie, jeszcze inny proponował wyjście na pizzę. Niepełka nagle znalazła się w centrum zainteresowania! Początkowo nieśmiało odpowiadała na wszelkie pytania, z każdym następnym jednak jej głos brzmiał pewniej. Śmiała się radośnie, a jej wesołość udzielała się pozostałym. Jedynie Kinga, Klaudia i Emilia trzymały się z dala.

– Ale zagwiazdorzyła! – rzuciła jedna z nich.

– Niech ma swoje pięć minut. – Kinga wzruszyła ramionami. – Zaczynam przeminąć.

– Przecież Paweł mógł mieć pretensje, że wykorzystwała jego postać do zdjęcia – dodała Emi.

Nie wyglądał, jakby miał z tego powodu jakiś żal. Wręcz przeciwnie. Nie odstępował Weroniki na krok, co chwilę zerkając w gazetę, którą zostawiła dyrektorka. Jakby nie mógł uwierzyć, że na nagrodzonym zdjęciu jest on.

– Dobra, dość tego. Idę po niego. – Kinga wstała z ławki, otrzepując spodnie. – Ma pomóc mi z matematyki. Wyborna mu kazała.

Podeszła do grupki zgromadzonej wokół Niepełki.

– Paweł, idziemy do biblioteki? – spytała nieco zirytowana.

– Jasne! Kompletnie zapomniałem – odezwał się speszony chłopak. Po chwili zwrócił się do Weroniki: – Zobaczymy się wieczorem po treningu i po rehabilitacji, prawda? Takie wydarzenie trzeba uczcić. Spotykamy się wszyscy w Gromadzie. Wy też będziecie?

Z tym pytaniem zwrócił się do Kingi i jej towarzyszek.

– Raczej nie – odparła gwiazda, wydymając nieco usta. – Muszę ćwiczyć do koncertu z Kamilem.

Była pewna, że to przykuje uwagę pozostałych, ale się rozczarowała. Nikt nie wydawał się zainteresowany faktem, że będzie śpiewać przed znanym artystą.

Trudno! Pożalują tego!

* * *

Weronika dawno nie czuła się tak dobrze. Nie wyjątkowo, ale normalnie. Po raz pierwszy miała wrażenie, że jest pełnoprawną czę-

ścią klasowej społeczności. Szkoda, że musiała czekać na to tak długo. Miała nadzieję, że ten stan się utrzyma. Poprzedniego wieczoru zasypiała z uśmiechem, dziś z radością wstawała. Była szczęśliwa i koniecznie musiała się tym podzielić ze światem! Wykonała błyskawiczną toaletę i nim pojechała do kuchni na śniadanie, wysłała wiadomość do kilku osób z klasowej grupy: „Fajnego dnia ☺”.

Odpowiedzieli prawie wszyscy, wysyłając jej wesołe emotikonki. Najśmieszniejszą wysłał Paweł. Przedstawiała misia – sportowca, który z trudem podciągał się na drążku. Nie dostała odpowiedzi jedynie od Klaudii, Emi oraz od Kingi. Tych dziewcząt nie było na wczorajszym spotkaniu w pizzerii. Poza nimi stawiała się tam cała klasa. Dwie godziny minęły błyskawicznie. Weronika dawno nie śmiała się i nie bawiła. Takie wyjście było jej potrzebne, choć nigdy głośno nie przyznałaby tego. Na koniec zrobiła kilka świetnych ujęć dokumentujących wspólne wygłupy.

– Pojadę z tobą do urzędu – powiedziała mama, wchodząc do kuchni. Miała na sobie elegancki żakiet, który zakładała na wyjątkowe okazje.

– A co ze sklepem?!

– Nic się nie stanie, jeśli przez godzinkę czy dwie będzie zamknięty. – Kobieta się uśmiechnęła i pocałowała córkę w czoło. – Już i tak mam wyrzuty sumienia, że nie byłam z tobą na rozdaniu nagród w Szczecinie. Zjadłaś? To do samochodu.

W Trzebiatowie rzadko korzystały z tego środka komunikacji. Weronika już zapomniała, jaką frajdą były dla niej podróże z mamą. W niewielkim miasteczku stała się jakby bardziej samodzielna. Wszędzie była w stanie się dostać. Przez chwilę żałowała, że znacznie mniej czasu spędza z mamą. Widać taka kolej rzeczy. Skoro ona tutaj była szczęśliwa, to Weronika także.

W ratuszu wszystko już było przygotowane na ich przybycie. Sala konferencyjna wypełniła się ludźmi, których żadna z nich nie знаła, życzliwych i uśmiechniętych. Burmistrz jako pierwszy zabrał głos. Podziękował Niepełce za reprezentowanie miasta w konkursie.

– Przynajmniej przede wszystkim jednak gratuluję ci talentu. – Potrząsał ręką

dziewczynki. – Zastanawialiśmy się nad upominkiem dla ciebie, ale chyba z niczym nie trafilibyśmy. Mamy więc inną propozycję. Co byś powiedziała na to, żebyśmy wynajmowali ciebie do obsługi fotograficznej miejskich imprez i ważnych wydarzeń? Miałabyś wstęp na koncerty, dostęp do gwiazd muzyki i sportu, czyli chyba to, co nastolatki lubią najbardziej. Dostałabyś specjalny identyfikator, taki nasz złoty klucz, dzięki któremu wszędzie wjedziesz bez problemu. Zgadzasz się na taką propozycję?

– Oczywiście! – Weronika aż klasnęła w ręce z radości.

Potem zajęła się przyjmowaniem gratulacji od zgromadzonych w urzędzie.

Mama wyglądała na zadowoloną. Dobrze, że zrobiła dziś makijaż. Ani na krok nie odstępował jej mężczyzna odpowiadający za promocję miasta. Podawał kawę, podsuwał ciasto i cały czas zagadywał, aż kobieta miała rumieńce na policzkach.

* * *

Kinga odłożyła komórkę i zaczęła nasłuchiwać odgłosów kłótni dochodzących z kuchni. Wiedziała, że to ona jest jej powodem. Mama była kochana, ale nie rozumiała współczesnego świata. Ciągle powtarzała, że to nauka jest najważniejsza, że człowiek powinien być dobry, pomagać innym. Tata natomiast twierdził, że życie to ciągła walka o przetrwanie i wygra ten, kto będzie szybszy. O co spierali się tym razem?

– Uważam, że Kinga nie powinna brać udziału w tym koncercie. Nie poniosła żadnych konsekwencji swoich zachowań. Skąd pomysł, aby kraść bluzkę w sklepie?

– To już temat zamknięty! – Ojciec podniósł głos. – Sklep zrezygnował z oskarżenia, dyrektorka także obiecała nie ujawniać sprawy. W końcu nasza córka jest dumą tej szkoły!

– Dumą?! Próbowwała rzucić winę na Bogu ducha winną koleżankę, w dodatku niepełnosprawną!

– Eee tam, takie młodzieńcze wygłupy.

Kinga była pewna, że tata w tym momencie bagatelizująco macha

ręką.

– Wygłupy?! Nasze dziecko zachowało się kompletnie nieodpowiedzialnie i głupio. Gdzie popełniliśmy błąd wychowawczy? Bo chyba jakiś zrobiliśmy, prawda?!

Ojciec odpowiedział coś, czego nastolatka nie zrozumiała.

– Uważam, że Kinga nie poniosła adekwatnej kary. – Matka była nieugięta. Znowu dał się słyszeć jej głos. – Jakoś umknęło to naszej uwadze.

– Po co roztrząsać temat, skoro wszystko jest w porządku?! Nikt w szkole nie wie o niczym, a nawet gdyby...

– No właśnie! Co wtedy?

– Jak myślisz, uwierzyliby kalece, gdyby opowiadała, że klasowa дума ukradła bluzkę? Na szczęście to wszystko zostało ładnie zatuszowane przez dyrektorę. Kryśka jest w porządku. – Ojciec pochwalił przyjaciółkę. Znali się jeszcze z czasów szkolnych.

– Jacku... Nie możemy tak wychowywać naszego dziecka. Już wyrasta na osobę przekonaną o tym, że wszystko jej się należy. Nie przykłada się do nauki, nie szanuje ludzi. Tak nie powinno być. Uważam, że musi ponieść karę.

Ojciec milczał przez chwilę. Zawsze tak robił, gdy żona zwracała się do niego specjalnym, proszącym tonem.

– Naukę można nadrobić. Znajdź korepetytora – orzekł. – Nie wyjedź nigdzie latem. I już.

Po usłyszeniu tych słów Kinga miała ochotę wpaść do kuchni z awanturą. Co z zaplanowanym od jesieni obozem tanecznym, na który miała wybrać się wraz z Emilią i Klaudią?!

– Natomiast za kradzież i oskarżenie powinna nie wziąć udziału w koncercie z Kamilem – rzekła matka.

Tego dziewczyna nie mogła odpuścić.

– Nie możesz mi tego zabronić! – wrzeszczała do matki. – Zawsze chcesz wszystko popsuć w moim życiu! Czepiasz się ciągle! Gdybyś dała mi te dwieście złotych, to nie musiałabym kraść bluzki, aby coś wyglądać na występie! To twoja wina, tylko twoja!

Kinga jakby wpadła w amok. Wpatrywała się w matkę rozszala-

łym wzrokiem, gwałtownie gestykulowała, a po jej twarzy płynęły łzy. W końcu opadła z sił. Schowała twarz w dłoniach i z płaczem uciekła do swojego pokoju.

– Widzisz, do czego doprowadziłaś? – Mężczyzna odezwał się do żony. – Na pewno chciała zapomnieć o wstydzie, a ty znowu wszystko wyciągnęłaś na światło dzienne. I po co?!

– Przecież nie możemy tego tak zostawić! To się nazywa wychowanie! Składa się z kar i nagród. Tym razem nasza córka musi ponieść przykre konsekwencje swojego zachowania. – Kobieta próbowała przekonywać.

– Nie widzisz, że cierpi? To dla niej wystarczająca kara. Nie potrzeba kolejnej. Najważniejsze, by o wszystkim zapomnieć. – Mężczyzna skończył przemowę i wyszedł z kuchni.

Kinga, słysząc jego kroki na korytarzu, udawała łkanie. Ojciec stał kilka chwil pod drzwiami jej pokoju, a potem się oddalił. Dziewczyna usiadła na łóżku i na nowo zaczęła słuchać w telefonie piosenek artysty, przed którym niedługo da wspaniały popis.

* * *

Piękne kwietniowe popołudnia nastrajały do coraz dalszych spacerów. Weronika przejechała dzisiaj niemal przez całe miasteczko. Najpierw szukała czasopisma fotograficznego, które było dostępne w odległym punkcie z prasą, następnie rozglądała się za pocztówkami. Poprzedniego wieczoru wylosowała kolejny adres w postcrossingu – do Tajwanu. Osoba, do której miała napisać, uwielbia psy. Niepełka koniecznie chciała znaleźć jakąś kartkę ze szczeniakami. I udało się! Właśnie zapłaciła sprzedawczyni i uśmiechnięta patrzyła na zdjęcie, z którego zerkały na nią słodkie pieski. Dzisiaj wieczorem ją wypisze, a jutro nada na pocztę.

– Ty też za pocztówkami? – Nieoczekiwanie usłyszała czyjś głos.

Weronika podniosła głowę. Stała przed nią Anielka, koleżanka z klasy. Dziewczynka wyróżniała się na tle innych osób. Miała sporą nadwagę, przez co spotykały ją problemy w relacjach z rówieśnikami. Na każdej przerwie spędzała czas z osobami podobnymi do sie-

bie, całkowicie odcinając się od reszty klasy. Z niepełnosprawną także nie chciała mieć nic wspólnego. Była pewna, że Weronika będzie ją traktować jak pozostali. I choć nowa dziewczynka próbowała zbliżyć się do okrągłutkiej koleżanki, tamta kompletnie ignorowała ją kielkolwiek starania.

Nienawidziła swojego imienia. Została pośmiewiskiem klasy, gdy omawiana była *Anielka* Bolesława Prusa.

Chociaż obie dziewczynki nie miały ze sobą nic wspólnego, to wielu kolegów szydziło z nich po równo, ile wlezie.

Kilka tygodni temu nastąpił jednak radykalny zwrot. Anielka bacznie obserwowała Niepełkę. Większość rówieśników była złośliwa i nieprzyjemna dla dziewczyny, ta jednak zaciskała zęby i robiła swoje. Cierpiała na przerwach, niekiedy płakała ukradkiem, ale zawsze wjeżdżała do klasy z dumnie podniesioną głową. Anielka zastanawiała się, jak długo potrwa dokuczanie Weronice. Od niej się odczepili, bo pojawiła się kaleka. Grubaska początkowo była zadowolona, że uwaga rówieśników skupiła się na kimś innym, ale po pewnym czasie zaczęło jej być żal Niepełki. Gdy to jej dokuczali, mogła odejść do swojego grona. Weronika natomiast siedziała cały czas na wózku. Była uzależniona od pomocy innych. Nie wszyscy byli okrutni. Choćby Paweł był w porządku. Skąd się brała taka podłość w najpopularniejszych dziewczynach w klasie, a szczególnie w Kindze?! Przecież ta gwiazda miała wszystko: zdrowie, urodę, modne ubrania, talent muzyczny. Nawet Paweł wydawał się nią zainteresowany. Pomimo to ten chłopak spędzał sporo czasu z Weroniką. Być może z litości, jak twierdziła głośno klasowa trójka. Ale to chyba nie o to chodziło.

Niepełka była kompletnie inna! Miała swoje pasje, jak choćby fotografię czy wysyłanie kartek. Tym ostatnim skutecznie zaraziła Anielkę. Po pamiętnej lekcji geografii, na której przedstawiali swoje prezentacje, grubaska po raz pierwszy podeszła do Weroniki na przerwie i szczegółowo wypytała o postcrossing. Niepełka wszystko jej wytłumaczyła, a następnego dnia, gdy spotkały się w mieście, na tablecie krok po kroku wyjaśniła poszczególne etapy rejestracji.

Obiecała też, że pomoże wypisać pierwsze kartki. Anielka przyrzekła sobie, że będzie przykładła większą wagę do nauki angielskiego. Jaką radość odczuła, gdy po kilku dniach w skrzynce znalazła pocztówkę ze Stanów Zjednoczonych, z wizerunkiem Myszki Miki! Od razu pochwaliła się Weronice.

Po kilku tygodniach zauważyła też inną rzecz. Spodnie, w których chodziła, stały się jakby nieco luźniejsze. Przez dłuższą chwilę zastanawiała się, w jaki sposób się to stało, aż wreszcie ją olśniło. Jasne! Tak wciągnęła ją nowa pasja, że nie zorientowała się, kiedy przestała myśleć o wiecznym głodzie. Zamiast wydawać pieniądze na drożdżówki czy inne słodkie przyjemności, kupowała kartki pocztowe i znaczki. W poszukiwaniu odpowiednich pokonywała całkiem spore dystanse, jak choćby dzisiaj.

Popatrzyła z sympatią na siedzącą przed nią Niepełkę.

– Wylosowałam adres do Japonii – pochwaliła się. – Prześlę ci wieczorem tekst, który chcę napisać na pocztówce. Sprawdzisz mi błędy?

Weronika pokiwała głową.

– Z przyjemnością.

– Dwa dni temu przyszła kartka z Ukrainy, a nieco wcześniej z Czech – opowiadała zarumieniona Anielka.

– Im więcej będziesz miała wysłanych, tym więcej będziesz otrzymywać. – Powoli ruszyły w stronę parku. Pogoda była tak piękna, że żadna nie miała ochoty wracać jeszcze do domu. – A jak twój angielski? Rozumiesz, co do ciebie piszą?

– Czasami muszę posłużyć się tłumaczem – przyznała grubaska. – On jednak tłumaczy niedokładnie.

– To prawda. Mam w domu książki po angielsku, takie dziecięce. Jeżeli chcesz, mogę ci podrzucić w poniedziałek.

– Jasne, że chcę! Nie zapomnisz?

– Nie.

– Bo pamiętasz, co jest w poniedziałek...

Weronika spojrzała zaskoczona. Zapomniała o jakiejś klasówce czy wyjeździe?!

– Mają po raz pierwszy pojawić się nowe osoby. No wiesz, dziewczyna i chłopak z ośrodka.

– Aaaa! – Niepełka dopiero teraz zaskoczyła. – I co?

– Oni są z ośrodka młodzieżowego. Zapomniałam nazwy miejscowości, ale jest niedaleko Trzebiatowa – opowiadała zarumieniona Anielka. Szła szybkim krokiem, by dorównać koleżance. – Słyszałam, że kilka razy ktoś stamtąd trafiał do naszej szkoły. Zazwyczaj na krótko.

– Dlaczego? Nie podobało im się?

– Podobało. Czasami aż za bardzo – westchnęła nieco zasapana towarzyszka. – Pamiętaj, oni są z ośrodka wychowawczego. Tam trafia się za różne przewinienia. Był kiedyś chłopak stamtąd, który właśnie wrócił z odwyku. No wiesz, brał dopalacze czy narkotyki. Niektórzy mają na koncie kradzieże lub pobicia. Słyszałam też o dziewczynie, która trafiła tam, bo rodzice wyjechali za granicę do pracy i nie zabrali jej ze sobą. Zostawili dziecko pod opieką babci. Ta dziewczyna zaczęła wagarować, uciekać z domu, aż wreszcie trafiła do ośrodka.

– A rodzice? Nie wrócili?! – Weronice nie mieściło się w głowie to, co usłyszała.

– Podobno chcieli, ale ona nie miała zamiaru wyjeżdżać z Polski. Twierdziła, że ma tu przyjaciół. Jej starzy nie chcieli zostawiać pracy, którą mieli za granicą, dlatego dziewczyna po kolejnym wybryku trafiła do ośrodka – opowiadała Anielka. – Najpierw był to ośrodek zamknięty.

– Czyli jaki?!

– Podobno wszystkie okna mają kraty i gęstą siatkę, żeby nawet ręki nie można było włożyć. Nikt nie może opuścić tego miejsca bez opiekuna. Toalety są zamykane na klucz i każde wejście do nich trzeba zgłaszać. Tam było gorzej niż w więzieniu. Dziewczyny nie mogły samodzielnie dysponować pieniędzmi, które otrzymywały.

– Dlaczego?

– Bo mogłyby je wydać na kolejną działkę narkotyków albo na alkohol. – Grubaska wzruszyła ramionami. – Myślisz, że podobni trafiają

w poniedziałek do naszej klasy?

– Nie mam pojęcia – powiedziała cicho Weronika.

– Może aż tacy źli nie będą – westchnęła Anielka, przystając na chwilę. Wyciągnęła telefon z kieszeni i na wyświetlaczu odczytała godzinę. – Muszę wracać do domu. Mama na mnie czeka. Cześć! Do poniedziałku!

Niepełka patrzyła, jak dziewczyna odchodzi, niemal biegnąc. Zastanawiała się chwilę nad ostatnimi słowami koleżanki. „Może aż tacy źli nie będą” – brzmiało jej w uszach bardzo głośno.

* * *

Wrzawa ustała równo z dzwonkiem. Zastąpiło ją oczekiwanie. Jedynie pani Wyborna wydawała się niczym nie przejmować.

– Sprawdzam obecność – powiedziała, a po chwili zaczęła wywoływać uczniów po nazwisku. – Wybornie! Jesteście prawie w komplecie. Poza Pawłem. On ma jednak uzasadnione zwolnienie. Jest na zgrupowaniu. Mam nadzieję, że pójdzie mu tam wybornie!

Przez klasę przebiegł szmer wesołości. Chwilę później drzwi się otworzyły i do środka weszła grupa osób z panią dyrektor na czele. Młodzież automatycznie podniosła się z miejsc.

– Siadajcie, siadajcie! Przepraszam, ale musimy zająć wam trochę czasu. Przyproceedziłam nowych uczniów. To Michalina i Gabryś.

Kobieta pociągnęła dwoje młodych ludzi na środek, prezentując ich zgromadzonym w klasie. Dziewczyna była bardzo ładna, choć bez śladu makijażu. Długie ciemne włosy nosiła zwyczajnie rozpuszczone, przerzucone przez lewe ramię. Na nosie miała okulary, które dodawały jej powagi. Ubrana była w bluzę dresową i luźne spodnie. Wyglądała tak normalnie, jak każda inna nastolatka. Weronika przyglądała się jej z uwagą, reszta klasy z zaciekawieniem, natomiast na twarzy Kingi można było dostrzec grymas niezadowolenia spowodowany goniącymi w głowie myślami. Ta dziewczyna była zbyt ładna! Trzeba będzie wyraźnie zaakcentować, skąd tutaj dojeżdża i kim jest. Po chwili uwagę skupiła na chłopaku. Przystojniak jakich mało! Tylko szkoda, że nie patrzy na nikogo w klasie, gapiąc

się wyłącznie w okno, jakby chciał przez nie wydostać się na zewnątrz. Gabriel... Ma imię jak jeden z piosenkarzy.

– Witamy was w naszej klasie. Jestem pewna, że szybciotko nawiążecie nowe znajomości i przyjaźnie – odezwała się pani Wyborna. – Michalino, ty usiądź obok Weroniki. To ta dziewczynka na wózku inwalidzkim. A Gabryś...

Zamilkła na chwilę, starając się znaleźć dla niego odpowiednie miejsce.

– Gabriel – powiedział chłopak z naciskiem.

– Słucham?!

– Nie jestem żaden Gabryś, tylko Gabriel – powtórzył głośniej, groźnie patrząc na nauczycielkę.

– Skoro tak sobie życzysz... – obniżyła ton nieco zaskoczona. – Gabrieliu, usiądź w środkowym rzędzie na tym pustym krześle. To miejsce Pawła, ale on wraca dopiero za tydzień. Poza tym, nie widzę nic złego w zdrabnianiu twojego imienia. Gabryś brzmi ładnie i delikatnie. Mamy w klasie chłopca o tym samym imieniu i nie obraża się za nazywanie go w ten sposób.

– Gabryś! – Nowy kolega wykrzywił usta, jakby jadł najbardziej kwaśny owoc na świecie. – To takie babskie! Nie chcę, by ktokolwiek tak do mnie mówił! Jeżeli usłyszę „Gabrysiu”, to...

Uczniowie wstrzymali oddech, patrząc na zaciskające się pięści chłopaka.

– Hmm, hmm – chrząknęła pani Wyborna, próbując rozładować nieoczekiwanie nerwową sytuację. – Skoro już nowi koledzy zostali przedstawieni, możemy kontynuować lekcję. Do dzwonka zostało dwadzieścia pięć minut. Zdążymy obliczyć dwa zadania.

Dyrektorka w wyjątkowym pośpiechu opuszczała pomieszczenie, ciesząc się, że nowych uczniów może zostawić pod opieką matematyki. Dzisiaj rano zwołała specjalne krótkie zebranie w pokoju nauczycielskim. Uczuliła belfrów na nowe osoby, nakreśliła ich dotychczasowy życiorys i trudności, z jakimi na pewno przyjdzie się zmierzyć. Obiecała, że sama dzisiaj dopilnuje nowych uczniów na przerwach, a od następnego dnia będzie w tym celu wyznaczać dyżury

kolejnych pedagogów.

Lekcja matematyki przebiegła bez dalszych zakłóceń. Pani Wyborna była zaskoczona. Nikt nie rozmawiał, nie śmiał się, uczniowie zerkali na nowych z ciekawością. Oboje pochylili się nad zeszytami. Weronika jednak widziała, że nowa koleżanka nie napisała tam jeszcze nic. Po prostu wpatrywała się w pustą kartkę, obgryzając końcówkę długopisu. Musiała robić to bardzo często, bo plastikowy element był poważnie wyskubany.

Dzwonek oznajmił przerwę. Część młodzieży ruszyła od swych ławek, aby jak najszybciej znaleźć się na świeżym powietrzu. W klasie została tylko Niepełka. Ona zawsze potrzebowała więcej czasu na wydostanie się ze swojego miejsca. Bywało, że koledzy rzucali plecaki, gdzie popadnie, tarasując jej przejazd. Zdarzały się dni, że nim przejechała pomiędzy ławkami w stronę wyjścia, przerwa się kończyła.

Podobnie było tym razem. Jedną z następnych lekcji było wychowanie fizyczne i część toreb sportowych leżała niedbale. Nie ma sensu nawet wyjeżdżać zza ławki. Gdyby Anielka została chwilę dłużej, poprosiłaby ją o pomoc. Koleżanka miała jednak dzisiaj dyżur w bibliotece.

Niepełka odwróciła się w stronę otwartego okna. Chociaż popatrzyła sobie na spacerujących po boisku.

– Nie jedziesz na przerwę? – Dobiegł ją głos kogoś, kto właśnie wkroczył do klasy. Po chwili przy Weronice stała nowa uczennica.

– Nie mam jak – odparła niepełnosprawna. – Przerwa jest za krótka, żebym przedarła się przez te rozrzucone torby.

– Głupki z nich – stwierdziła Michalina. – Wiedziałam, że trafię do dużej klasy.

– Nie są głupkami. Tylko czasami nie myślą...

Weronika przez chwilę skupiła uwagę na ściągającej dresową bluzę towarzyszce. Na widok tego, co ukazało się jej oczom, aż otworzyła buzię ze zdumienia.

– Co to jest?! – spytała szeptem, jakby dotykała zakazanego tematu. – Miałaś wypadek?!

Całą lewą rękę Michaliny, od ramienia do nadgarstka, pokrywały ślady przecięć lub blizny po zaleczonych już ranach. Wyglądało to okropnie, jakby ktoś znęcał się nad nią lub rzeczywiście brała udział w wypadku, w którym została poharatana. Niepełka patrzyła ze współczuciem.

– To? – Koleżanka wskazała rany. – To sznyty.

– Co to są sznyty?!

– Sprawdź sobie w słowniku, słoneczko. – Nowa uczennica wydawała się lekko zirytowana dociekliwością towarzyszki. Spod drzwi klasy dobiegł szum rozmowy. Do pomieszczenia wkroczyło kółko klasowych gwiazd. Kinga szła na jego czele.

– Szukałyśmy cię na boisku – odezwała się do nowej, kompletnie ignorując Weronikę. – Teraz już nie ma sensu wychodzić, bo dzwonek za dwie minuty. Następna jest śniadaniowa. Idziemy do szkolnej kafejki. Możesz iść z nami.

Michalina przez chwilę patrzyła na dumnie stojącą przed nią nastolatkę.

– Mam inne plany. – Wzruszyła ramionami i dodała z sarkazmem:

– Dziękuję za łaskawe zaproszenie, księżniczko.

Kinga już otwierała usta, by pokazać nowej, gdzie jest jej miejsce, jednak w ostatnim momencie zrezygnowała. Dostrzegła sznyty na ręce nowej koleżanki.

– Co, podobają ci się? – Michalina nieprzyjemnie zachichotała. – Jeżeli chcesz, nauczę cię, jak je zrobić.

– Nie jestem taka głupia, aby się okaleczać!

– Jesteś głupia, jesteś! A jeżeli jeszcze raz zostawicie torby w taki sposób, że ona... – dziewczyna wskazała na Weronikę – nie może tym czterokołowcem przejechać, to własnoręcznie zrobię ci sznyty! Na pamiątkę. Zobaczysz.

Rozbrzmiał dzwonek. Do klasy napłynęli kolejni uczniowie. Michalina błyskawicznie założyła bluzę i zajęła miejsce, kompletnie ignorując stojące za nią dziewczyny, zaskoczone i wystraszone. Po skończonej lekcji torby i plecaki klasowych gwiazd były dokładnie upchnięte pod ławkami. Tym razem Weronika wyjechała na przerwę

bez najmniejszego problemu.

* * *

– Nie mogę pójść dzisiaj do szkoły. – Kinga starała się przybrać na twarz cierpiętniczy wyraz. Matka przyglądała się jej uważnie, szukając nie tyle oznak choroby, co jej symulowania.

– Coś cię boli? – spytała wreszcie.

– Brzuch... i trochę głowa. – Nastolatka starała się wypaść przekonująco. – Kilka osób w klasie dopadło wiosenne przesilenie. Mają katar i kaszel. Chciałabym tego uniknąć.

– Zaraz zadzwonię do doktor Matusz. – Mama wstała, chwytając telefon.

– Nie trzeba! – zaprotestowała córka. – Myślę, że jeden dzień w łóżku doskonale mi zrobi i jutro będę jak nowo narodzona. Dobrze, że nie schowałaś jeszcze pościeli.

– O ile sobie przypominam, to był twój obowiązek – westchnęła rodzicielka, odkładając komórkę. – Nie masz przypadkiem żadnej klasówki?

– Mamo! Dzisiaj nie ma normalnych zajęć! Zapomniałaś, że całą klasą mieliśmy iść sprzątać teren wokół jeziora Resko? Z okazji Dnia Ziemi czy czegoś podobnego. – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Rzeczywiście, wypadło mi to z głowy. Skoro nie masz normalnych zajęć, to nie ma czego żałować. Chyba nawet nie będę musiała dzwonić do sekretariatu. Idź do swojego pokoju. Przyniosę ci herbatę miętową.

Kinga skrzywiła się na wspomnienie smaku, ale posłusznie poszła do pokoju. Po chwili zjawiała się tam mama z parującym napojem. Gdy tylko zniknęła za drzwiami, dziewczyna wyciągnęła telefon.

„Źle się czuję. Zostaję dziś w domu” – napisała do Emilii.

Po minucie przyszła odpowiedź:

„A co z zaliczeniem z matematyki? Miałaś zrobić je na pierwszej lekcji, zanim wyjdziemy nad jezioro!”

„Wymyśl coś. Powiedz Wybornej, że już wczoraj słabłam w oczach. Nie muszę Cię tego uczyć” – wysłała kolejną wiadomość.

„Okej”.

Kinga uśmiechnęła się. Była pewna, że przyjaciółka załatwi wszystko doskonale. Oczywiście, że wcale nie była chora! Symulowała, że coś jej dolega. Po prostu nie przygotowała się na zaliczenie z matematyki. Nauka z Pawłem na niewiele się zdała. Dziewczyne rozpraszała obecność przystojnego chłopaka. Miała nadzieję, że nudne korepetycje zamienią się w pełne romantycznych wyznań zajęcia. Niestety. Paweł, choć wcześniej wydawał się zainteresowany Kingą, teraz całkowicie ignorował jej wdzięczne zaczepki. Skupiał się wyłącznie na matematyce, wprost dając dziewczynie do zrozumienia, że robi to na prośbę nauczycielki. Nie wiedziała, co wpłynęło na zmianę jego zainteresowania, więc całą złość odbijała na Weronice. Podświadomie czuła, że powodem może być ta dziewczyna.

Kinga odczekała, aż mama wyjdzie z domu. Gdy usłyszała zatrzaśkiwane drzwi wejściowe, sięgnęła po leżący na biurku tablet. Najwyższy czas zastanowić się nad koncertową kreacją. Do występu pozostał tydzień. Trzebiatowanie na nowo zakochają się w jej głosie. Głosie swojej gwiazdy!

* * *

Słońce przyjemnie oświetlało tafłę jeziora. Część młodzieży ściągnęła bluzy i przewiązała je w pasie lub schowała do plecaków. Każdy był uzbrojony w torbę foliową, szczypcy do podnoszenia śmieci wypożyczone z zakładu oczyszczania miasta oraz w gumowe rękawiczki. Pani Wyborna, opiekunka klasy podczas akcji sprzątania terenu wokół jeziora, tego dnia miała na sobie luźne dresy i odpowiednie obuwie. Zgromadziła uczniów na kładce na nabrzeżu i podzieliła ich na grupy.

– Wy pójdziecie na prawo, a wy na lewo – zakomenderowała. – Natomiast reszta... – Popatrzyła na pozostałe osoby, tworzące ostatnią grupę, Weronikę, Anielkę, Michalinę i Gabriela, i dokończyła: – My będziemy spacerować i zbierać to, co przeoczyli pozostali.

Anielka popchnęła wózek z niepełnosprawną koleżanką. Teren był nierówny, więc sama Weronika nie dałaby rady. Przedzieranie się

przez krzaki i leżące gałęzie nie wchodziło w grę bez pomocy drugiej osoby. Weronika była wdzięczna, że koleżanka podjęła się tego zadania. Od kilku dni coraz bardziej zbliżały się do siebie, ona i Anielka oraz Michalina i Gabriel. We czwórkę spędzali czas na przezwach. Niekiedy towarzyszył im Paweł. Kilka dni temu wrócił ze zgrupowania. Zaskoczyły go nowe osoby w klasie, ale szybko znalazł z nimi wspólny język. Nie podobało mu się, że część kolegów i koleżanek, w tym Kinga i jej świta, chcieli, by trzymał się z daleka od wychowanków młodzieżowego ośrodka. Opowiadali jakieś nie stworzone historie o zbrodniach przez nich popełnionych.

– Widzicie, jak sprzątają?! – zirytowała się pani Wyborna. W kaloszach przedzierała się przez przybrzeżne sitowie, by dostać się do opakowania po chipsach, doskonale widocznego w słońcu. – Jak tak dalej pójdzie, to obejdziemy całe jezioro i sami je wysprzątamy. Zostańcie tutaj, a ja dogonię pierwszą grupę i poproszę, by byli dokładniejsi.

Nauczycielka ruszyła szybkim marszem, nawołując oddalającą się młodzież. Po chwili nie było jej widać, bo zniknęła pomiędzy drzewami.

– Stańcie tam – odezwała się Weronika, wskazując ręką niedaleką wierzbę. Jej gałęzie sięgały prawie do lustra wody. – Zrobię wam zdjęcie. Dzisiaj jest wyjątkowe światło.

Dziewczyna nie rozstawiała się ze swoim aparatem. Niedawne zwycięstwo w konkursie fotograficznym dodało jej skrzydeł. Starła się uwiecznić i piękno miasta, w którym przyszło jej mieszkać, i cudowność otaczającej przyrody, zmieniającej się i nabierającej kolorów z dnia na dzień. Uwielbiała także fotografować ludzi, ich radości i smutki.

– A jeśli wpadniemy do wody? – zazartowała Michalina, mrugając okiem. – Postaraj się pstryknąć szybko. Wyborna wraca, słyszę ją.

Rzeczywiście, całkiem niedaleko dał się słyszeć głos nauczycielki, gromko pokrzykującej do grupy, która oddaliła się w przeciwnym kierunku.

Weronika skoncentrowała się na kadrowaniu. Najpierw najechała

obiektywem na taflę wody, ale ta była zbyt nasłoneczniona, by można było ustawić ostrość. Skierowała więc aparat na zieleniejącą wierzbę. Udało się! Ustawiła obiektyw na nastolatkach stojących na brzegu i już miała zrobić zdjęcie, gdy jej uwagę przykuł ruch na wodzie. Nieruchoma przed chwilą tafla wyglądała teraz zupełnie inaczej!

– Robisz to zdjęcie? – spytała Anielka.

Niepełka nie odpowiedziała. Odsunęła aparat od siebie, próbując wypatrzeć coś w oddali. Koledzy odwrócili się w stronę jeziora.

– Co tam widzisz? – spytał Gabriel. Oślonił oczy przed słońcem, próbując dostrzec coś, co zauważyła tam koleżanka. Po chwili jego twarz pobladła. – Boże! Tam ktoś tonie!

Anielka i Michalina aż podskoczyły ze strachu.

– Uciszcie się! – syknął chłopak. – Słyszycie?!

Na moment zapanowała cisza. Dało się słyszeć plusk wody, a w połyskującym na jeziorze słońcu widać było wynurzającą się dziecięcą rękę. Po chwili dobiegł ich cichutki głos, jakby wołanie „Mama! Mama!”.

Gabriel nie tracił ani chwili. W pośpiechu zrzucił z siebie bluzę i spodnie. To samo zrobiła Michalina. Weronika, która zdążyła pstryknąć zdjęcie, patrzyła na wszystko z przerażeniem. Dał się słyszeć głośny plusk wody, gdy najpierw chłopak, a później dziewczyna, jedno po drugim, wskoczyli do wody.

– Co wy robicie?! – krzyczała pani Wyborna. – Natychmiast wracajcie!

– Tam ktoś tonął! – odezwała się Anielka. – Słyszeliśmy krzyk dziecka i odgłosy topienia się!

– Czy wyście powariowali? Przecież poza nami nie było tu nikogo! Jezus Maria! Że też zawsze ja mam jakieś przygody podczas szkolnych wypraw! Michalina! Gabriel! Wracajcie!

Wrzaski nauczycielki sprowadziły na miejsce resztę klasy. Młodzież obserwowała, jak ich rówieśnicy płyną do miejsca, w którym niby widzieli topiące się dziecko, i rozglądają się uważnie, nurkując na zmianę.

– Wracajcie natychmiast! Tam nikogo nie ma! – krzyknął Paweł, rozglądając się uważnie po tafli. – Zaraz skurcz was złapie i pójdziecie pod wodę!

Pani Wyborna pobladła.

– Dzwonię po karetkę – rzuciła do uczniów, jakby chciała upewnić się, że dobrze robi.

– Nie trzeba – odezwał się sportowiec. Tylko on był opanowany. – Woda jest jeszcze zimna, ale już nie lodowata. Wystarczy, że każde z nas ściągnie z siebie wierzchnie ubranie. Okryjemy ich i szybko wróci im normalne krążenie.

Uczniowie posłuchali bez szemrania. Po chwili z wody wyszli Michalina i Gabriel. Oboje mieli sine usta, blade twarze i cali się trzęśli. Paweł błyskawicznie wziął swoją bluzę i okrył nią dziewczynę. Ktoś inny zrobił to samo z chłopakiem. Pozostali w milczeniu rozkładali swoje ubrania na ziemi i posadzili na nich parę. Cała klasa porozumiewała się bez słów. Otoczyli ciasnym kręgiem wychowanków ośrodka, by dać im jak najwięcej ciepła. Jedynie Weronika była z boku, ale wszystko dokumentowała na zdjęciach.

Pani Wyborna zajęła się telefonowaniem do szkoły. Po chwili wróciła do uczniów.

– Ale strachu żeście nam narobili! Co za głupoty wam w głowie?! Musiało się wam przywidzieć coś w słońcu. Tafla wydaje się nieruchoma, ale światło daje czasami mylne wrażenie. Dobrze, że sami żeście się nie potopili! Zaraz przyjedzie szkolny dozorca i zabierze waszą dwójkę do szkoły. Przebierzecie się tam w sportowe rzeczy i szybciej niż normalnie wróćcie do ośrodka. Ten wybryk nie ujdzie wam bezkarnie!

Michalinie i Gabrielowi jeszcze mocno drżały usta. Nie byli w stanie normalnie mówić.

– Ale myśmy naprawdę słyszeli... – zaczęła Niepełka.

– Weroniko, czy ktoś cię prosił o zdanie? – Nauczycielka nigdy by tego nie przyznała głośno, ale to, co wydarzyło się przed chwilą, niemal przyprawiło ją o zawał serca. – Jeszcze raz wam powtarzam: nad jeziorem nie było nikogo poza nami! Musieliście się przesłyszeć!

Może zawiał wiatr i sitowie zaszumiało, a wam wydawało się, że to głos dziecka! O! Pan Janek już jest! Idziemy!

Przemoknięta para z trudem podniosła się z miejsca. Paweł nadal obejmował Michalinę, cały czas patrząc na nią z troską i rozcierając jej ramiona. Po chwili ona i Gabriel zniknęli we wnętrzu samochodu.

– Wiecie co, odechciało mi się dalszego sprzątania – westchnęła nauczycielka. – Wracamy do szkoły.

Klasa posłusznie ruszyła za nią. Na końcu pochodu ustawiły się Weronika z Anielką. Milczały, zastanawiając się, jak mogło dojść do zbiorowych omamów. Niepełce coś jeszcze nie dawało spokoju.

* * *

Kinga była zaskoczona. Po raz pierwszy się zdarzyło, że nikt nie wyszedł jej na spotkanie, gdy było jeszcze przed dzwonkiem. Czyżby Emilia i Klaudia były tego dnia chore? To raczej nie do pomyślenia! Szybkim krokiem zbliżyła się do grupki kolegów stojących przed klasą. Byli zgromadzeni wokół Weroniki pokazującej coś na swoim aparacie fotograficznym. Na kolanach też miała rozłożone zdjęcia. Czym ta niepełnosprawna mogła zainteresować towarzystwo, że nie zauważyli obecności najważniejszej koleżanki?

– Cześć – rzuciła ogólnie.

Nikt nie zareagował. Każdy zajęty był słuchaniem Niepełki. Kinga chciała coś jeszcze dodać, ale rozległ się dzwonek.

Tym razem w klasie było wyjątkowo cicho. Uczniowie czekali na przyście dyrektorki. Pani Wyborna także siedziała w napięciu. Nawet zapomniała o tradycyjnym sprawdzeniu listy obecności.

Drzwi klasy otworzyły się zamasyście.

– Siadajcie. – Dyrektorka rzuciła do podnoszącej się młodzieży. – Musimy wyjaśnić sobie wczorajsze zajście. Michalina i Gabriel, pojdźcie do mnie.

Oboje posłusznie stanęli przed tablicą.

– To, co wczoraj zrobiliście, było niedopuszczalne! Sprowadziliście na siebie zagrożenie życia. A gdyby za wami wskoczyły do wody inne osoby? Przecież mogło dojść do zbiorowej tragedii!

Kinga słuchała zadowolona. Nie wiedziała, o co chodzi, ale już samo udzielanie nagany osobom, których nie lubiła, sprawiło jej niewysłowioną przyjemność.

– Powinniście zostać zawieszoni na kilka dni w prawach ucznia. Tylko moje dobre serce nie dopuściło do tego.

– Proszę pani – odezwała się Weronika, lekko wychylając się z pierwszej ławki.

– Nie przeszkadzaj!

– Ale to ważne! – upierała się dziewczyna. – Myśmy naprawdę słyszeli wołanie dziecka i widzieliśmy jego rączkę nad taflą wody.

– To niemożliwe! – Kobieta odwróciła się w jej stronę ze złością. – Przestańcie mi wmawiać takie rzeczy! Nad jeziorem poza wami nie było kompletnie nikogo!

– To niech pani zerknie na powiększone zdjęcie. Zrobiłam je wczoraj.

Weronika wyjechała wózkami z za swojej ławki i zbliżyła się do tablicy. Podała dyrektorze leżący na kolanach wydruk. Belferka rzuciła na niego okiem i pobladła. Podała go pani Wybornej, której aż zaczęły trząść się ręce z wrażenia.

– Z wody rzeczywiście wystaje ręka dziecka... – wyszeptała, upuszczając wydruk i opadając bezładnie na krzesło. – I co teraz?!

– Idę do sekretariatu. Zadzwoń do pana Kaczanowicza ze straży pożarnej. Proszę, aby poprowadziła pani lekcję jak zwykle.

Nic po wyjściu dyrektorki nie było takie samo. W klasie zawrzało. Zdjęcie przechodziło z rąk do rąk. Wreszcie trafiło do Kingi.

– Macie czym się podniecać. – Znudzonym ruchem rzuciła wydruk dalej.

Była zadowolona, że uwaga jest odwrócona od normalnych zajęć matematycznych. Przynajmniej pani Wyborna zapomniała o poprawce, do której miała się zgłosić dziewczyna. Irytował ją jednak fakt, że w centrum zainteresowania była Weronika i ta nowa para! Nikt nie zwrócił uwagi, że Kinga ma nowe kolczyki, że pomalowała paznokcie na fluorescencyjny kolor, a włosy zaczesła na lewą stronę zamiast – tradycyjnie – na prawą. Takie szczegóły były zawsze

dostrzegane przez Emilię i Klaudię, ale one dzisiaj zafascynowały się jakąś ręką wystającą z wody.

Na przerwie klasowa gwiazda ostentacyjnie stała z boku, żując gumę. Reszta młodzieży skupiła się w drugim końcu korytarza, jakby poprzedni dzień zbliżył ich do siebie nierozdzielnie. Ileż można rozmawiać o skoku do wody? Jak się okazuje, bardzo długo.

Zaraz na początku lekcji polskiego do klasy ponownie weszła dyrektorka. Towarzyszył jej jakiś mężczyzna w strażackim mundurze.

– To pan Jan Kaczanowicz, dowódca jednostki Straży Pożarnej w Trzebiatowie – przedstawiła go. – Chciałby wam zadać kilka pytań.

– Chciałbym dopytać o szczegóły wczorajszego zdarzenia. Kto podjąłby się opowiedzenia?

– Chyba najlepiej zrobi to Michalina – odezwała się dyrektorka. – Podejź i powiedz wszystko, co pamiętasz.

Dziewczyna stanęła przed komendantem i zrelacjonowała, co się wydarzyło poprzedniego poranka. Od czasu do czasu mężczyzna wtrącał pytanie, dopytując o szczegóły. Odpowiedzi zapisywał w notesie.

– Możesz pokazać mi to zdjęcie? – zwrócił się do Weroniki po wysłuchaniu relacji.

Po chwili oglądał fotografię bardzo dokładnie, marszcząc brwi. Ręka dziecka była doskonale widoczna.

– Ciężko mi teraz z całą stanowczością powiedzieć, z czym mamy do czynienia – zaczął powoli, patrząc na twarze młodzieży oczekującej reakcji. – Jeżeli nie było nad jeziorem nikogo poza wami, to jakim cudem nagle ktoś miałby się topić?

– Skąd zatem ta ręka?! – odezwał się Paweł. – I odgłosy wołania mamy.

– Na pewno wyślę jednostkę straży nad Resko. Powiadomimy też płetwonurków, by zbadali dno. Jestem jednak prawie pewny, że niczego nowego tam nie ma.

– Nie? Jak to? – Dały się słyszeć wzburzone głosy. Młodzież nie rozumiała.

– Prawdopodobnie legenda dała o sobie znać – kontynuował Jan Kaczanowicz. – Czy rodzice lub dziadkowie opowiadali wam o tym akwencie?

Uczniowie przecząco kręcili głowami.

– A słyszeliście o pewnej historii, która dotyczy czasów drugiej wojny światowej? Pewnie niewiele ludzi już o tym wspomina. To był początek marca 1945 roku. Na wąskim pasie lądu, właśnie pomiędzy brzegiem Bałtyku a jeziorem Resko, zgromadziło się czterdzieści tysięcy dzieci i ich opiekunów. Kiedy lotnictwo alianckie rozpoczęło bombardowanie niemieckich miast, dzieci zostały wysłane do znanego wtedy kurortu Kolberg, czyli dzisiejszego Kołobrzegu, aby bezpiecznie doczekać końca wojny. Wszyscy wierzyli, że to Hitler pokona swoich wrogów. Zamiast sukcesów, Niemcy zaczęli ponosić klęskę za klęską. Wojna dotarła również do Kołobrzegu. Miasto zostało zamienione w twierdzę.

Komendant zamilkł na chwilę, a młodzież zamarła w oczekiwaniu dalszego ciągu.

– Kilkadziesiąt tysięcy dzieci znalazło się w pułapce – kontynuował mężczyzna. – Niemiecki dowódca podjął decyzję, że trzeba je ocalić. Postanowiono wysłać te dzieciaki samolotami w głąb Trzeciej Rzeszy. Ogromne transportowe dorniere startowały stamtąd w dzień i w nocy mimo nieustannego sowieckiego ostrzału z lądu. Wtedy doszło do tragedii. Startujący samolot z ponad osiemdziesięciorgiem dzieci na pokładzie oraz ich opiekunami otrzymał postrzał w silnik. Maszyna spadła do jeziora Resko, które wtedy nosiło inną nazwę. Świadkiem tego były tysiące dzieci na lądzie, dorośli również. Z tego dorniera nikt nie ocalał. Wiele lat po wojnie wrak samolotu wciąż wzbudza ogromne zainteresowanie miłośników historii. Nurkowie wyciągają fragmenty kadłuba, przestrelone elementy blachy oraz osobiste rzeczy uciekinierów. Zdarzyło się, że wśród znalezionych przedmiotów był mały skórzany bucik, chustka na głowę, laleczka czy fragment kartki z elementarza. Na tej kartce było widać nawet nakreślony dziecięcą ręką napis *Ich sehe...*, czyli widzę. Nikt jednak nie dowie się, co widziało to dziecko.

Mężczyzna zrobił krótką przerwę.

Ktoś chrząknął. Ktoś inny zakaszłał.

– Zdarzało się, że jacyś turyści mieli podobną przygodę do waszej. Wiecie doskonale, że latem nad jeziorem aż roi się od letników. Kilka razy dostaliśmy zgłoszenia, że ktoś słyszał krzyk dziecka niosący się po wodzie. Czasami ktoś wzywał mamę, słysząc było też wzburzoną ruchami rąk wodę. Sprawdzaliśmy to wszystko bardzo dokładnie. Nigdy jednak nie znaleźliśmy topielca. Bywało, że przychodziły do nas matki z dziećmi wypoczywające na plaży. Maluchy opowiadały, że zaczepiało je zapłakane dziecko i szukało mamy. Nigdy nie udawało się nikogo takiego odnaleźć.

– Czyli sugeruje pan, że to mogły być... – zaczął Paweł i przełknął ślinę. – Że to mogły być duchy?

– Ciężko w to uwierzyć – odparł Jan Kaczanowicz. – Wydaje mi się jednak, że obok nas funkcjonuje inny świat, o którym nie mamy pojęcia. Czasem przenika do naszego i mogą dziać się wtedy różne niezwykłe rzeczy. Nie opowiadałbym wam o tym, gdyby nie fakt, że bystre oko waszej koleżanki uwieczniło ten moment na zdjęciu. Będzie z ciebie doskonały fotograf, dziewczyno.

Oczy wszystkich skupiły się na Weronice, która nagle poczerwieniała na twarzy. Jedynie Kinga ze złością odwróciła głowę w przeciwnym kierunku. Ile będą chwalić tę Niepełkę? Zwymiotować można! Do końca szkolnego dnia nic się nie zmieniło. Wokół wózka inwalidzkiego ciągle stał wianuszek słuchaczy debatujący o wydarzeniach poprzedniego dnia.

– Emi, chodź, pokażę ci na komórce zdjęcie sukienki, którą zamówiłam na koncert. – Kinga była pewna, że przyjaciółka zaraz zjawi się przy niej. Ona jednak jakby nie słyszała, pogrążona w rozmowie z tą całą Michaliną.

Klasowa gwiazda przygryzła usta. Tak dalej być nie może!

* * *

Sobota od rana była piękna. Weronika wyjechała z domu tuż po dziewiątej. Pierwszy majowy weekend był wyjątkowy. Przyroda

mieniła się wszystkimi odcieniami zieloności. Kwitły kasztany, wokół drzew słychać było przyjemne brzęczenie owadów, a ciepłe promienie słońca aż zachęcały do długich spacerów. Dzisiaj jednak na wędrowkę się nie zanosilo.

– Na pewno dasz sobie radę, córeczko? – Mama popatrzyła na Niepełkę z uwagą. – Ta praca wymaga przebywania kilku godzin poza domem i bycia w ciągłej gotowości.

– Mamo, wiesz, że kocham fotografować. – Dziewczyna się uśmiechnęła. – A to jest moje pierwsze poważne zlecenie.

Kilka dni wcześniej odezwał się do niej pracownik urzędu miejskiego z propozycją, by zajęła się fotograficzną dokumentacją festynu. Podpisał z mamą Weroniki odpowiednią umowę, w której zawarta była gratyfikacja. Tego kompletnie się nie spodziewała! Była pewna, że już samym zaszczytem będzie wybranie jej jako fotografa. A tu jeszcze pieniądze! Urzędnik twierdził, że to normalna procedura. Gdyby zatrudnili profesjonalistę, też musieliby mu zapłacić.

W sobotni poranek założyła na szyję identyfikator, który dostała od mężczyzny, i wyruszyła pod pałacyk nad Młynówką. Roilo się tam od pracowników rozstawiających stragany, barierki zabezpieczające, budujących scenę. Z daleka dostrzegła panią Renatę krzającą się po całym terenie i wydającą ostatnie dyspozycje. Jeszcze trochę i zaczną zjawiać się tu turyści. Kto pierwszy, ten zajmie lepsze miejsce i będzie miał doskonały widok na scenę.

Kamil. To imię pojawiało się bardzo często w rozmowach z rówieśnikami. Nie było chyba osoby, która nie znałaby jego piosenek. Miał niesamowity głos, którym robił wrażenie na młodszym i starszym pokoleniu. Jego muzyki słuchali wszyscy. Weronika także go lubiła. W ciągu ostatnich dwóch dni wysłuchała kilku piosenek artysty. Kołatały teraz w jej głowie. Jeździła po parku, obserwowała przygotowania i nucila pod nosem. Nim się zorientowała, stała w ulubionym miejscu nad Młynówką. Dzisiaj nie było na niej kajakarzy. Panował tam spokój.

Nieoczekiwanie zza krzewu sąsiadującego z ławką, przy której się zatrzymała, dobiegł ją śpiew. Początkowo cichy, z każdą sekundą

przybierał na sile. Młody, męski i niezwykle piękny głos niósł się nurtem rzeki, jakby chciał, aby wraz z nią dotarł do wszystkich ludzi. Był to głos niezwykle znajomy. Weronika miała wrażenie, że wielokrotnie go słyszała. Podjechała jeszcze kawałek, by upewnić się w swoich podejrzeniach. Tak! Tam siedział Kamil!

Z wrażenia wstrzymała oddech. Chciała nadal słuchać w ukryciu. Podniosła aparat i przyłożyła go do oczu. Choć ręce drżały z wrażenia, zrobiła doskonałe ujęcie. Potem jeszcze jedno i kolejne... W pewnym momencie chłopak przerwał śpiewanie i nieoczekiwanie się odwrócił. Na jego twarzy wymalowała się złość.

– No już! Rób to zdjęcie! – rzucił piosenkarz w jej kierunku. Nie rozumiała powodu takiego zachowania. Patrzyła zaskoczona i nieco przerażona. – Rób! A potem sprzedaj za grosze! Niech wszystkie szmatławce szczycą się, że mają zdjęcia pijącego Kamila.

Dopiero teraz dostrzegła puszkę piwa w jego ręku. Zmieszała się, choć nie wiedziała dlaczego.

– Pojadę już – rzuciła cicho, nawracając wózkiem. – Zdjęcia zaraz wykasuję. Przepraszam.

Nie zdążyła ujechać nawet kawałeczka.

– Poczekaj! – Piosenkarz podszedł do niej.

Otarła szybciotko spływające po policzku łzy, ale i tak widać było ich ślad.

– Nie wiedziałam, że tu ktoś siedzi – odezwała się. – To moje ulubione miejsce nad rzeką. Przyjeżdżam tu zawsze, gdy chcę przez chwilę pobyć sama. Usłyszałam, jak śpiewasz. Twój głos wydał mi się znajomy, dlatego zrobiłam ci zdjęcia. Nie sprzedam ich żadnej gazecie. Są tylko moje. Nie będzie ich też na stronie miasta, choć na zlecenie ratusza dzisiaj fotografuję.

– Pokaż mi swoje zdjęcia – powiedział Kamil.

Pochylił się nad aparatem Weroniki. Myślała, że będzie chciał przeglądać tylko te fotografie, na których go uwieczniła, ale on oglądał wszystko i wypytywał, gdzie je zrobiła oraz kto na nich jest. Zainteresowała go także fotografia ręki dziecka wystająca ponad taflę jeziora. Niepełka z radością patrzyła, jak jego oczy robią się

ogromne ze zdumienia. A gdy opowiedziała mu o wygranym konkursie, pogratulował jej serdecznie.

– Masz to wszystko, co prawdziwy artysta powinien mieć – stwierdził.

– Czyli co?

– Talent, zmysł obserwacji i zjawianie się o odpowiedniej porze w odpowiednim miejscu.

– Mam też mamę, która mnie wspiera we wszystkim – powiedziała cicho Weronika. – Bez niej nie udałoby mi się nic. Jest silniejsza niż mój ojciec.

– Pewnie nie ma go z wami? – domyślił się Kamil.

– Nie. Odszedł krótko po tym, jak dowiedział się o moich chorobach.

– Będiesz mogła kiedyś chodzić?

– Samodzielnie nigdy. Przy tak intensywnej rehabilitacji, jaką mam, będę mogła w najlepszym wypadku przemieszczać się o kulach. I to zaledwie przez kilka minut. Na to potrzebne są jednak jeszcze całe lata terapii. W tej chwili czasami uda mi się stanąć bez podpórki na dwóch nogach. – Oczy Weroniki błyszczały, gdy opowiadała o tym, co udało się jej osiągnąć. – Wcześniej mieszkaliśmy w Warszawie. Tam było więcej specjalistów, ale znacznie drożej. Tutaj, w Trzebiatowie, wszędzie dostanę się swoim wózkiem. Mama mogła wreszcie pomyśleć o sobie. A twoja mama? Jest dumna, że śpiewasz i że jesteś znany, prawda?

Kamil odwrócił głowę i milczał. Niepełka poczuła złość na siebie. Niepotrzebnie pyta o tak osobiste sprawy!

– Przepraszam... – powiedziała, schylając głowę.

– Nie masz za co przepraszać – odezwał się piosenkarz. – Właśnie myślałem o mojej mamie. Brakuje mi jej.

– Nie żyje?! – spytała odruchowo i znowu poczuła się głupio.

– Żyje. Nie rozmawiałem z nią od kilku miesięcy.

– Dlaczego?

– Bo myślałem, że zbyt mocno wtrąca się w moje życie. Gdy byłem mały, lubiła słuchać, jak śpiewam. – Kamil uśmiechnął się smutno. –

Prowadziła mnie na zajęcia do domu kultury, by ktoś dostrzegł mój talent. Udało się. Miałem szesnaście lat, gdy wygrałem pierwszy poważny konkurs, a potem już samo poszło. Sława, pieniądze, fani. Dobra impreza była ważniejsza od obiadu z mamą. Zaczęła mieć do mnie pretensje, że upijam się, wydaję bezmyślnie pieniądze, a ja odbierałem to jako atak. – Zamilkł na chwilę. – Wiesz, co jest najgorsze?

– Co?

– Miała rację. Rzeczywiście woda sodowa uderzyła mi do głowy. Zachłysnąłem się tym, co dał mi los. Każdy wieczór mogę spędzić z kimś innym, bawić się z różnym towarzystwem, które będzie mną zachwycone. A ja coraz bardziej tęsknię za spokojnym pobytem w domu, w moim pokoju, za leżeniem z książką. Dzisiaj zatęskniłem ogromnie. Moja mama ma urodziny. Nie dzwoniłem do niej od długiego czasu, więc na pewno nie odbierze telefonu ode mnie.

– Chciałeś wypić piwo zamiast chwycić za telefon? – spytała Weronika.

– Przyłapałaś mnie. Boję się zadzwonić do mamy. Kurczę! Po co ja właściwie opowiadał ci to wszystko?

– Bo wcześniej stwierdziłeś, że jako utalentowana artystka mam dar zjawiania się tam, gdzie trzeba, kiedy trzeba – odparła Niepełka z szelmowską miną.

Rozbawiła tym piosenkarza. Śmiał się długo i radośnie.

– Odstaw to piwo – powiedziała dziewczyna. – I dzwoń natychmiast do mamy z życzeniami. Jestem pewna, że odbierze.

– Tak myślisz? – Kamil podrapał się po głowie i sięgnął do kieszeni po smartfona.

– Ja to wiem. Na pewno wpatruje się w aparat, czekając, kiedy się odezwiesz. Zobaczysz, że odbierze po pierwszym sygnale.

Czar zadziałał. Rzeczywiście, piosenkarz błyskawicznie połączył się z domem. Na początku mówił nieskładnie, przekazując życzenia niczym dziecko z przedszkola. Weronika pomyślała, że to jej obecność tak go peszy. Po cichutku odjechała w stronę pałacyku. Odechnęła, gdy wyjeżdżając z zacienionego miejsca, znalazła się nagle

na nasłonecznionym bruku. Wszędzie krzatali się ludzie, panował gwar. Magiczna chwila – sam na sam z idolem – bezpowrotnie minęła. Mimo to Niepełka jechała przez teren parku z uśmiechem i poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

* * *

– Kinga! Chodź już, bo się spóźnimy!

Tubalny głos ojca słyhać było w całym domu, ale do córki chyba nie docierał. Jej występ miał rozpocząć się za kwadrans. Już powinna być na miejscu i ćwiczyć głos, ale jeszcze nie była gotowa. Miała na sobie świetną białą sukienkę, którą zamówiła przez internet. Włożyła buty na dość wysokim obcasie, optycznie wydłużające jej zgrabną sylwetkę i nogi. Trzy godziny wcześniej była u fryzjerki, która fantastycznie zakręciła jej włosy w modne spiralki. Makijażem zajęła się sama. Przez kilka ostatnich dni ćwiczyła kreski przed lustrem, podglądając najbardziej znane modelki udzielające fachowych rad na YouTube.

– Kinga!

– Już idę! – odkrzyknęła.

Po raz ostatni rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Było perfekcyjne! Powoli szła przez korytarz w niezbyt wygodnych butach.

– Matko Boska! – Z kuchni wyjrzała mama, oceniając córkę krytycznie. – Masz dopiero czternaście lat, a wyglądasz na dziesięć więcej! Nie musiałaś robić tak ostrego makijażu! Jak aktorka po przejściach, a nie nastolatka! Gdybyś mnie poprosiła, pomogłabym ci zrobić porządny makijaż.

– Sobie nie potrafisz wykonać, a za mnie chcesz się brać? – odparła beczelnie nastolatka. – Prawie wcale się nie malujesz, choć powinnaś. Pracujesz między ludźmi, a w ogóle nie dbasz o siebie.

Mama otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale w dyskusję wtrącił się ojciec.

– Porozmawiacie sobie później. Musimy już jechać, bo się spóźnimy.

– Zawsze powtarzasz, że na gwiazdy się czeka – przypomniła

Kinga.

– Masz rację, ale i tak musimy jechać.

Chwilę później siedzieli w samochodzie. Przez miasto przebili się bez przeszkód, natomiast w okolicy imprezy już był tłok. Początkowo niewielki, z każdą chwilą przybierał na sile. Mężczyzna rzucał przekleństwami, nie mając gdzie zaparkować. Kinga także się irytowała.

– Do diabła, w końcu wiozę gwiazdę! – Nie zważając na znaki zakazu, kierowca wjechał na teren parku. Zatrzymał się tuż przed barierkami. – Zostań w środku! Zaraz wracam!

Wyszedł z samochodu i żywo gestykułując, próbował wytłumaczyć coś ochroniarzom. Zgromadzony tłumek zwrócił uwagę na siedzącą w środku pojazdu dziewczynę. Kinga żuła gumę i udawała ogromnie znudzoną, jakby występowanie przed taką publicznością było dla niej czymś powszednim.

– Ale dziadostwo! – Wzburzony ojciec wsiadał do samochodu. – Chciałem cię podwieźć pod samą scenę, tylko od tylnej strony, ale nie pozwalają.

– Może trzymają to miejsce dla Kamila.

– On podobno jest już tutaj. Ale jego pal licha! O ciebie powinni zadbać! Nie wypadłaś sroce spod ogona! Musimy nauczyć ludzi, że jesteś taką samą gwiazdą jak on. Już ja odbiję to sobie w rachunku za twój występ!

Ojciec z piskiem opon wycofał i zatrzymał się na trawie. Stał tam słupek z tabliczką „Nie niszczyć zieleni”, ale kierowca nie przejmował się tym. Obszedł pojazd dookoła i otworzył drzwi przed córką. Podał jej ramię. Zachowywał się, jakby wybierali się na oscarową galę! Kindze ogromnie to odpowiadało. Czuła się wyjątkowo. Za chwilę zaśpiewa najpiękniej, jak się da. Dobrze, że Kamil już jest. Posłucha, jaka z niej wyjątkowa piosenkarka. A kiedyś, być może, zaproponuje jej śpiewanie w duecie. Po dzisiejszym wieczorze świat stanie dla niej otworem.

Kinga rozglądała się, czy nie ma w pobliżu nikogo z klasy. Są! Z tłumu niedaleko machały Emilia i Klaudia. O, Paweł też jest!

I też macha! Dziewczyna już miała podnieść dłoń, aby odpowiedzieć kolegom, ale coś ją tknęło. Ich wzrok nie był skierowany na nią, tylko na kogoś z boku! Obejrzała się przez lewe ramię. Weronika! I to tuż pod sceną! Co ona tam robi?! W dodatku podchodzi do niej sam Kamil!

– Tato, idziemy tam! – syknęła do ojca, puszczając jego ramię. Jak najszybciej musi przedstawić się piosenkarzowi, przed którym za chwilę będzie śpiewać.

Od artysty dzieliło ją może parę kroków, gdy Kinga nagle zaczepiła o coś obcasem. Bezmyślnie zaczęła szarpać nogę, by wydostać się z pułapki, lecz w tym momencie runęła jak długa prosto pod koła wózka. Błyskawicznie podbiegł do niej ojciec, z drugiej strony chwycił ją jakiś ochroniarz i wspólnymi siłami podnieśli. Cały przód białej sukienki był zielony od trawy deptanej tego dnia przez tysiące stóp. Z tłumu doleciał śmiech. To rozzłościło dziewczynę jeszcze bardziej.

– I co się gapisz, idiotko? – zwróciła się agresywnie w stronę Weroniki. Ona akurat nie miała nawet cienia uśmiechu na twarzy, ale sama jej obecność działała na koleżankę z klasy jak płachta na byka. – Po co tu w ogóle stoisz? Zapraszał cię ktoś? Musisz się pałętać?!

– Kinga! – próbował uspokoić ją ojciec, ale na niewiele to się zdało.

Dziewczyna była jak w amoku.

– Muszę cię znosić na co dzień w klasie, więc choć dzisiaj mogłabyś sobie oszczędzić! Miejsce kaleki jest w domu, a nie na imprezie! Jak się tu w ogóle dostałaś? Na litość wszystkich wzięłaś, co? Bo chodzić nie możesz, to sobie tutaj przycupniesz! Też bym tak chciała, wiesz?! Wykorzystujesz swoją chorobę, aby ogrzać się w blasku Kamila, a potem poszpanować zdjęciami z nim. I w klasie znowu będą cię wielbić!

– Hola, hola! – Nieoczekiwanie odezwał się piosenkarz. Wściekłość malowała się na jego twarzy. – Kim ty jesteś i czego chcesz od Weroniki? Przeszkadza ci, że tu stoi? Upadłaś, bo zahaczyłaś nogą o ka-

bel, a wyżywasz się na niej. Nieładnie.

– Od kilku miesięcy ta kaleka wykorzystuje swoją chorobę i odbiera mi przyjaciół – syknęła Kinga. – Przyjechałam, by zaśpiewać przed twoim występem, a tu znowu ona! Nienawidzę jej!

– Przesadziłaś! Jeżeli zachowujesz się wobec innych tak, jak wobec niej, to nie dziwię się, że nie masz przyjaciół. – Kamil odwrócił się tyłem do dziewczyny i przywołał ręką przedstawiciela organizatora.

Gdy mężczyzna podszedł, piosenkarz odezwał się do niego:

– Jeżeli ta dziewczyna będzie występować przede mną, to ja rezygnuję z koncertu.

– Słucham?!

– Mam powtórzyć? Jeżeli ona zaśpiewa choć jedną piosenkę, wsiedam w samochód i tyle mnie widzieliście.

– Proszę pana – odezwał się ojciec Kingi. – Po co te emocje? Moje dziecko poniosły nerwy. Jest zestresowana dzisiejszym występem, a teraz jeszcze potknęła się i nieco zbyt agresywnie zareagowała.

– To jej nie tłumaczy – odezwał się Kamil. – Ona już gwiazdorzy. Nie ma w niej pokory, choć ma zaledwie... Ile? Czternaście lat? Dobrą radę dam panu. Jeżeli nie chce pan zepsuć swojego dziecka, to niech pan je traktuje normalnie, a nie wyjątkowo. Wiem, co mówię.

– Wróćmy do tego po koncercie. – Ojciec Kingi na nowo odzyskał stanowczy ton.

– Nie będę miał ochoty. Zresztą zaraz po koncercie jestem umówiony z fantastyczną grupką młodzieży. – Piosenkarz odwrócił się, uważając dyskusję za zakończoną.

Jego rozmówca jednak był innego zdania.

– Nie możesz odmówić mojej córce występu! Ma podpisaną umowę i...

– Albo ja, albo ona. – Kamil rozmawiał już tylko z organizatorem. – Do mojego występu zostało dwadzieścia minut. Ona spóźniła się prawie kwadrans.

– Gwiazdy mają prawo się spóźniać!

– Otóż nie. – Piosenkarz po raz ostatni zwrócił się do poczerwieniałego na twarzy mężczyzny. – Jeżeli ktoś nie szanuje swoich słu-

chaczy, to dupa z niego, a nie gwiazda.

Kamil pochylił się do Weroniki. Dziewczyna miała policzki mokre od płaczu.

– Już dobrze – wyszeptał. – Zaraz poproszę ochroniarzy, by przeprowadzili cię jak najbliżej sceny. Będziesz miała stamtąd doskonałą perspektywę do robienia zdjęć. Chcesz?

Niepełka skinęła głową. Drżała ze strachu, ze wstydu i z upokorzenia, jakie przed chwilą zgotowała jej Kinga.

– Obiecuj mi uśmiech! – Piosenkarz mrugnął do Weroniki. – Pamiętaj, że po koncercie wybieram się z wami na coś pysznego. Powiadomiłaś już całą klasę?

Dziewczyna się uśmiechnęła.

– Tak. Nie mogą się doczekać.

– Ja też – odparł. – A teraz biegnę na scenę.

Po chwili dały się słyszeć pierwsze takty znanego przeboju, podrywając wszystkich do tańca i wspólnej zabawy.

Tylko dwie osoby – Kinga i jej ojciec – jak niepyszne odchodziły z imprezy. Dziewczyna łkała. Mężczyzna rzucał przekleństwa przez zaciśnięte zęby. Cedził, że jeszcze go popamiętają i że on tego tak nie zostawi. Nastolatka odetchnęła, gdy znalazła się w samochodzie. Wyciągnęła z leżącej tam torebki telefon. Zerknęła na wyświetlacz. Kilka nieodczytanych wiadomości, w tym jedna sprzed kilku godzin od Weroniki:

„Cześć! Czy masz ochotę wybrać się z nami i z Kamilem do Gromady? Tak, tym Kamilem ☺ Przyjdź o dwudziestej. Bez Ciebie będzie nam smutno”.

Wrzuciła telefon do kieszonki i dopiero wtedy się rozplakała.

* * *

Nie mogła ruszać nogami. Próbowwała wstać z fotela, ale ciało jej nie słuchało. Jakby było na stałe przytwierdzone do tego mebla! Kręciła się na boki, próbując dojrzeć kogoś, kto mógłby jej pomóc, ale nadaremnie. Nie było przy niej nikogo. Zaczęła krzyczeć, by ktoś przyszedł, ale głos niósł się tylko głuchym echem po domu, wracając

do niej urywanym dźwiękiem. Strach rozrywał jej piersi. Co teraz? Na zawsze będzie uzależniona od innych? Krzyknęła raz jeszcze, zdecydowanie mocniej.

Ten krzyk ją obudził. Kinga usiadła na łóżku. Włosy miała mokre od potu, twarz zalaną łzami. Odruchowo sprawdziła nogi. Czuje je, może nimi poruszać! To był tylko zły sen.

Położyła się ponownie i próbowała zasnąć. Nie udawało się. Serce nadal biło jak oszalałe. Sen był tak realistyczny, że bała się, iż wróci. Dobrze, że to tylko koszmar. Niepełnosprawność to byłoby najgorsze, co mogłoby ją spotkać. Te litościwe spojrzenia innych, ta niemożność bycia tam, gdzie się chce... Okropność! Weronika musi to wszystko znosić!

Nagle przypomniał się Kindze ubiegły wieczór. Poczowała, że policzki pałają jej rumieńcem. Dopiero w domu poczuła wstyd. Ojciec opowiadał o bulwersującym zachowaniu organizatorów, mimochodem wspominając o tym, co zrobiła córka.

– Czy wyście powariowali?! – Matka patrzyła na oboje pełnym wyrzutów spojrzeniem. – Nasza córka dokuczyła publicznie niepełnosprawnej dziewczynie, w dodatku nie po raz pierwszy, obwiniając ją o wszystko! Mam dość. Naprawdę! Mam dość! Oczekuję, że natychmiast ją przeprosisz! Ojciec też jest tego zdania, prawda?

Tylko skinął głową. Nie lubił, gdy żona wpadała w szał. Tym bardziej że gdy emocje opadły, przyznał jej rację.

– To zakrawa na znęcanie się nad drugą osobą! – kontynuowała mama. – Osobą, która jest ograniczona ruchowo, ale czuje tak samo, jak ty. Jak możesz?! Sprawia ci satysfakcję wyzywanie się na słabszym?

Kinga pochyliła głowę. Zawód słyszany w głosie matki był najgorszą rzeczą, jaka mogła się jej przytrafić. A potem przyszła noc i ten sen, że sama jest kaleką. Jak tylko nadejdzie rano, wyśle Weronice wiadomość z przeprosinami. Albo lepiej nie... Zrobi to już teraz. Tym bardziej że z salonu dochodził zduszony szloch mamy, zapewne rozczarowanej zachowaniem córki.

* * *

W poniedziałkowy poranek nie było innego tematu w szkole niż sobotnia impreza. Do Gromady przybyli prawie wszyscy. Nie było jedynie Kingi, Michaliny i Gabriela. Para z ośrodka nie mogła przyjechać do Trzebiatowa. Reszta klasy stawiała się punktualnie. Nie wszyscy dowierzali wiadomości od Weroniki. Jak to? Sam Kamil ma zaszczyć ich podczas kolacji? Z jakiej okazji? Nie mogli pojąć.

Dopiero gdy piosenkarz dumnie wprowadził Niepełkę do środka i stanął przed zgromadzoną młodzieżą, zrozumieli, że to nie żart. Weronika rzeczywiście zaprosiła ich ulubionego wokalistę. Nie było jednak możliwości dokładnego wypymania, skąd się znają. Na to przyszedł czas w poniedziałkowy poranek.

– Naprawdę poznałaś go nad Młynówką? – Emilia nie mogła uwierzyć w tak prozaiczne zdarzenie. Niepełnosprawna nie zdradziła jednak nic więcej.

– Takich wieczorów chciałbym więcej – odezwał się Paweł. – Kamil jest taki normalny. Nie gwiazdorzy i nie udaje nikogo. Zwykły chłopak z sąsiedztwa. Wybił się z małej miejscowości i zrobił karierę.

– Zupełnie jak nasza Kinga! – Klaudia wspomniała przyjaciółkę. – Właśnie! Przecież ona miała śpiewać przed Kamilem. Nie wiecie, co się stało, że nie wystąpiła na scenie?

– Upadła, a potem źle się poczuła. – Weronika odpowiedziała lakonicznie. – Nie chciała w takim stanie występować. Z tego powodu nie mogła też zjawić się na spotkaniu w Gromadzie.

– To by tłumaczyło jej weekendowe milczenie – dodała Emilia. – Nie odpowiedziała wczoraj na żadną z moich wiadomości. Jeszcze jej nie ma w szkole?

Kilka osób się rozejrzało. Kingi nie było. Po chwili znowu głównym tematem rozmów stał się sobotni wieczór. Młodzież tłoczyła się w grupce podczas każdej przerwy i wspominała uroczne spotkanie.

Po skończonych zajęciach Weronika wyjechała w stronę centrum miasta. Najpierw chciała zakupić nową kartkę pocztową. Potem miała zamiar pojechać do urzędu, by przekazać nośnik ze zdjęciami

z miejskiego festynu. I właściwie była już niedaleko magistratu, kiedy spojrzała na szyld z nazwą ulicy, która biegła po prawej stronie. Bez namysłu skierowała się tam. Jechała przez chwilę, uważnie przyglądając się domom. Nie była pewna numeru budynku, ale podobno przed wejściem miała stać duża figurka lwa. Rzeczywiście! Ujechała może z pięćdziesiąt metrów i zatrzymała się przed nieruchomą paszczą. Nacisnęła domofon.

– Dzień dobry! Tu Weronika – odezwała się na dźwięk kobiecego głosu. – Przywiozłam Kindze zadania domowe.

– Ale miło! – Dał się słyszeć prawdziwie uradowany głos. – Już wychodzę, żeby ci otworzyć.

Po chwili do bramki zbliżyła się sympatycznie wyglądająca kobieta. Mama Kingi wydawała się nieco zaskoczona jej wizytą, ale bez ociągania wprowadziła Weronikę do środka.

– Kingo, masz gościa! – zawołała w stronę pokoju córki.

Cisza.

– Kinga! Wyjdź natychmiast!

Dopiero słysząc złowróżbne nuty w głosie matki, nastolatka z niechęcią opuściła swój pokój. Na widok Niepełki stanęła jak wryta.

– Co tu robisz? – spytała cicho.

– Przywiozłam ci zadania domowe – odezwał się gość równie cicho.

– Najlepiej będzie, gdy przeniesiecie się do pokoju, zamiast tak stać w przejściu. Zaraz przyniosę wam coś do picia i zrobię kanapki.

– Kobieta wydała polecenie, a dziewczyny wykonały je bez szemrania.

Po chwili siedziały naprzeciw siebie. Weronika ciekawie rozglądała się po pomieszczeniu. Było modnie urządzone, chociaż panował w nim bałagan. Ubrania Kingi walały się na krzesłach i na kanapie. Na biurku stały puste szklanki i butelki po napojach, poniewierały się niewyniesione papierki po słodyczach. Na ziemi leżały byle jak rzucone buty. Ona nie mogła sobie pozwolić na taki nieład. Musiała mieć wszystko odłożone na miejsce. Nie dlatego, że lubiła porządek. Musiała. Gdyby rozrzucała rzeczy, gdzie popadnie, nie mogłaby

przejechać swobodnie wózkiem. Poza tym wstyd byłoby jej przed mamą. Przecież nie jest już małą dziewczynką, za którą trzeba chodzić i wszystko robić.

– Po co przyszłaś? – Kinga przerwała ciszę.

– Nie było cię w szkole, a na pewno potrzebujesz wiedzieć, co zostało zadane – odparła Weronika. – Sięgnij do mojego plecaka i wyciągnij zeszyty.

Koleżanka patrzyła na nią badawczo.

– Dlaczego to robisz? – spytała.

– Co?

– Dlaczego chcesz mi pomóc?!

– Przecież nie było cię na lekcjach. Na pewno rozchorowałaś się i szkoda, żebyś miała zaległości. – Niepełka patrzyła Kindze prosto w oczy.

– Naprawdę ci na tym zależy? – spytała tamta cicho.

– Przecież jesteśmy koleżankami z klasy. – Weronika wzruszyła ramionami. – Powinniśmy sobie pomagać.

– Ale przecież ja nie zasłużyłam na pomoc. Zrobiłam ci tyle złego...

– To już nieważne. Wolę pamiętać to, co było dobre. Mama zawsze powtarza, że powinno się pamiętać miłe chwile, a o złych nawet nie rozmyślać. Bo po co? Były i już ich nie ma.

– Ja chyba nie zrobiłam niczego dobrego dla ciebie. – Kinga patrzyła na koleżankę z prawdziwą przykrością. – Zawsze tylko wycukiwałam możliwości, by ci dokuczyć.

– Właśnie. Dlaczego? – Weronika podniosła głowę.

– Sama nie wiem... Czułam złość, gdy pojawiłaś się po raz pierwszy. Wydawało mi się, że wykorzystujesz swoje kalectwo i inni zajmują się tobą z litości.

– Jak Paweł? – domyśliła się Niepełka.

– Tak.

– Byłam mu wdzięczna, bo nie jest lekko wnosić mnie z wózkiem po schodach.

– A ja sądziłam, że ty się w nim...

– Co?!

– No, zakochałaś.

Weronika wybuchnęła śmiechem.

– Nawet nie pomyślałam o tym. Paweł mi imponuje, bo jest sportowcem. To wszystko. Uwielbiałam robić mu zdjęcia, bo ja nigdy nie będę mogła pływać na kajakach, biegać czy tańczyć. Jeżeli po wielu latach rehabilitacji uda mi się z pomocą kul przejść parę kroków, to będzie mój jedyny w życiu sukces.

Kinga patrzyła na koleżankę. W jej oczach widać było winę i współczucie.

– Teraz wiem, że byłam idiotką – powiedziała. – Przepraszam, że tyle złego zrobiłam. Przepraszam też za moje słowa podczas sobotniego festynu. Długo rozmyślałam nad tym, co powiedział Kamil. Rzeczywiście, woda sodowa uderzyła mi do głowy. Wydawało mi się, że skoro występowałam w telewizji, to powinnam stać się gwiazdą w swoim mieście.

– I jesteś nią. Nikt inny nie zaszedł tak daleko jak ty.

– Ty zaszłaś. Wygrałaś konkurs fotograficzny, a ja wtedy stałam się jeszcze bardziej zazdrosna. Byłam wściekła, że mówią o tobie, że zajmują się tobą, choć powinni mną. Za to też przepraszam. I za bluzkę, której kradzież przypisałam tobie. I za...

– Przestań! – odezwała się Weronika, widząc, jak po twarzy koleżanki spływają łzy. – Nie rozpamiętujemy tego, co się wydarzyło. Postanówmy, że od dziś zaczynamy wszystko od nowa. Weronika jestem. Mam prawie czternaście lat. Lubię fotografować i jeść pizzę. Nie potrafię chodzić. Za to chcę latać.

Kinga się roześmiała. Na jej twarzy widoczna była ulga.

– Cześć! Jestem Kinga! Mam czternaście lat, lubię śpiewać, nienawidzę matematyki i wczesnego wstawania.

Przez chwilę patrzyły na siebie z uśmiechem.

– Właśnie, co z twoim zaliczeniem z matematyki? – spytała Niepełka. – Dzisiaj, gdy ciebie znów nie było, Wyborna nie wyglądała na zachwyconą.

– Chyba już nie jestem w stanie poprawić tych ocen – westchnęła

Kinga. – Zobacz, zostały dwa miesiące do końca roku szkolnego, a ja mam same jedyńki.

– Wystarczy, żebyś poprawiła dwa ostatnie sprawdziany na trójki. Tak mówiła matematyczka.

– Paweł próbował mnie podciągnąć, ale...

– Już wyobrażam sobie twoją naukę z nim. – Weronika się roześmiała.

– Masz rację. – Kindze udzieliła się ta wesołość. – Nie byłam w stanie skupić się przy nim na nauce.

– A co powiesz na korepetycje z Anielką? Ona dobrze się uczy z matematyki. Jeżeli chcesz, zapytam, czy może z tobą popracować.

– Z Anielką? Wiesz, w sumie niezbyt dobrze ją znam.

– Myślę, że się zgodzi. To jak, chciałabyś?

– Pewnie!

– Zadzwońię do niej wieczorem i zapytam.

Gdy pół godziny później do pokoju zajrzała mama Kingi z kanapkami i herbatą, dziewczyny chichotały w najlepsze. W tle nie leciała głośna muzyka, jak to było w zwyczaju, gdy Kingę odwiedzały jej przyjaciółki. Dziewczyna po raz pierwszy podziękowała matce za przygotowanie posiłku i nie zignorowała jej, jak to miała w zwyczaju. Gdy kobieta odwiedziła je za jakiś czas, była zdumiona. Jej córka wraz z gościem siedziały pochylone nad mapą świata i szukały tam czegoś. Były tak pochłonięte zajęciem, że nawet nie zauważyły, kiedy mama wyszła.

– Muszę już wracać – odezwała się Weronika. Wcześniej wysłała do domu wiadomość, że wróci później niż zwykle. – Szkoda, że nie potrafię latać. Ruszyłabym w przestworza i zaraz byłabym u siebie.

– Odprowadzę cię kawałek. – Kinga zmieniła koszulkę na bluzę i związała włosy. – Muszę ci opowiedzieć o moim wujku.

* * *

Dwa tygodnie później struchlała klasa czekała na wejście pani Wybornej. To był tydzień z ogromną liczbą sprawdzianów, prac klasowych i wypracowań. Młodzież musiała przysiąść nad książkami,

rzadko spotykając się w swoim gronie poza szkołą.

Anielka ćwiczyła z Kingą każdego dnia. Na godzinę zaszywały się w szkolnej bibliotece i tam przerabiały zadanie za zadaniem. Kinga miała duże braki, ale była pojętną uczennicą. Pomimo to, gdy usiadła nad kontrolnym sprawdzianem, a dzień wcześniej nad zaliczeniem, czuła ogromny strach. Ręce pociły się jej tak mocno, że z trudem trzymała długopis. Kiedy czytała pierwsze zadanie, w głowie powstała kompletna pustka. Jakby nagle wszystkie zapamiętane w ostatnim czasie wzory i metody liczenia zniknęły bezpowrotnie. Po chwili wzięła jednak głęboki oddech i wyobraziła sobie, że tuż obok siedzi Anielka, która zaczyna pomagać jej w rozwiązywaniu zadań. Zanim minęła minuta, zanurzona była w morzu cyferek. Dopiero głos nauczycielki przywrócił ją do normalnego świata. Dzisiaj miało się okazać, z jakim efektem.

Pani Wyborna długo nie dawała po sobie poznać, jak wypadły sprawdziany. Miała nieprzeniknioną minę, gdy notowała obecność i zapisywała temat lekcji w dzienniku. Zamknęła go i położyła przed sobą plik kartek w kratkę. W klasie zapanowała cisza jak makiem zasiał. Uczniowie uważnie wpatrywali się w twarz belferki, która nadal pozostawała nieprzejeđnana.

– Drodzy uczniowie – odezwała się w końcu pani Wyborna. – Przez cały weekend męczyłam się, sprawdzając wasze testy.

Ktoś z końca klasy ciężko westchnął.

– I cóż mogę powiedzieć... Napisaliście po prostu wybornie! – Belferka wreszcie uśmiechnęła się, a młodzież odetchnęła z ulgą. – Spodziewałam się, że wypadniecie zdecydowanie słabiej. Ostatnie tematy były naprawdę trudne, lecz wam się udało! Zanim przejdę do wpisywania ocen do dziennika, muszę coś powiedzieć o jednej osobie.

Nauczycielka wstała ze swojego miejsca, biorąc do ręki leżącą na samej górze kartkę.

– Kingo! To twoja praca – zwróciła się do siedzącej w ławce uczennicy. Dziewczyna poczerwieniała i schowała twarz w dłonie. Była pewna, że to kolejna klasówka, którą pomimo starań napisała źle. Dlatego z trudem docierała do niej dalsza część wypowiedzi belferki

wymachującej kawałkiem papieru. – Jestem pod wrażeniem. Napisałaś sprawdzian naprawdę dobrze. Z czystym sumieniem stawiam ci czwórkę.

Dziewczyna znieruchomiała. Odsunęła ręce od twarzy.

– Słucham?!

– Ze sprawdzianu dostajesz czwórkę – powtórzyła nauczycielka. – To wyborna ocena! Po prostu wyborna! Zaliczenie także poszło ci dobrze, na trójkę z plusem.

– Hurrra! – Kinga nieoczekiwanie wstała z miejsca i zaczęła skakać. – Hurrra!

– Spokojnie, spokojnie! Mamy lekcję! – Nauczycielka starała się, by jej głos brzmiał surowo, choć na twarzy błędził uśmiech.

Nastolatka nieoczekiwanie uściskała Anielkę siedzącą tuż za nią.

– Dziękuję ci – wyszeptwała szybciotko, siadając na miejsce.

Dopiero na przerwie rzuciła się na nią i wyściskała z całej siły.

– Dziękuję ci! – krzyknęła tak głośno, że część spacerujących gimnazjalistek obejrzała się. – Udało się!

– Nie udało się, tylko dobrze policzyłaś. – Anielka zaróżowiła się z emocji.

Chwyciła obiema rękami za spodnie i podciągnęła je do góry. Zeszczuplała kolejne kilogramy i większość dolnej garderoby spadała z niej. Dziewczyna nie zdążyła wymienić jej na mniejszy rozmiar. Waga ciągle leciała w dół. Stało się tak między innymi dzięki codziennym długim spacerom z Weroniką i Kingą. Czasami dołączały do nich Emilia i Klaudia. Obie dziewczyny były jeszcze niepewne nowej sytuacji i nie wiedziały, jak się zachować. Początkowo sympatyczne zachowanie swojej przyjaciółki uważały za podstępną serdeczność i chęć uśpienia czujności. Po kilku dniach, gdy Kinga nie zrobiła nic nieprzyjemnego Niepełce czy Anielce, zrozumiały, że nastąpiła w niej jakaś przemiana. Próbowwały podpytać, ale przyszła piosenkarka milczała jak zaklęta, wzruszając ramionami i uśmiechając się. Dla nich też stała się jakby milsza. Nie oczekiwała ciągłych pochlebstw czy wielbienia, jak to bywało jeszcze kilka tygodni temu.

– Idziemy po lekcjach na pizzę? – spytała Klaudia.

Normalnie w takich momentach odbywał się wybuch entuzjazmu. Tym razem jednak...

– Wiem, że Anielka trzyma się diety – powiedziała Kinga. – Stara się unikać pokus.

– Przepraszam – Klaudia zwróciła się do Anielki – ale nie pomyślałam.

– Możemy wybrać się na lody przy rynku – zaproponowała grubsza. – Mają tam sorbety, na które od czasu do czasu mogę sobie pozwolić. Dzisiaj wieczorem pobiegam dłużej niż zazwyczaj.

– Ty biegasz?! – spytała zaskoczona Emilia.

– Tak, od jakiegoś czasu. Codziennie.

– Podziwiam cię! Mnie by się nie chciało!

– Bo nie musisz. Ja patrzyłam najpierw na Weronikę. Każdego dnia jeździ na rehabilitację, czy chce, czy nie. Wie, że dzięki temu poprawia stan swojego ciała. Wstyd mi się zrobiło, że ja mam dwie sprawne nogi, a swego organizmu nie szanuję. Zaczęłam biegać. Po wakacjach zapiszę się na zumbę. Prowadzi ją Alicja. To podobno wymagająca instruktorka.

– Wiesz, że i ja myślałam o czymś takim? – odezwała się Klaudia. –

Chciałabym zrobić się trochę sprawniejsza. Rozmyślałam nad poranną gimnastyką, ale nie lubię wcześniej wstawać.

– A gdybyś zaczynała dzień od energetycznego śniadania? – zaproponowała Anielka. – Kiedyś nienawidziłam śniadań, a teraz nie wyobrażam sobie wyjścia z domu bez zdrowego posiłku. Do jogurtu naturalnego dodaję sezonowe owoce, truskawki na przykład, wsypuję otręby i płatki owsiane, miód, a potem wszystko mieszam. Smakuje wspaniale!

Emilia i Klaudia słuchały z zainteresowaniem, dopytując o szczegóły diety. Kinga i Weronika zajęły się rozmową.

– Rozmawiałaś z mamą? – Padło pytanie.

– Tak – westchnęła Niepełka. – Nadal się nie zgadza. Uważa to za idiotyczny i niebezpieczny pomysł.

– Mój wujek będzie dzisiaj wieczorem u nas. Namówię go, by po wizycie podjechał do was i odpowiedział na wszystkie pytania.

- Jestem pewna, że mama nie pozwoli mu dojść do słowa.
- Zobaczymy. Sama powtarzasz, że kto nie próbuje, to nie wie.

Przysłać go?

- Przyślij. Niech wejdzie do sklepiu, bo mama ma dzisiaj dzień sprawdzania faktur i rachunków. Sama wiesz, koniec miesiąca.
- Dobrze. Wyślę ci wiadomość, gdy będzie od nas wyjeżdżał.

* * *

Weronika była tak zanurzona w świat Harry’ego Pottera, że dopiero w ostatniej chwili usłyszała dzwonek oznajmiający przyście klienta. Było pięć minut przed osiemną. To chyba normalny klient, bo komórka nie sygnalizowała żadnej wiadomości. Niepełka przejechała palcem po ekranie, próbując odblokować telefon, ale nie udawało się. Rozładowany! Rzeczywiście, rano miał tylko dwadzieścia pięć procent baterii, a po powrocie do domu zapomniała go podłączyć do ładowarki. Kinga mogła wysłać wiadomość za wiadomością, a ona i tak nic by nie odczytała. Niepełka podjechała wózkiem pod drzwi głównego pomieszczenia. Dobiegał stamtąd odgłos rozmowy. Mama rozmawiała inaczej niż zwykle. Dopiero gdy Weronika podjechała bliżej i przez drzwi zerknęła, zorientowała się dlaczego. Przed ladą stał mężczyzna, którego widziała podczas spotkania w urzędzie, gdy burmistrz gościł ją po konkursie. Ten pan siedział cały czas obok mamy i zabawiał ją rozmową. Czyżby mieli kontakt także później? Wpadł do sklepu tuż przed zamknięciem. Jeśli wujek Kingi nie pojawi się w ciągu kilku minut, to pocałuje klamkę i nie dojdzie do spotkania.

- Dzień dobry – powiedziała, stając obok rozpromienionej matki.
- Dzień dobry – odpowiedział mężczyzna, patrząc na nią z uśmiechem. – To co, zaczynamy?
- Co zaczynacie? – Rodzicielka spojrzała zdumiona na córkę. – O co chodzi?!
- Wujek Kingi! – Weronika uradowała się. – Wyobrażałam sobie pana inaczej...
- Jak?

- No, trochę starszego, nieco łysego...
- Mężczyzna się roześmiał.
- Jeżeli jesteś rozczarowana, to przepraszam.
- Nie, absolutnie nie jestem!
- Czy ja mogę wiedzieć, w czym rzecz?! – Mama nadal nie mogła pojąć wesołości obojga. – Bo chyba czegoś nie rozumiem.
- Przyszedłem tutaj ze specjalną misją. – Spowaźniał na chwilę. – Muszę panią do czegoś przekonać.
- Zamieniam się w słuch.
- Chciałbym namówić panią do wspólnego wyjścia na pizzę, ale... – nie skończył, bo przerwał mu wybuch śmiechu Weroniki.
- Mama zerknęła na nią spojrzeniem mającym udawać groźne.
- Ale skupię się na tym, po co przyszedłem. Na wyjście z twoją mamą jeszcze przyjdzie czas – mrugnął okiem do Niepełki. – Jak pani wie, pracuję w ratuszu.
- Tak, wiem.
- Po pracy natomiast zajmuję się moją pasją. To spadochroniarstwo.
- Nie, dziękuję! – Mama rozłożyła ręce. – Już wiem, w jakim kierunku to wszystko zmierza. Nie zgadzam się.
- Nie zgadza się pani, bo nic o tym nie wie. Przyszedłem nie tyle przekonać, ile spokojnie wyjaśnić. Od wielu lat jestem instruktorem spadochronowym. Latam także na motolotni i paralotni. Mam uprawnienia do przeprowadzania skoków tandemowych. Tandem to dwuosobowy spadochron używany przez doświadczonego instruktora do wykonywania skoków z początkującymi skoczkami. Człowiek jest wtedy ubrany w uprząż podłączaną do spadochronu umieszczonego na moich plecach. W ten sposób nad całym przebiegiem skoku czuwam ja, doświadczony specjalista. Daje to komfort nieprofesjonalnemu skoczkowi, który podczas lotu czuje się bezpiecznie.
- Co ma z tym wspólnego moja córka? – W kobiecie obudził się chroniący instynkt matki kwoki.
- Jej marzeniem jest latanie. A marzenia są od tego, aby...
- Tak, wiem, marzenia się spełniają – szorstko odparła mama nie-

pełnosprawnej. – Ale niekoniecznie wszystkie.

– Wszystkie. I nie spełniają się, tylko marzenia spełnia się. Kilka lat temu zrobiłem specjalny kurs i jako jedna z dwunastu osób w Polsce mogę skakać z osobami niepełnosprawnymi. Odbywałem już loty z ludźmi, którzy mieli amputowaną jedną nogę, z dziećmi z porażeniem mózgowym, z paraplegikami. Aby skoczyć z instruktorem, nie trzeba przechodzić badań lekarskich ani robić kursu spadochronowego. Są jednak pewne warunki. Osoba, która chce skakać, musi mieć skończone dziesięć lat, ważyć poniżej dziewięćdziesięciu kilogramów, nie cierpieć na choroby serca ani na ostrą niewydolność układu oddechowego.

– Nie mam nic z tych rzeczy – powiedziała szybko Weronika, a mama zgromiła ją wzrokiem.

– Mam za sobą ponad sześćset skoków w tandemie – dodał mężczyzna. – Połowa z nich była z osobami niepełnosprawnymi. Działam w fundacji powołanej na rzecz pokrzywdzonych dzieci. Mamy za zadanie pomóc w spełnieniu ich marzeń. Wiele z tych dzieci chciało skoczyć z opiekunem. Czy mogę pokazać pani filmiki?

Mężczyzna położył na ladzie torbę z laptopem, trzymaną do tej pory w ręku. Po chwili cała trójka wpatrywała się w ekran. Na pierwszym filmiku nagrana była młoda kobieta z amputowaną nogą. Na drugim – chłopiec z porażeniem mózgowym. Na kolejnym – starszy pan. Wszyscy radośni i szczęśliwi w przestworzach.

– Skok z osobą niepełnosprawną jest dla mnie niezwykle wyczerpujący, bo wymaga sprawnych mięśni i siły woli. Weroniko, ile ty ważysz? – Mężczyzna zwrócił się z pytaniem do nastolatki.

– Niecałe pięćdziesiąt kilo – odpowiedziała.

– To należysz do tych leciutkich jak piórko. – Mrugnął do niej okiem.

– Dlaczego w ogóle ludzie chcą skakać? – Mama Niepełki zaczęła nerwowo chodzić po sklepie.

– Widzisz, nigdy mnie o to nie spytałaś – odparła córka. – Każdą rozmowę o skoku kończyłaś natychmiast słowem „nie”. A ja chcę choć raz poczuć się jak ptak. Chcę zobaczyć świat z góry, podziwiać

go, czuć wiatr we włosach i zapach chmur.

– Z doświadczenia wiem, że po takim skoku jego uczestnik ma potężny zastrzyk energii, a bardzo często motywację do dalszego skakania i pracy nad sprawnością swojego organizmu – dodał mężczyzna. – Ryzyko takiego skoku jest minimalne. A wrażenia wynikające z obserwacji ziemi z wysokości czterech tysięcy metrów są niezapomniane.

– Mamo, pozwól mi – poprosiła cicho Weronika. – Tylko wyraż zgodę. Pieniędźmi nie musisz się przejmować, bo mam odłożone w skarbonce. Zarobiłam na fotografowaniu miejskiego festynu.

– Córeczko... – zaczęła kobieta. – To jest duża odpowiedzialność.

– Każdego dnia może przytrafić mi się coś złego. Może na chodnik wjechać pijany kierowca i mnie potrącić. Mogą zaciąć mi się hamulce w wózku. Wiele rzeczy może się zdarzyć. Pozwól mi spełnić marzenie.

Mama milczała dłuższą chwilę.

– Czy jest pan pewien, że ryzyko jest minimalne? – zwróciła się do gościa.

– Jestem.

– Jak to wygląda organizacyjnie?

– Niedaleko Trzebiatowa jest stare lotnisko porośnięte obecnie trawą. To nad nim odbywają się skoki. Wykonuje się je od kwietnia do października, szczegółowo kontrolując prognozę pogody. Nie może być tego dnia wiatru czy chmur na niebie.

– Jaki jest najbliższy termin?

– Mamo! – wykrzyknęła Weronika. – To znaczy, że się zgadzasz?!

Kobieta popatrzyła na nią uważnie.

– A czy kiedykolwiek odmówiłam ci spełnienia marzeń? Jeżeli instruktor podpisze wszelkie cyrografy, to...

– Hurr! – cieszyła się Niepełka. – Mam najukochańszą mamę na świecie!

– Zgadzam się z tobą – dodał mężczyzna, uśmiechając się do kobiety. – To co, zamawiamy pizzę? Dzwonić do Gromady?

Wyraziły pełną aprobatę.

* * *

– Droga młodzieży! Zapisaliście dzisiejszą wyjątkową datę?! – Pani Wyborna rozejrzała się po klasie, próbując wyłapać wzrokiem delikwentów, którzy kompletnie nie kojarzyli dzisiejszego dnia. – Cieszę się ogromnie! Zatem wszyscy złożyli już życzenia swoim matkom?

Przez klasę przebiegł szmer potwierdzenia. Młodzież szeptała między sobą, jakie upominki przygotowali dla nich. Weronika powiększyła fotografię portretową, którą zrobiła mamie, oprawiła ją w ramkę i ślicznie zapakowała. Kobieta była ogromnie wzruszona, rozpakowując rano swój prezent. Inni mieli przygotowane słodczyce, kosmetyki i ulubione książki.

Tylko Kinga milczała. Rzuciła mamie życzenia mimochodem, wychodząc w pośpiechu z domu. Jej relacje z rodzicielką poprawiły się, ale nadal nie miała odruchu, aby podejść do mamy i zwyczajnie ją przytulić. A kiedy matka to robiła, dziewczyna stawiała się sztywna i szybko odsuwała się od niej. Jakby pozostał w niej żal, że to wszystko, co kobieta mówiła wcześniej, spełniło się lub sprawdziło. Gdy cała klasa na przerwie nadal była zajęta omawianiem prezentów dla swoich matek, Kinga postanowiła znaleźć sobie miejsce dalekie od rówieśników. Usiadła pod starym dębem. Oparła się plecami o szorstką korę i przymknęła oczy, wystawiając twarz do słońca. W pewnym momencie zdawało się jej, że coś słyszy. Nastawiła ucha. Rzeczywiście! Z drugiej strony dębu ktoś był i... chyba płakał.

Dziewczyna obeszła drzewo dookoła.

– Michalina! Dlaczego płaczesz? – spytała na widok łkającej koleżanki.

Dziewczyna aż się zanosila. Kinga wyciągnęła z kieszeni chusteczki.

– Co się stało? – spytała z prawdziwą troską w głosie. Od pewnego czasu nie traktowała wychowanki ośrodka jak wroga. Ich stosunki były poprawne, ale nie jakieś głębsze czy bliższe. – Boli cię coś? Czy może wydarzyło się coś złego?

Koleżanka zaniósła się płaczem jeszcze mocniej. Kinga rozejrzała

się bezradnie. Chyba najwyższy czas wezwać którąś z dyżurujących nauczycielek. Wtedy nieoczekiwanie Michalina się odezwała.

– Mama miała szesnaście lat, gdy mnie urodziła. Była dwa lata starsza niż ja teraz. Dziecko wychowywało dziecko. Tata był dwadzieścia lat starszy od mamy. Kochał ją, ale lubił też czasem wypić. Kiedy pił, był spokojny i kładł się spać. Niczego nam wtedy nie brakowało. Miałam osiem lat, gdy mama rok po roku urodziła moich braci. To na mnie spadła opieka nad nimi. Ojca zwolniono z pracy. Nie mógł znaleźć kolejnej, rozpił się na dobre. Mama czepiała się go o wszystko, aż wreszcie wyrzuciła go z domu. Wyjechał do któregoś dużego miasta i stał się bezdomnym alkoholikiem. A ja obrywałam za wszystko. Za to, że jestem podobna do niego, za to, że Krzyś przypalił rękę o kuchenkę, bo zajęta byłam przewijaniem Kuby. Wszystko, za cokolwiek bym się nie zabrała, robiłam źle. – Michalina łkała. Kinga uklęknęła obok niej i odruchowo przytuliła dziewczynę. –

W domu zrobiła się bieda. Obrywałam kablem i za brak pieniędzy, i za braci. Lubiałam chodzić do szkoły, ale nie miałam spokoju w domu do nauki. Moja mama skończyła zaledwie podstawówkę i nie pomagała mi w lekcjach. Przynosiłam same jedynki. I za to też byłam bita. To był powód, dla którego uciekłam po raz pierwszy z domu. Kiedy policja złapała mnie po trzech dniach, mama cieszyła się na mój widok, tuliła i płakała. Trwało to wszystko do kolejnego dnia. Znowu stałam się tą najgorszą, którą trzeba uderzyć kablem. Uciekałam więc i wracałam – i tak na zmianę. Aż któregoś dnia mama, zamiast odebrać mnie z policji, przyniosła postanowienie czy też wyrok o zamknięciu mnie w poprawczaku. Jestem tu już drugi rok. W ośrodku po raz drugi obchodzę Dzień Matki.

Michalina na nowo zanosła się płaczem.

– Przykro mi. Nie wiedziałam – motała się Kinga.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chcę do niej! Chcę być przytulona, chciałabym wytargać braci za czupryny. Mogłabym nawet tym kablem oberwać! W tym dniu chciałabym być z nią. Pewnie następnego ranka znowu bym uciekła, ale to nieważne. Matka to matka. Ty masz swoją na co dzień. Wstajesz z łóżka, ona już się krząta. Kła-

dziesz się spać – ona jeszcze nie śpi. Pewnie nawet się nie zastanawiasz, jak to jest żyć bez matki.

Kinga poczuła spływające po policzku łzy. W oddali słyhać było dzwonek, ale dziewczyny nie ruszały się jeszcze ze swoich miejsc.

– Moją drugą matką jest teraz opiekunka z ośrodka. Ogromna grubaska, ale tyle w niej ciepła i cierpliwości do mnie... Zawsze pilnuje, czy umyłam zęby, czy dobrze doprałam majtki i skarpetki, czy wyprasowałam koszulę do szkoły i doszyłam urwany guziczek. Czasami chciałabym, aby była tylko dla mnie, a nie dla wszystkich dziewczyn w ośrodku. To jej zawiozę dzisiaj bukiet kwiatów. Przez ostatnie dwa tygodnie paliłam tylko połowę tego, co normalnie, więc odłożyłam kasę. To jednak jest namiastka mamy.

Michalina znowu się rozplakała, a Kinga tuliła ją mocno do siebie. Po jej twarzy także spływały łzy. Parę minut później powoli poszły w stronę szkoły.

* * *

– Córeczko, to naprawdę dla mnie? – Kobieta patrzyła zaskoczona. Kinga trzymała w ręku piękny bukiet.

– Tak, dla ciebie, mamusiu. Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Matki! – Nieoczekiwanie podeszła i przytuliła się. Mama pachniała tak, jak zawsze. Czuć było lekkie perfumy, dochodził do tego zapach naleśników smażonych na obiad, zapach wypitej kawy. Mama pachniała po prostu mamą. Dziewczyna prawie zapomniała, jak lubiła kiedyś tę woń. – Przepraszam za wszystko, mamó.

Kobieta spojrzała na nią ze łzami w oczach. Wiedziała, że przeprosiny są szczere. Od pewnego czasu Kinga była inna. Serdeczniejsza, lepsza, sympatyczniejsza. Jakby ktoś podmienił jej córkę.

Kwiaty zostały wstawione do wazonu, a one usiadły nad talerzami ciepłych jeszcze naleśników. Zajadały się nimi i żartowały. Taka chwila mogłaby trwać wiecznie.

* * *

To był pierwszy prawdziwie upalny dzień. W połowie czerwca na-

gle nastąpiło lato. Niebo od rana było bezchmurne. Nie wiał nawet najmniejszy wiatr. Idealny dzień na spełnianie marzeń!

O dziewiątej przyjechał po niego Marek. Już nie pan – bo od jakiegoś czasu cała trójka mówiła sobie po imieniu. Instruktor był ostatnio częstym gościem w ich domu. Weronika miała wrażenie, że nie tyle przygotowania do skoku były tego powodem, ile możliwość spotkania z jej mamą. Widać było, że kobieta podoba się Markowi.

– Gotowe? To jedziemy! – Mężczyzna pomógł usadzić Niepełkę w samochodzie. Do bagażnika załadował jej wózek.

Godzinę później byli na lotnisku. Stał tam już niewielki samolot, z którego na powitanie wyszły dwie osoby.

– To Janusz, pilot. A to Jurek. On skoczy razem z nami. Będzie nagrywał lot kamerą.

Po chwili Weronika została ubrana w specjalną uprząż i przetransportowana do samolotu. Gdy usłyszała ryk włączanego silnika, po raz pierwszy obleciał ją strach. Nie dała jednak nic po sobie poznać. Nie zrezygnuje z marzenia, choćby miała ochotę uciec. Oddychała głęboko. Po chwili otworzyła oczy. Samolot był już w przestworzach.

– Za chwilę osiągniemy pułap czterech tysięcy metrów – krzyknął Marek, wstając ze swojego miejsca. – Powoli będziemy się przygotowywać.

Pomógł Weronice stanąć, przytrzymując ją mocno pod pachami. Pan Jurek podpiął uprząż zabezpieczającą dziewczynę pod liny spadochronu instruktora.

– Uważaj! Za chwilę otworzymy właz. Poczujesz wtedy silny wiatr. Nie przestrasz się!

Rzeczywiście, gdy drzwi zostały otwarte, do środka gwałtownie wdarło się zimne powietrze.

– Jurek! Skaczemy na trzy!

Dziewczyna cała spięta czekała na odliczenie. Mężczyzna rzucił słowo „trzy” i wyskoczył z nią z samolotu. Na to nie była przygotowana.

– Aaaaa! – krzyczała.

Czuła tak silny pęd powietrza, że brakowało jej tchu. Po chwili

jednak przyzwyczaiła się do niego. Otworzyła oczy. Miała wrażenie, jakby jechała szybkim samochodem. Po minucie odczuła niespodziewane przepadnięcie, a zaraz potem szarpnięcie. Coś załopotało nad jej głową. Co za ulga! Czasza spadochronu otworzyła się sprawnie. Dziewczyna nie dałaby nigdy tego po sobie poznać, ale czuła ogromny strach przed tym, czy nic złego się nie wydarzy. Za nic jednak nie zrezygnowałaby z lotu.

To, co widziała z góry, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Niebieski pasek oznaczał rzekę. Żółty prostokąt to pole rzepaku, czerwony – łąka z makami. Z góry świat wyglądał tak wspaniale! Czuła się niemal panią, władczynią całej ziemi. W powietrzu nieważne było, czy ma nogi sprawne, czy nie. Po prostu leci, płynie w przestworzach. To, co przyziemne, przestało mieć znaczenie.

– Mamo, to było po prostu cudowne! – odezwała się do rodzicielki, gdy wylądowali. – Ja chcę znowu!

– Nie wiem, czy przeżyłabym kolejny twój skok. – Mama pomagała odpiąć uprząż i tuliła córkę do siebie. Do tej pory nie mogła pozbyć się strachu o powodzenie lotu.

– Tam wszystko przestaje mieć znaczenie – powiedziała Weronika.

– Czyli co?

– Przyziemne problemy. Tam się po prostu szybuje.

– Filmik prześlę wam jeszcze dzisiaj – odezwał się pan Jurek, który wylądował chwilę po nich.

– Umawiamy się zatem na wspólne oglądanie? – Marek mrugnął okiem.

Obie panie na to przystały. Całą drogę do Trzebiatowa Weronika nie mogła ochłonąć z wrażenia. Wieczorem, oglądając nagranie, przeżywała wszystko na nowo. Mama czuła dumę, że jej nastolatka sobie poradziła.

– Uciekam do pokoju – oznajmiła, żegnając się po kolacji. – Wy jeszcze posiedźcie.

Była pewna, że Marek zostanie dłużej.

* * *

Ostatni dzień szkoły zawsze był najradośniejszy i najsmutniejszy dla uczniów. Podobnie było w II c. Wszyscy uczniowie otrzymali promocję do kolejnej klasy. Pani Wyborna wzruszonym głosem gratulowała każdemu, wypowiadając wiele miłych słów. Młodzież zrewanżowała się jej pięknymi bukietami kwiatów. Największy otrzymała od Kingi.

– Jakie macie plany na wakacje? – spytała nauczycielka.

Prawie wszyscy mieli gdzie wyjechać. Kinga, Emilia i Klaudia wybierały się na dwutygodniowy obóz taneczny. Paweł – na obóz sportowy. Kilka osób wyjeżdżało z rodzicami za granicę, pozostali zamierzali korzystać z uroków niedalekich nadbałtyckich plaż.

– Życzę wszystkim, żebyśmy zdrowi i szczęśliwi spotkali się ponownie pierwszego września.

Uczniowie wyszli na zalaną słońcem ulicę. Poczuli pierwszy powiew wolności. Przez dwa miesiące nie będą musieli odrabiać zadań domowych, uczyć się i chodzić do szkoły.

– Będę za wami tęsknić. – Kinga żegnała się z koleżankami. – Jak tylko wrócę z obozu, dam znać i wybierzemy się na pizzę.

– Wybieram się na turnus rehabilitacyjny. Nie będzie mnie przez cały lipiec – powiedziała Weronika. – Trzymajcie się ciepłutko i uważajcie na siebie.

Młodzież powoli rozchodziła się do domów. We wrześniu rozpoczyna kolejny rok nauki. Decydujący. Niebawem będą musieli określić plany na dalsze lata, szczególnie te dotyczące wykształcenia.

Nikt jednak nie przewidział, że dla niektórych życie zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni już podczas tych wakacji...